

Socjologia historyczna. Wokół wyzwań teoretycznych i praktyki badawczej, red. Borys Cymbrowski, Krzysztof Frysztański, Opole 2015, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, ss. 169

Niewielki objętościowo tom, efekt konferencji (Uniwersytet Opolski, maj 2014), skrywa ważne treści. Dzieli się na dwie części — teoretyczną („Idee”) i praktyczną („Zagadnienia”). Nie sposób nie zauważyć, że jeden z Autorów, Marcin Kula, jest obecny w obu. To wyraz tego, że redaktorzy tomu uważają go za klasyka, głównego dziś reprezentanta socjologii historycznej w Polsce. Istotnie jest to uczony, który nadaje jej charakterystyczny kształt, od lat zachęcając socjologów i historyków do współpracy (por.: M. Kula, *Historia a socjologia*, DN 20, 1988, 3–4, s. 149–158).

Zbiór otwiera tekst Borysa Cymbrowskiego i Krzysztofa Frysztańskiego *Socjologowie patrzą wstecz. Socjologia historyczna między teorią społeczną a spletem subdyscyplin szczegółowych*. Znajdujemy tu definicję socjologii historycznej, która jest „współczesną (re)interpretacją” przeszłości, nastawioną na krytyczne poszukiwanie prawidłowości, testowaniem teorii na „minionych stanach społecznych”, także w celu przewidzenia przyszłości. Tak rozumiana dyscyplina korzysta z metody porównawczej — między grupami w obrębie tego samego społeczeństwa lub między społeczeństwami na tym samym stadium rozwojowym, a autorów klasycznego okresu socjologii (Karol Marks, Georg Simmel, Max Weber, Émile Durkheim) traktuje jak uczonych współczesnych i aktualnych. Cymbrowski i Frysztański korzenie tej gałęzi nauk społecznych dostrzegają, co nie zaskakuje, w brytyjskiej historiografii marksistowskiej, niemieckiej Sozialgeschichte, wreszcie w szkole Annales.

Kula w szkicu *Historycy a socjologowie dziś* dokonuje bilansu kontaktów obu środowisk w Polsce, zwracając uwagę na czynniki im niesprzysługujące, jak wzrastające bariery instytucjonalne, niechęć adeptów obu dyscyplin oraz dystans wobec marksizmu, który był według niego i innych uczestników tomu dobrym przykładem realizacji socjologii historycznej. Kula utrzymuje, że socjologia historyczna może wręcz „uratować historię (rozumianą jako gałąź wiedzy) w jej pozycji nauki, a nie tylko dyscypliny opisowej i kolekcjonerskiej” (s. 22). Wskazuje krytycznie na kilka cech historii, które utrudniają rozwój socjologii historycznej, m.in. specjalizację (tj. zamykanie się badaczy w granicach epoki i jednego kraju, a co za tym idzie — niezdolność do przeprowadzania porównań diachronicznych), konserwatyzm środowiska ceniącego wnikliwe badanie wycinkowej problematyki i in. Na drodze do wzajemnego zbliżenia historyków i socjologów stoją społeczne oczekiwania wobec Klio. Jej odbiorcy żądają od niej często „dobrej cenzurki dla własnej społeczności” i argumentów wymierzonych

w inną. Kula kończy swój tekst wymienieniem pól możliwej współpracy: ruchy społeczne, życie codzienne i niecodzienne, dzieje przedmiotów, historia życia religijnego, zjawisko narodu, migracje, mniejszości narodowe, wychowanie i in.

Nie dziwi w recenzowanej książce obecność tekstu Małgorzaty Boguni-Borowskiej *Socjologia historyczna — refleksje i spostrzeżenia na temat trendów we współczesnej socjologii*, zważywszy na inspirującą pracę wydaną pod jej redakcją pt. *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna* (Warszawa 2009). Autorka próbuje ustalić powody obserwowanego od jakiegoś czasu w naukach społecznych „wzrostu zainteresowania socjologicznymi analizami historycznymi oraz historycznymi analizami społecznymi” (s. 32). Bogunia-Borowska widzi przyczyny zwrotu w tym kierunku w interdyscyplinarności, która może być sposobem na ogarnięcie skomplikowanej współczesności („Socjolog jest dzisiaj często bezradny wobec społecznego świata” — powiada, s. 36), w upowszechnieniu się w socjologii ujęć kulturowych i interpretatywnych, niechęci do podejmowania (ryzykownej) funkcji prognostycznej, czego tradycyjnie od socjologii wymagano. Przeszłość zyskuje na atrakcyjności jako przedmiot badań socjologów, gdyż stanowi materię „stabilną”, „ukształtowaną i spetryfikowaną”, a przez to daje szansę podejścia do niej „z zupełnie nowymi narzędziami, teoriami, koncepcjami i perspektywami badawczymi” (s. 34, 39). Trudno historykowi zgodzić się z takim widzeniem przeszłości, której obraz poprzez odkrywanie nowych źródeł podlega przecież powolnym (niekiedy gwałtownym) zmianom. W drugiej części artykułu badaczka wskazuje na to, co dzieli i łączy socjologię i historię. Socjolog zwykle wybiera jedną teorię badawczą i w ramach pojęć przez nią dostarczanych bada wycinek rzeczywistości, podczas gdy historyk często „podpiera się dowolnie wybranymi teoriami socjologicznymi”, koncepcje socjologiczne są przez niego zwykle używane jako „etykiety”, a nie rzeczywiste ramy analityczno-teoretyczne (tu pada przykład pracy Marcina Zaremby *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków–Warszawa 2012). Z kolei podpieranie się jedną konkretną teorią i wypracowanie na jej podstawie hipotez i wskazanie istotnych danych empirycznych jawi się historykom jako działanie ignorujące całą masę dodatkowych czynników. Autorka kończy konstatacją, że mimo powtarzanych w ostatnich latach deklaracji o konieczności przełamywania barier między dyscyplinami trwają one w najlepsze, gdyż sposoby uprawiania nauki są niezwykle trwałe.

Artykuł Agnieszki Kolasy-Nowak (*O nowych perspektywach socjologii historycznej w Polsce. Rola przeszłości w diagnozach polskiej transformacji*) jest przeglądem najważniejszych polskich opracowań socjologicznych na temat przełomu ustrojowego. Autorka skupia się na wskazaniu roli, jaką pełniło odwoływanie się do przeszłości przez socjologów opisujących transformację po 1989 r. Przeszłość była postrzegana jako źródło negatywnych praktyk i nawyków społecznych, będących efektem komunizmu, jak i jako źródło inspiracji, skąd czerpać można było adekwatne do wyzwań współczesnych sposoby działania. Kolasa-Nowak daje do zrozumienia, że socjologia polska postawiona wobec problemów transformacji, globalizacji, przejmowania modelu ustrojowego z Zachodu pogłębiła

swoją metodologiczną samoświadomość, sięgając po m.in. perspektywę postkolonialną, w rozmaity sposób interpretowanych Wallersteinowskich zależności centrum — peryferie i in. W ten sposób „jak nigdy wcześniej myślenie historyczne wkracza w sam środek analiz nad polskim społeczeństwem” (s. 51), a znaczenie kulturowe i społeczne np. sarmatyzmu, Kresów Wschodnich, inteligencji jako grupy społecznej lub chłopskości Polaków jest na nowo podejmowane. Polska historyzująca „socjologia zmiany systemowej traktuje przeszłość nie jako niewyraźne tło współczesnych procesów, ale jako aktywną, motoryczną siłę, z którą należy się liczyć w objaśnianiu współczesnej dynamiki” — konkluduje Kolasa-Nowak (s. 57).

Część teoretyczną tomu zamyka tekst Cymbrowskiego *Od historyzmu do socjologii historycznej. Szkic o metodologii*, przypominający, że socjologia, zwłaszcza u swego zarania, była dyscypliną historyczną, gdyż rodziła się jako nauka szukająca prawidłowości w rozwoju społeczeństw. Znaczną część artykułu wypełnia mało oryginalny opis sporów z dziewiętnastowiecznym historyzmem i w jego ramach — innymi słowy, niemiecki rozdział genezy socjologii historycznej, zwieńczony powstaniem dzieł Webera i Marksa. Zdaniem Autora, socjologia historyczna jest uprawiana dziś głównie w USA (podaje tu przykłady kanonicznych powstałych tam dzieł, np. Barringtona Moore’a Jr. o przyczynach i okolicznościach wybuchu rewolucji społecznych w kilku krajach), a dawniejsze opracowania z tego nurtu wpisywały się wręcz w kontekst zimnej wojny i rywalizacji USA — ZSRR — Chiny.

Dział „Zagadnienia” otwiera studium Kuli *Człowiek w przestrzeni*. Rozważania tu pomieszczone Autor rozwinął w swej ostatnio wydanej książce *Trzeba zapamiętać nad przestrzenią. Wykłady z socjologii historycznej* (Warszawa 2018), dziewiętej pozycji z jego oryginalnej serii poświęconej fundamentalnym kwestiom w dziejach ludzkości (otwierała ją praca *Najpierw trzeba się urodzić*, Warszawa 2011). Artykuł Stevena A. Tucha i Michaela Hughesa *A Brief History of Racial Attitudes in the United States* to omówienie wieloletnich prowadzonych według podobnej metodologii badań socjologicznych (1972–2012) na temat postaw białych Amerykanów wobec Afroamerykanów. Tekst jest ilustrowany kilkoma wykresami pokazującymi długoletnie tendencje w zakresie akceptacji postaw i stereotypów rasistowskich, praktyk rządu federalnego na rzecz zniesienia nierówności rasowej i pożądanego przez respondentów dystansu między grupami białych i czarnych. Autorzy dochodzą do wniosku, który i czytelnikowi łatwo wyciągnąć w toku analizy wykresów, że biali Amerykanie nadal nie akceptują form integracji szkolnej, a nierówności społeczne (majątkowe) wyjaśniają już nie wrodzonym brakiem zdolności, lecz brakiem edukacji jako takiej. Mimo niewątpliwych walorów poznawczych, omawiany artykuł trudno uznać za przykład realizacji postulatów socjologii historycznej, choćby z uwagi na jednorodną i wąską podstawę źródłową. Należałoby ją wzbogacić o dane historyczne innego typu, np. na temat najgłośniejszych konfliktów rasowych (o charakterze choćby zamieszek), które miały miejsce w analizowanym okresie i musiały wpłynąć na wyniki sondaży.

Artykuł Jarosława Chodaka dotyka tematu przez socjologię historyczną szczególnie ulubionego — gwałtownych przemian społecznych (*Historyczno-porównawcze studia rewolucji. U progu (r)ewolucji perspektywy badawczej?*). Lubelski badacz dokonuje tu przeglądu i klasyfikacji teorii rewolucji, gdyż jest ich już tyle, że samo ich uporządkowanie staje się odrębnym zajęciem. Swoistym czynnikiem rozwoju dyscypliny jest też pojawianie się kolejnych rewolucji w różnych częściach świata. Chodak skupia szczególną uwagę na klasykach tego nurtu socjologii historycznej — Barringtonie Moorze Jr., Thedzie Skocpol, Jeffreyu M. Paige'u i oczywiście Charlesie Tillym, po których przyszli kolejni badacze, uzupełniający właściwe wymienionym uczynom podejście strukturalno-państwowe o zmienne w rodzaju ideologia, kultura, sprawstwo podmiotowe (*agency*), etniczność (*rasa*), wreszcie płeć kulturowa (*gender*). Historykowi czytającemu ten tekst, pasujący raczej do części „Idee”, przyda się niewątpliwie bardzo obszerna bibliografia prac anglojęzycznych o rewolucjach.

Ważność koncepcji autora *Social Origins of Democracy and Dictatorship. Lord and Peasant in the Making of the Modern World* (1966), wspomnianego w tej recenzji już dwukrotnie¹, podkreśla glossa Szymona Pytlika *Dynamika działania ruchów społecznych. Pewna interpretacja na marginesie koncepcji Barringtona Moore'a Jr.* Wszelako analizy współczesności czerpiące z Moore'a mogą być, twierdzi Pytlik, ułomne, a to dlatego, że dzisiejsze państwa narodowe nie sprawują w pełni niezależnej od otoczenia politycznego władzy nad swym terytorium (pomijając kilka autarkicznych dyktatur). Badacz pokazuje, że Ameryka Łacińska, obszar nieuwzględniony przez Moore'a, spełniała wszelkie warunki, by pójść jedną ze wskazanych przez niego ścieżek rozwojowych, mianowicie drogą Niemiec lub Japonii (modernizacja przez rządy faszystowskie), lecz... uniknęła tego dzięki globalizacji, w szczególności dzięki globalizacji nastawionych na zmianę południowoamerykańskich ruchów społecznych.

Książkę zamyka studium Daniela Płatka *Tradycyjny protest, nowoczesny ruch społeczny. Bunt tytoniowy w Iranie, 1890–1892*. Ma ono dowieść, że rozpoznania Tilly'ego o europejskiej genezie ruchów społecznych nie są precyzyjne. W Iranie bowiem w okresie półkolonialnej zależności od Rosji i Wielkiej Brytanii także mieliśmy do czynienia z powszechną mobilizacją zbiorową (w obronie interesów kupców ze wsparciem ulemów), której towarzyszyło powstanie — po raz pierwszy w historii tego państwa — ogólnonarodowej ideologii politycznej, czerpiącej z rodzimej szyickiej kultury politycznej. Zakończony sukcesem bunt tytoniowy stanowił wstęp do rewolucji konstytucyjnej 1906 r. Nie negując znajomości kraju i epoki u Autora, trzeba wszakże wskazać, że zdaje się on traktować przeszłość tak jak Bogunia-Borowska — jako coś danego i już ukształtowanego. Innymi słowy, nie przeprowadza ponownego odczytania oryginalnych źródeł perskich, dokonując za to interesującej — ba, wręcz przekonującej

¹ Popularyzatorem Moore'a Jr. na gruncie polskim jest choćby Łukasz Wojakowski, *Państwo i zmiana społeczna w teoriach amerykańskiej socjologii historycznej*, Kraków 2011.

i modelowej — interpretacji tego, co już wiemy na temat wskazanego okresu historii Iranu.

Na koniec tego pobieżnego z konieczności omówienia trzeba stwierdzić krótko: to książka potrzebna i przydatna. Niestety zaskakująco nikły był udział historyków w jej powstaniu. Nie znajdziemy tu też zestawu dyrektyw metodologicznych, jak właściwie uprawiać socjologię historyczną. Dowiadujemy się z niej za to, kto zaliczony został do tego wciąż u nas słabo rozwiniętego nurtu badań (np. Maria Bogucka, Anna Sosnowska, Michał Łuczewski, Antoni Mączak). To i tak niemało. *Exempla trahunt*.

Bartosz Kaliski
(Warszawa)

Erica Buchberger, *Shifting Ethnic Identities in Spain and Gaul, 500–700. From Romans to Goths and Franks*, Amsterdam 2017, Amsterdam University Press, ss. 218, Late Antique and Early Medieval Iberia

Reinhard Wenskus w swoim *magnum opus* traktującym o problemach powstawania wczesnośredniowiecznych *gentes* zadał pytanie, z jakiej przyczyny na przełomie późnego antyku i wczesnego średniowiecza nie doszło do przekształcenia ludów barbarzyńskich w ludność rzymską¹. Dlaczego, pytał niemiecki historyk, doszło do procesu odwrotnego — jak w przypadku Galii Merowingów — do „frankizacji” ludności rzymskiej, czyli przyjęcia tożsamości frankijskiej przez zamieszkujących *Regnum Francorum* Rzymian? Nie przywołując bezpośrednio tej myśli niemieckiego badacza, Erica Buchberger w swej pracy — będącej zmienioną wersją jej dysertacji doktorskiej — stara się znaleźć odpowiedź na te postawione ponad pół wieku temu pytania. W swych rozważaniach zamierza ona zaprezentować nowy model wyjaśniający procesy przekształcania się tożsamości etnicznych w dwóch królestwach — w monarchii Wizygotów oraz w *regnum* Franków. Model ten ma wyjaśnić, w jaki sposób doszło do frankizacji ludności rzymskiej oraz z jakiego powodu tożsamość rzymska przestała istnieć („ceased to exist”) jako znacznik etnicznej klasyfikacji na terenie wizygockiej Hiszpanii oraz na terytorium frankijskiej Galii (s. 22).

Buchberger jest uczennicą dwóch brytyjskich badaczy, Chrisa Wickhama i Bryana Warda-Perkinsa, choć trzeba podkreślić, że na jej tezy wpływ mieli również badacze z tzw. szkoły wiedeńskiej, szczególnie Walter Pohl. Metodologiczne oddziaływania „paradygmatu wiedeńskiego” widać zresztą w zaprezentowanych rozważaniach wyraźnie (s. 22–24). Przedstawiona przez Autorkę główna hipoteza głosi, że na terenie wizygockiej Hiszpanii oraz frankijskiej Galii ludność rzymska utraciła swoją rzymską tożsamość przez to, że doszło do jej asymilacji w obręb dwóch innych tożsamości — gockiej i frankijskiej (s. 22 i 98).

¹ R. Wenskus, *Stammesbildung und Verfassung. Das Werden der frühmittelalterlichen gentes*, Köln–Graz 1961, s. 1.

Podobnie jak Herwig Wolfram — założyciel szkoły wiedeńskiej — twierdzi ona, że etniczne znaczniki typu „Got” i „Goci” straciły w połowie VII w. na terenie Hiszpanii swe etniczne znaczenie i stały się określeniami politycznymi. Innymi słowy, poddani królów wizygockich byli Gotami nie ze względu na swoje pochodzenie (*descent, ancestry*), lecz z powodu tego, że podlegali władzy gockich władców. Idąc w swych dociekaniach dalej niż przedstawiciele szkoły wiedeńskiej, Autorka twierdzi, że na terenie Galii Merowingów (s. 24) frankijska tożsamość etniczna stała w ścisłym związku z polityczną przynależnością, a więc podległością królom frankijskim, przynależnością do armii Franków i członkostwem w *gens Francorum*. Ktoś, kto był poddanym Merowingów i służył w ich armii, niezależnie od swego faktycznego etnicznego pochodzenia uważany był (i sam się uważał) za Franka, członka frankijskiej *gens*. Ta polityczna tożsamość — zdaniem Autorki — stała się z czasem tak silna, że doprowadziła do całkowitego wygaśnięcia innej tożsamości grupowej — rzymskości.

Recenzowana praca składa się z dwóch dużych części, wstępu i zakończenia. We wstępie Autorka omawia toczącą się aktualnie debatę dotyczącą etniczności ludów barbarzyńskich, które stworzyły sukcesyjne królestwa na terenie zachodniej Europy. W części pierwszej — podzielonej na trzy mniejsze rozdziały — przedstawia ona kwestie związane z tożsamościami grupowymi na terenie wizygockiej Hiszpanii, prezentując następnie hipotezę wyjaśniającą całkowitą gotycyzację ludności rzymskiej i idące z nią w parze zniknięcie rzymskiej tożsamości. W rozdziale pierwszym pokazuje, jak wizygoccy królowie Leowigild (panował 568–586) i jego syn Rekkared I (panował 586–601) dążyli do stworzenia wspólnej dla Rzymian i Gotów tożsamości religijnej, przed i po przejściu *gens Gothorum* na katolicyzm. W rozdziale drugim Buchberger omawia odgrywaną przez Izydora z Sewilli (zm. 636) rolę aktywnego promotora nowej gockiej tożsamości opartej na katolicyzmie, która była otwarta również dla ludności rzymskiej. Rozdział trzeci ma ukazać sukces Izydora i jego następców w stworzeniu owej tożsamości, która wyparła w końcu całkowicie etniczną tożsamość rzymską na terenie Hiszpanii. W części drugiej Autorka śledzi procesy, które doprowadziły — jak ona ujmuje — do przekształcenia świata rzymskiego w świat frankijski na terenie Galii. W rozdziale czwartym bada terminologię używaną przez Grzegorza z Tours (zm. 594) — który unikał stosowania terminu „Rzymianin” — do opisu tożsamości swojej i swoich współczesnych. Według Autorki działało się tak, ponieważ inne znaczniki identyfikacji — miejskie, rodowe, społeczne — stanowiły główne formy komunikowania tożsamości w jego czasach. Rozdział piąty poświęcony jest Wenancjuszowi Fortunatowi (zm. ok. 600) i stosowanym przez niego sposobom opisywania tożsamości grupowych na terenie Galii. Rozdział szósty natomiast tożsamościom etnicznym w kronice Fredegara (ok. 660). Jej narracja ma — w przeświadczeniu Buchberger — ilustrować wzmagający się w VII w. proces przyjmowania tożsamości frankijskiej, który sprawił przy okazji, że „rzymskość [stała się — R.K.] wyjątkiem wartym wzmiankowania”². Wreszcie

² „Romanness an exception worth mentioning”, s. 26.

rozdział siódmy zajmuje się źródłami hagiograficznymi, które również wskazywać mają, że sygnalizowanie tożsamości rzymskiej było zjawiskiem niezwykle wyjątkowym.

Wysunięta przez nią główna hipoteza (s. 27), że tożsamość rzymska na terenie Hiszpanii oraz Galii przestała istnieć gdzieś w połowie VII w. i zastąpiona została „polityczną tożsamością”, która przekształciła Rzymian w Gotów i Franków m.in. dzięki politycznej lojalności względem (odpowiednio) królów wizygockich i frankijskich, budzi niemałe wątpliwości. Najważniejszą z nich jest fakt, że na terenie merowińskiej i karolińskiej Galii rzymska tożsamość przetrwała przynajmniej do IX w., jeśli nie dłużej³. Co więcej, w źródłach natrafiamy na wzmianki o osobach, które nosiły barbarzyńskie imiona, a mimo to wciąż uważane były i raczej same uważały się za Rzymian. Przytoczmy choćby jedno źródło, które Autorka pozostawiła poza zasięgiem swoich rozważań — *Acta Aunemundi* („Czyny Aunemunda” — rękopis tego źródła pochodzi z X w.). Opisujący w tym źródle ojciec i syn noszą burgundzkie imiona — odpowiednio Sigo i Aunemund (zm. 657/658) — a mimo to uważa się tam, że byli oni Rzymianami z pochodzenia⁴. Trzeba stwierdzić, że postulowanej przez Autorkę „zmianie tożsamości” („identity shift”), która miała doprowadzić do całkowitego „wygaśnięcia” tożsamości rzymskiej, przeczy choćby relacja tego źródła. Rzecz ciekawa, że Autorka przytacza (s. 97) wizygockie prawo ogłoszone przez króla Erwiga (panował 680–687) — lub, jak przekazują niektóre rękopisy, przez króla Wambę (panował 672–680) — dotyczące obowiązku stawiania się wraz z własnymi niewolnikami na wyprawy wojenne. Prawo to wyraźnie rozróżnia między Gotem a Rzymianinem, co wskazywałoby, że jednak istniała na terenie Hiszpanii w drugiej połowie VII w. grupa ludności, dla której podstawową tożsamością grupową była tożsamość rzymska. To zaś w oczywisty sposób przeczy głównej hipotezie pracy. Jak z tego problemu wychodzi Autorka? Otóż stwierdza ona, że zapis jest symboliczny i anachroniczny — ma on jedynie być stwierdzeniem, że nie ma żadnego wyjątku od tego nakazu, stąd twórcy zapisu z naciskiem podkreślali, iż obojętnie, czy ktoś jest Gotem, czy Rzymianinem, prawo go obowiązuje. Według Autorki etnonimy takie jak Goci czy Rzymianie użyte zostały tu tylko po to, żeby wyjaśnić odbiorcom ponad wszelką wątpliwość, iż prawo ustanowione przez monarchę obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Trudno się z tym twierdzeniem z oczywistych powodów zgodzić. Jest ono karkołomną próbą obrony hipotezy, że tożsamość rzymska przestała istnieć w połowie VII w. Próbą, którą podważa nawet materiał źródłowy przytoczony przez Autorkę.

Nie są to jedyne słabe punkty książki, na które trzeba zwrócić uwagę. Z żalem trzeba stwierdzić, że Buchberger nie jest dostatecznie zaznajomiona z literaturą przedmiotu na temat tzw. modelu etnogenezy. Nie ma rozeznania

³ Zob. P. Fouracre, R.A. Gerberding, *Late Merovingian France. History and Hagiography, 640–720*, Manchester–New York 1996, s. 170; R. McKitterick, *The Carolingians and the written word*, Cambridge 1989, s. 212.

⁴ P. Fouracre, R.A. Gerberding, op. cit., s. 167.

w genezie tej teorii naukowej. Teoretyczne rozważania dotyczące modelu etnogenezy powinny być poprzedzone solidnymi studiami nad tradycją historiograficzną, w której mieszczą się rozważania zaprezentowane przez Wenskusa. Taki zamiar badawczy z pewnością doprowadziłby Autorkę do wniosku, że teoria ta nie jest autorską tezą tego historyka, lecz stanowi efekt wieloletnich rozważań kilku publikujących wcześniej badaczy — przede wszystkim Waltera Schlesingera⁵. Można wielokrotnie stwierdzić, że Autorka nie bardzo rozumie dyskusję między „szkołą wiedeńską” a „szkołą z Toronto” (m.in. Alexander Callander Murray, Andrew Gillett) i gubi się w jej niuansach. Szczególnie obnaża to jeden przykład — twierdzi ona (s. 18), że Murray nie ma racji, gdy krytykuje twierdzenie, iż etniczność wczesnośredniowiecznych *gentes* miała charakter sytuacyjny⁶. Buchberger zdaje się nie dostrzegać, że hipoteza Patricka Geary’ego — notabene przyjęta z aplauzem przez członków „szkoły wiedeńskiej” — prowadzi do wniosku, iż we wczesnym średniowieczu dany barbarzyńca mógł jednego dnia uważać się za Gota, drugiego za Gepida, trzeciego — za Rzymianina⁷. Sądzić również należy, że Autorka nie bardzo rozumie argumentację Murraya, dowodzącego, iż tezie Geary’ego — głoszącej, że etniczność wczesnośredniowieczna była konstrukcją sytuacyjną („situational construct”), a więc w gruncie rzeczy miała charakter instrumentalny (tożsamość etniczna oportunistycznie zmieniana była celem osiągnięcia korzyści materialnych i politycznych) — zaprzeczają wielokrotnie przekazy źródeł, które klasyfikują zazwyczaj danego barbarzyńcę ze względu na urodzenie w określonej *gens*. Co więcej, badaczka nie zadaje sobie trudu, aby zauważyć, że wielu barbarzyńców służących obcym dla nich pod względem etnicznym królom nie zmieniło swej przyrodzonej tożsamości etnicznej, a mimo to osiągnęli oni korzyści polityczne i materialne (pochodzący z ludu Warnów Agriwulf służący wizygockiemu władcy Teodorykowi II, *dux* Longobardów o imieniu Droctulf będący Alemaninem z pochodzenia, czy wreszcie Bitugur Ragnaris, który dowodził Ostrogotami w południowej Italii w czasie wojny z cesarzem Justynianem I) co również zaprzecza hipotezie Geary’ego, twierdzącego także, iż obcoplemienni barbarzyńcy, aby dojść do wysokich urzędów i godności, przyjmowali tożsamość etniczną władcy, któremu służyli⁸. Zauważyć trzeba przy tym, że nawet w przypadku, gdyby dany Rzymianin utrzymywał, że jest Gotem, to nie czyniłoby to go nim automatycznie

⁵ Zob. R. Kasperski, *Ethnicity, ethnogenesis, and the Vandals. Some remarks on a theory of emergence of the barbarian gens*, APH 112, 2015, s. 201–242.

⁶ A.C. Murray, Reinhard Wenskus on „Ethnogenesis”, *Ethnicity, and the Origin of the Franks*, w: *On Barbarian Identity. Critical Approaches to Ethnicity in the early Middle Ages*, red. A. Gillett, Turnhout 2002 (Studies in the Early Middle Ages, t. 4), s. 39–68.

⁷ P. Geary, *Ethnic Identity as a Situational Construct in the Early Middle Ages*, „Mitteilungen der anthropologischen Gesellschaft in Wien” 113, 1983, s. 15–26.

⁸ R. Kasperski, *Reges et gentes. Studia nad dyskursem legitymizującym władzę nad wspólnotami wyobrażonymi oraz strategiami ich konstruowania we wczesnym średniowieczu (VI–VII w.)*, Warszawa 2017, s. 63–64.

w oczach (innych) członków tego ludu⁹. Powodów, aby podważyć twierdzenie, że etniczność wczesnośredniowiecznych barbarzyńców była konstrukcją sytuacyjną, jest wiele, ale trzeba z rozsądnym krytycyzmem podchodzić do istniejących hipotez dotyczących barbarzyńskiej etniczności, czego Autorka nie uczyniła. Zamiast tego odrzuca ona *a limine* model etniczności prymordialnej, przyjmując w zamian — za Pohlem i Gearym — instrumentalny i sytuacyjny charakter wczesnośredniowiecznej etniczności, który ma dla jej rozważań tę podstawową zaletę, że idealnie wpisuje się w główną hipotezę recenzowanej pracy.

Praca zawiera wiele twierdzeń mocno spekulatywnych. Przytoczmy choćby jeden przykład. Rozważając problem gockiej tożsamości politycznej, Buchberger bierze na warsztat opisy zwycięstwa, które odniósł *dux* Luzytanii, Klaudiusz, nad Frankami (s. 65). Badaczka, opierając się na fakcie, że ani Jan z Bicular, ani Izidor z Sewilli, wzmiankując to wydarzenie, nie podkreślają rzymskiego pochodzenia luzytańskiego wodza, wysuwa wniosek, iż dla odbiorców ich dzieł był Klaudiusz po prostu Gotem. Członkiem tego ludu, według Autorki, czynić miały go również inne czynniki — podległość gockim królom oraz dowództwo nad gocką armią. Z tych właśnie powodów Klaudiusz był pod względem politycznym Gotem. Domysły te idą po prostu za daleko. Również Żydzi w królestwie wizygockim mogli być według Autorki uważani za „politycznie gockich” (s. 74). Dopowiedzmy tu tylko, że jest to hipoteza niezwykle kontrowersyjna, która w dość mało przekonujący sposób łączy tożsamość z podległością polityczną.

Praca nie jest wolna od różnych błędów, choć zaznaczymy, że błędów faktograficznych jest — i tu trzeba Buchbergera pochwalić — niewiele. Niektóre z nich — jak sądzę — wynikają ze zbytniego pośpiechu w przygotowywaniu dysertacji do druku. Tak np. dość nieszczęśliwie tłumaczy ona (np. na s. 58) termin *princeps* jako „prince” (książę), choć przekład powinien brzmieć „ruler” (władca). Niestety tego samego nie można powiedzieć o założeniach, z których Autorka wychodzi. Część z nich jest zwyczajnie błędna. Bezkrytycznie idąc za „szkołą wiedeńską”, twierdzi ona (s. 10), że Rzymianie nie posiadali tożsamości etnicznej. Ich tożsamość miała mieć wyłącznie wymiar „ustrojowy”. Jednakże tożsamość rzymska miała również charakter etniczny — jak pokazała np. Emma Dench¹⁰. Można byłoby tych błędów uniknąć, gdyby Autorka, zamiast opierać się na pracach Geary’ego, sięgnęła do literatury specjalistycznej traktującej o rzymskiej etniczności.

Zastrzeżenia budzić musi również wykorzystanie literatury przedmiotu. W bibliografii recenzowanej pracy nie znajdziemy niektórych ważnych prac poruszających kwestie etniczności i historii ludów barbarzyńskich we wczesnym średniowieczu. Wielkim nieobecnym jest Ludwig Schmidt, brakuje

⁹ Na temat teoretycznych problemów antycznej i wczesnośredniowiecznej etniczności zob. M.N. Faszczka, *Problemy metodologiczne w badaniach nad Celtami i celtyckością*, „Studia Europaea Gnesnensia” 11, 2015, s. 55–82.

¹⁰ E. Dench, *Romulus’ Asylum. Roman Identities from the Age of Alexander to the Age of Hadrian*, Oxford 2005, s. 222–297.

monografii Franków pióra Ericha Zöllnera, a także licznych artykułów Schlesingera¹¹. Nie znajdziemy w przypisach prac Dicka Harrisona, Timothy’ego Reutera czy Johannes’a Frieda. Wartościowe byłoby również uwzględnienie monografii autorstwa Maríi R. Valverde Castro¹². Tajemnicą pozostanie, dlaczego Autorka nie skorzystała z podstawowego już teraz kompendium dotyczącego problemu barbarzyńskiej etniczności autorstwa Edwarda Jamesa¹³. Dwie ostatnie prace stawiają wiele nowych pytań badawczych odnośnie do problemów powstawania tożsamości grupowych. Szczególnie przydatna byłaby praca Jamesa, który podnosi również inną ważną kwestię — potrzebę wprowadzenia do rozważań nad wczesnośredniowieczną etnicznością badań nad takimi zjawiskami jak asymilacja, akulturacja i akomodacja¹⁴. Spojrzenie na problematykę zmiany tożsamości z perspektywy choćby akulturacji sprawiłoby, że Autorka nie twierdziłaby z taką pewnością, iż Rzymianin zostawał Gotem poprzez sam fakt służby w gockiej armii.

Zakończmy naszą recenzję oceną pracy Buchberger. Z jednej strony pochwalić trzeba ją za to, że próbowała zmierzyć się z jednym z najbardziej skomplikowanych problemów związanych z etnicznością wczesnośredniowiecznego Zachodu, co wymagało sporej odwagi. Podkreślić warto świetnie przeprowadzoną przez Autorkę analizę poematów Wenancjusza Fortunata z uwzględnieniem tego, jak przedstawił i waloryzował on cechy barbarzyńskie i dzikie, a jak rzymskie i cywilizowane. Trzeba też docenić, że książka została napisana w sposób przystępny, klarowny i dobrze się ją czyta. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że podjęta problematyka — a więc udowodnienie hipotezy o zniknięciu rzymskiej tożsamości na terenie Galii i Hiszpanii — była wejściem na pole minowe. Po prostu nie da się udowodnić „całkowitego zniknięcia rzymskości” w okresie od VI do VII w., ponieważ nie ma dowodów, że takie zjawisko wystąpiło. Tematyka barbarzyńskiej etniczności zdecydowanie przerosła kompetencje Autorki — badaczki młodej, która zdecydowanie nie posiada jeszcze odpowiedniej erudycji w dziedzinie wczesnośredniowiecznej historiografii, w problematyce związanej z etnicznością, wreszcie dostatecznej znajomości niemieckiej tradycji historiograficznej stojącej za badaniami nad powstawaniem wczesnośredniowiecznych grup etnicznych. Z pewnością też praca mogłaby zyskać, gdyby Erica Buchberger omówiła problemy tożsamości grupowych w jednym tylko królestwie — decydując się albo na Galię Merowingów, albo na wizygocką

¹¹ E. Zöllner, *Geschichte der Franken bis zur Mitte des sechsten Jahrhunderts*, München, 1970. Z prac Waltera Schlesingera warto wymienić przede wszystkim *Herrschaft und Gefolgschaft in der germanisch-deutschen Verfassungsgeschichte*, „Historische Zeitschrift” 176, 1953, s. 225–275. Tekst ten ukazał się w języku polskim — idem, *Panowanie i drużyna w germańsko-niemieckiej historii ustroju [1953]*, w: *Powojenna mediewistyka niemiecka*, wyb. i oprac. J. Strzelczyk, A. Krawiec, Poznań 2017, s. 112–164.

¹² M.R. Valverde Castro, *Ideología, simbolismo y ejercicio del poder real en la monarquía visigoda: un proceso de cambio*, Salamanca 2000.

¹³ E. James, *Europe’s Barbarians, AD 200–600*, London–New York 2014.

¹⁴ Ibidem, s. 193–214.

Hiszpanię, a nie na oba królestwa równocześnie. Opublikowana praca nie wnosi do badań żadnej umocowanej w źródłach tezy. Jest kolejną książką napisaną o modnym dziś temacie, jakim są wczesnośredniowieczne tożsamości grupowe.

Robert Kasperski
(Warszawa)

Die mittelalterliche Thronfolge im europäischen Vergleich, hrsg. von Matthias Becher, Ostfildern 2017, Jan Thorbecke Verlag, ss. 483 (Vorträge und Forschungen 84)

Badania nad problematyką sukcesji władzy monarszej mają w mediewistyce niemieckiej długą tradycję. Zgromadzone w omawianym tomie studia nawiązują do niej jednak w ograniczonym jedynie stopniu. Zamiarem jego redaktora, Matthiasa Bechera (*Die mittelalterliche Thronfolge im europäischen Vergleich. Einführende Gedanken*, s. 9–20), było bowiem wyjście poza ramy ujęć dominujących w dotychczasowych publikacjach, które zmierzając do uchwycenia ogólnie obowiązujących reguł prawnych określających zasady powoływania na tron nowego władcy, rozpatrywały je przede wszystkim w kategoriach prawno-ustrojowych. Becher prezentuje nowe spojrzenie na kwestie związane z procesem przekazywania władzy, uwzględniając toczone w ostatnich dziesięcioleciach w niemieckich badaniach mediewistycznych dyskusje, związane z tzw. antropologicznym przewrotem. Pod pojęciem tym rozumie odrzucenie właściwego wcześniejszym studiom traktowania średniowiecza jako swego rodzaju zapowiedzi czasów nowożytnych i badania go przez pryzmat łączących się z nimi kategorii. W odniesieniu do problematyki średniowiecznych struktur władzy wiązało się ono z zakwestionowaniem przekonania, iż średniowieczne organizmy polityczne stanowią jedynie wstępną, nie w pełni jeszcze rozwiniętą formę nowożytnych państw, a rozpoznaniu zasad ich funkcjonowania służyć mają badania, odwołujące się do instytucji i pojęć charakterystycznych dla tych drugich. W rezultacie zaczęto zwracać uwagę na znaczenie, jakie w kształtowaniu relacji politycznych w średniowieczu przypadało mniej lub bardziej sformalizowanym więzom o charakterze osobistym, łączącym uczestników politycznych wydarzeń i różnorodnym formom komunikacji symbolicznej. Ta zmiana perspektywy badawczej pociąga za sobą konieczność, zdaniem Autora, przedyskutowania na nowo kwestii związanych z problematyką sukcesji władzy, zweryfikowania ustaleń dotychczasowych badań i ponownego zastanowienia się nad słuszością proponowanych w nich ujęć oraz przydatnością stosowanych przez nie kategorii pojęciowych.

Na tom, poza wprowadzeniem Bechera oraz podsumowującym artykułem autorstwa Florianiana Hartmanna, składa się jedenaście, różnej objętości, tekstów. W pierwszym (*Erbkaisertum oder Wahlmonarchie? Zur Sicherung der Herrschaftsnachfolge in Byzanz*, s. 21–41) Ralph-Johannes Lilie podjął się zadania opisan

w tytule jego artykułu pytanie należy potraktować jako retoryczne. Cały wywód zmierza bowiem do wykazania, iż żadne z tych pojęć nie oddaje istoty funkcjonującego w Bizancjum systemu władzy. Z jednej strony Lilie pokazuje bowiem, iż w czerpiącej z tradycji rzymskiej bizantyńskiej kulturze politycznej władza cesarska nie była zastrzeżona dla przedstawicieli jednego rodu czy nawet grupy społecznej, a rozbudowany ceremoniał towarzyszący wyniesieniu na tron nowego cesarza służył ukazaniu, określającej prawomocność jego władzy, zgody ogółu poddanych. Z drugiej strony jednak mocno akcentuje dynastyczny w swej istocie charakter cesarskiej władzy i znaczenie, jakie dla legitymizacji rządów nowego cesarza miały rodzinne więzy łączące go z jego poprzednikiem na tronie. W ostatecznym jednak rezultacie o powodzeniu sukcesji decydowały możliwości władcy przejęcia kontroli nad aparatem państwowym i one w gruncie rzeczy przesądzały o uznaniu jego władzy.

Rozważania Liliego poświęcone sukcesji władzy cesarskiej w Bizancjum znajdują dopełnienie w artykułach dotyczących dziedziczenia tronu w monarchiach łacińskiego Zachodu: w Anglii za rządów władców normańskich i pierwszych Plantagenetów, w Asturii i Kastylii-Leonie w okresie między VII a XIII w. oraz w późnośredniowiecznej Rzeszy i Francji. W pierwszym z nich ([–] *et claves thesaurorum nactus est, quibus fretus totam Angliam animo subiecit suo* [–]). *Herrschaftsnachfolge in England zwischen Erbschaft, Wahl und Aneignung* (1066–1216), s. 193–229) Alheydis Plassmann przedstawia okoliczności przejmowania władzy przez kolejnych angielskich królów, wskazując na brak jasno określonych reguł precyzujących zasady dziedziczenia królewskiego tronu. Autorka nie podważa, rzecz jasna, dynastycznej natury władzy królewskiej. Podkreśla jednak, że pokrewieństwo z poprzednikiem stanowiło tylko wstępny warunek ubiegania się o sukcesję. Wynikające z więzów krwi pretensje do tronu wymagały dodatkowego potwierdzenia w akcie koronacji czy uznaniu ze strony papieża bądź króla Francji, a także, a może nawet przede wszystkim, w zgodzie możnych, uzyskanej dzięki przejęciu kontroli nad królewskim skarbem.

Przeprowadzona w kolejnym artykule przez Klausa Herbersa analiza praktyki sukcesyjnej w Asturii i Kastylii-Leonie przynosi podobne wnioski (*Herrschaftsnachfolge auf der Iberischen Halbinsel. Recht – Pragmatik – Symbolik*, s. 231–253). Także w tym przypadku – zdaniem Autora – trudno mówić o funkcjonowaniu ustalonych reguł przejmowania królewskiej władzy. Możliwości sukcesji tronu warunkowane były wieloma czynnikami, wśród których – poza pokrewieństwem z poprzednim władcą, różnie zresztą definiowanym – decydująca rola przypadła możliwym, decydującym się na poparcie jednego z wielu zazwyczaj zabiegających o tron pretendentów.

Problematyce ukształtowania się w późnośredniowiecznej Francji modelu dziedzicznej władzy królewskiej poświęcił z kolei swój tekst Martin Kintzinger (*Kontingenz und Konsens. Die Regelung der Nachfolge auf dem Königsthron in Frankreich und im Deutschen Reich*, s. 255–287). Przywołując jako punkt odniesienia właściwy późnośredniowiecznej Rzeszy system monarchii elekcyjnej, pokazuje on, jak w swej istocie dynastyczna tradycja sukcesji francuskiego tronu, w której

ważna rola przypadała wyrażanej przez najpotężniejszych możliwych duchownych i świeckich zgodzie na przekazanie władzy nowemu królowi, zaczyna nabierać w połowie XIV w. w odpowiedzi na pretensje zgłaszane do korony francuskiej przez królów angielskich, jednoznacznie dziedzicznego charakteru. W rezultacie rola możliwych znajduje jedynie symboliczne uzewnętrznienie w ich udziale w koronacji przejmującego po ojcu królewską władzę najstarszego syna zmarłego władcy.

Dotknięta jedynie przez Kintzingerę kwestia sukcesji władzy w Rzeszy znalazła pełniejsze przedstawienie w artykule Andreasa Büttnera (*Dynastische Kontinuität im Wahlreich der Kurfürsten? Kandidatur und Thronfolge im Spätmittelalter*, s. 289–340). Nie negując elekcyjnego charakteru władzy królewskiej w Rzeszy w późnym średniowieczu, Autor wskazuje na przecenianie w dotychczasowych badaniach zakresu zmian, jakie miały zajść w tym okresie w porównaniu do czasów wcześniejszych. Przekonuje, iż również u schyłku wieków średnich królewskie pochodzenie było jednym z istotnych argumentów przemawiających za wyborem nowego władcy. Również działania późnośredniowiecznych monarchów niemieckich, dążących do zachowania władzy w rękach swojej najbliższej rodziny, nie odbiegały zasadniczo od tych, jakie podejmowali w tym zakresie ich wczesnośredniowieczni poprzednicy i doprowadziły w rezultacie do związania godności królewskiej z rodami Luksemburgów i Habsburgów. Pod tym względem, jak podkreśla Büttner, nie można przeciwstawiać Rzeszy w jednoznaczny sposób innym europejskim dziedzicznym monarchiom.

Próbę ukazania w szerszej, zachodnioeuropejskiej perspektywie porównawczej zmian zachodzących w średniowieczu w strategiach sukcesyjnych przynosi artykuł Brigitte Kasten. Przedmiotem przedstawionej w nim analizy są monarchie testamentaryjne od wczesnego średniowiecza po schyłek XIII w. (*Testamentarische Regelungen zur Integration der Königssöhne westeuropäischer Königsdynastien des Früh- und Hochmittelalters (bis ca. 1300) in die Familienherrschaft*, s. 81–125). W przesładczeniu Autorki w widocznych w nich różnicach w traktowaniu poszczególnych królewskich synów znalazły odzwierciedlenie zachodzące w omawianym przez nią okresie zmiany wyobrażeń, określających zasady następstwa tronu, związane z upowszechnieniem się w X w. przekonania, iż prawa do sukcesji przysługują tylko jednemu, najstarszemu synowi władcy. Podkreślany przez nią związek między formą królewskich testamentów a systemem sukcesji ma specyficzny charakter. Wprowadzenie primogenitury jako zasady regulującej kwestię następstwa tronu dokonało się bowiem, jeśli można tak powiedzieć, drogą „pozatestamentową”, głównie poprzez praktykę wyznaczenia najstarszego syna do godności królewskiej jeszcze za życia ojca. Dopiero wraz ze związaniem z utrwaleniem się tego modelu następstwa tronu rezygnacją z koronowania przewidywanego następcy za życia jego ojca testament ponownie zaczął pełnić w XII w., a w jeszcze większym zakresie w następnym stuleciu, istotną rolę w procesie sukcesji władzy, służąc jednakże nie tyle potwierdzeniu powszechnie uznawanych i niebudzących wątpliwości praw najstarszego syna, co przede wszystkim określeniu pozycji, jaka w strukturach władzy powinna przypadać

jego młodszym braciom. Kasten swoje rozważania ograniczyła jedynie do Europy Zachodniej, pozostawiając poza polem obserwacji rozporządzenia testamentowe władców monarchii Europy Środkowej i Wschodniej. Tymczasem mogłoby się wydawać, że właśnie w kontekście jej badań materiał środkowoeuropejski stanowiłby ważny punkt odniesienia dla przedstawianych przez nią ustaleń.

W tomie, w którego tytule akcentuje się europejską perspektywę porównawczą, Europa Środkowo-Wschodnia, ale także Północna, nie mówiąc już Bałkanach czy zachodnich, celtyckich rubieżach, przywołane zostały jedynie w przeglądowym artykule Rudolfa Schieffera, przedstawiającym proces rozpowszechniania się rytu namaszczenia jako ceremonii służącej wprowadzeniu nowego władcy w królewskie prawa (*Die Ausbreitung der Königssalbung im hochmittelalterlichen Europa*, s. 43–80). Kwestii związanych z królewskim namaszczeniem czy szerzej z problematyką sakralności władzy królewskiej w późnym średniowieczu, chociaż w zawężonym, obejmującym jedynie Rzeszę, Francję i Anglię, ujęciu porównawczym dotyczy także artykuł Franza-Reinera Erkensa (*Thronfolge und Herrschersakralität in England, Frankreich und im Reich während des späteren Mittelalters: Aspekte einer Korrelation*, s. 359–448). Autor dowodzi w nim, że w późnym średniowieczu obrzęd pomazania, pomimo działań podejmowanych z jednej strony przez papieżstwo, dążące do pozbawienia go sakramentalnego charakteru, z drugiej zaś strony przez związanych z dworami królów Anglii i Francji prawników, wyprowadzających prawa do sprawowania królewskiej władzy z przysługujących nowemu monarsze dziedzicznych uprawnień, zachował w dużej mierze swoje znaczenie. Władza królewska bowiem w dalszym ciągu w niemalym stopniu szukała uzasadnienia dla swoich prerogatyw w łączonych z rytym namaszczenia wyobrażeniach o jej sakralnej naturze. Dotyczyło to, zdaniem Erkensa, zarówno dziedzicznych królów Francji czy Anglii, jak i elekcyjnych władców Rzeszy.

Pozostałe składające się na omawiany tom teksty skupiają się na kwestiach związanych z różnymi aspektami sukcesji władzy monarszej w Rzeszy we wcześniejszym i późnym średniowieczu. Odwołując do prowadzonych od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia badań, przekonujących, że rzeczywistość polityczną Rzeszy w czasach ottońskich i salickich kształtowały nie tyle powszechnie obowiązujące i ogólnie akceptowane normy prawne, co raczej podejmowane w praktyce działania, wynikające z aktualnego układu sił i ściągania się różnych wyobrażeń, dotyczących właściwych reguł postępowania, Steffen Patzold (*Wie bereitet man sich auf einen Thronwechsel vor? Überlegungen zu einem wenig beachteten Text des 11. Jahrhunderts*, s. 127–162) pokazuje, że również w odniesieniu do procesu powoływania na tron nowego władcy trudno przyjmować w ślad za dawniejszą historiografią, iż jego przebieg regulowały ogólnie obowiązujące zasady, a nie ustalenia podejmowane na bieżąco przez przedstawicieli elity politycznej, szukających rozwiązań możliwych do przyjęcia przez jak największą liczbę uczestników politycznej gry. Podkreśla również konieczność większego aniżeli miało to miejsce zazwyczaj w dotychczasowych badaniach nad problematyką królewskiej sukcesji uwzględniania szczególnej natury przynoszących informacje o okolicznościach przejęcia władzy przez

nowego monarchę przekazów źródłowych i traktowania ich nie tyle w kategoriach opisu rozgrywających się rzeczywiście wydarzeń, lecz przede wszystkim jako świadectwa podzielanych przez autora wyobrażeń o zasadach, jakimi powinno się kierować przy wyborze władcy. Te metodyczne rozważania znajdują egzemplifikację w przeprowadzonej przez Patzolda analizie spisane najpewniej w kręgu biskupa Fryzngi Egilberta bezpośrednio po śmierci Henryka II w 1024 r. sięgającego Chlodwiga katalogu władców, którego powstanie łączy on z przygotowaniami do elekcji nowego króla z zamiarem wykorzystania go w celu określenia zasad jego wyboru.

Specyficznej formie sukcesji, jaką było powołanie na tron nowego władcy przeciw panującemu królowi, poświęciła natomiast swoje rozważania Michaela Muylkens (*Rivalisierende Königsherrschaft als Form Herrschaftsnachfolge*, s. 163–191). Autorka podkreśla, że stosowany w literaturze termin „antykról” (*Gegenkönig*) nie oddaje istoty omawianego przez nią zjawiska i w gruncie rzeczy zaciemnia jego obraz. Sensu działań podejmowanych przez zwolenników „antykróla” nie określało bowiem dążenie do utworzenia alternatywnego „antykrólestwa” (*Gegenkönigtum*), lecz pragnienie zastąpienia dotychczasowego władcy przez swojego kandydata, traktowanego przez nich jako jego prawowitego następcę. Uwagi Stefanie Dick (*Die römisch-deutsche Königin im spätmittelalterlichen Verfassungswandel*, s. 341–358) dotyczą z kolei kwestii miejsca, jakie w systemie politycznym późnośredniowiecznej Rzeszy przypadało królowej. W swoim artykule dowodzi ona, że zmiany ustrojowe zachodzące w tym czasie w zasadniczy sposób wpłynęły na pozycję królewskiej małżonki. W późnym średniowieczu tylko kilka żon niemieckich królów zostało koronowanych, a zdecydowana większość z nich nie mogła poszczycić się królewskim pochodzeniem, lecz wywodziła się z hrabiowskich i książęcych rodów. Wraz z utrwaleniem się modelu sukcesji władzy królewskiej na drodze elekcji królowa utraciła bowiem właściwą jej wcześniej rolę matki następcy tronu i przyszłego króla. W rezultacie też strategie małżeńskie późnośredniowiecznych władców niemieckich zaczęły warunkować przede wszystkim potrzeby umocnienia własnych dynastycznych władztw i budowania sieci powiązań z innymi rodami Rzeszy.

W zamykającym tom podsumowaniu Florian Hartmann (*Thronfolge im Mittelalter zwischen Erbe und Wahl, zwischen Legitimität und Usurpation, zwischen Kontinenz und (konstruierter) Kontinuität*, s. 449–467), zastanawia się nad wspólnym mianownikiem łączącym składające się nań artykuły. Wskazał na widoczną w większości z nich zmianę w podejściu do zagadnienia sukcesji władzy monarszej w porównaniu z wcześniejszymi badaniami, polegającą na rezygnacji z poszukiwania ogólnie obowiązujących norm regulujących ich przebieg i położeniu nacisku przede wszystkim na zagadnienia związane z konkretnymi procesami decyzyjnymi i praktyką działań politycznych. Uwagi te dotyczą zasadniczej dla oceny omawianego tomu kwestii. Trudno bowiem nie zauważyć, że przedstawiona w nim europejska perspektywa porównawcza jest dalece niepełna, zarówno w wymiarze geograficznym, jak i chronologicznym. Znaczne obszary średniowiecznej Europy, w tym przede wszystkim Europa Środkowo-Wschodnia

i Północna, nie zostały w nim uwzględnione bądź jedynie zdawkowo wspomniane. Podobnie nie znalazł większego przedstawienia okres wczesnego średniowiecza. W rezultacie też wyłaniający się z niego obraz sukcesji władzy monarszej jest pełen luk. Wydaje się jednak, że dla redaktora tomu ważniejsze od przedstawienia w miarę kompletnego ujęcia problematyki monarszej sukcesji w średniowieczu na prawdziwie europejskim tle porównawczym było włączenie w studia nad nią nowych diskutowanych w ostatnich latach w mediewistyce niemieckiej koncepcji badawczych, pozwalających spojrzeć w nowej perspektywie na zasadnicze dla zrozumienia procesu powoływania nowego władcy, przywołane w tytule podsumowania Hartmanna, zagadnienia związane z dziedzicznością i elekcyjnością królewskiego tronu, legalnością monarszych pretensji i sposobami jej uzasadniania. Cel ten zaś udało mu się w pełni osiągnąć. Można się, rzecz jasna, zastanawiać, czy proponowana przez wielu autorów zgromadzonych w tomie artykułów rewizja dotychczasowych ustaleń nie idzie niekiedy zbyt daleko i czy w istocie rzeczywistość polityczną średniowiecza, w tym także rzeczywistość monarszych sukcesji, można sprowadzać, jeśli nie wyłącznie, to głównie do gry różnych, warunkowanych jedynie bieżącymi potrzebami, interesów. Nie ulega jednak wątpliwości, niezależnie od tych czy innych zastrzeżeń, że dla podejmowanych w przyszłości badań nad problematyką sukcesji władzy monarszej przedstawione w nim rozważania będą stanowić ważny, zapewne także w ujęciu polemicznym, punkt odniesienia.

Zbigniew Dalewski
(Warszawa)

Dušan Zupka, *Ritual and Symbolic Communication in Medieval Hungary under the Árpád Dynasty (1000–1301)*, translated from the Slovak by Julia and Peter Sherwood, Brill, Leiden–Boston 2016, ss. 224, East Central and Eastern Europe in the Middle Ages, 450–1450, vol. 39

Monografia autorstwa młodego słowackiego historyka Dušana Zupki z oczywistych względów musi wzbudzać żywe zainteresowanie historyków zajmujących się średniowiecznymi dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza problemami związanymi z komunikacją społeczną i symboliką władzy. Publikacja w języku angielskim książki poświęconej takiej tematyce stanowi też szansę na przybliżenie problematyki środkowoeuropejskiej, zarówno faktografii, jak i bazy źródłowej, szerokiemu gronu badaczy, także tych, dla których Węgry pod panowaniem Arpadów stanowią obszar daleki i egzotyczny. Tym bardziej że zgodnie z deklaracją Autora obszarem jego badań była Europa Środkowa, Węgry, Polska, Czechy i Morawy w ścisłej relacji ze Świętym Cesarstwem Rzymskim i generalnie Europą Zachodnią, a materiału do badań porównawczych dostarczyły Bizancjum, Ruś Kijowska i Dalmacja (s. 12–13). Musimy sobie zatem zadać pytanie, czy ta szansa została dobrze wykorzystana, ambitne plany zrealizowane, a przekaz,

który trafia do czytelnika, jest spójny i poprawny metodologicznie. Czy *Ritual and Symbolic Communication in Medieval Hungary* będzie mogło stać się podstawą badań porównawczych dla historyków chcących skonfrontować swoje wyniki studiów nad rytuałami władzy z analogicznymi zjawiskami zachodzącymi na Węgrzech i szerzej w całej Europie Środkowej?

Recenzowaną pracę otwiera wstęp (s. 1–14), w którym obok prezentacji tematyki książki, obiecującego kwestionariusza badawczego i przedstawienia zawartości poszczególnych rozdziałów znalazła się niepokojąco zwięzła informacja o bazie źródłowej (s. 4–5) i nieco tylko dłuższe omówienie słowackiej i węgierskiej literatury przedmiotu (s. 6–9)¹. Kontynuację wielu wątków poruszonych we wstępie stanowi rozdział pierwszy poświęcony metodologii badań nad rytuałami władzy („Rituals and Symbolic Communication: Theory, Terminology and Methodology”, s. 15–34). Autor szczegółowo omówił tu całe stulecie badań nad rytuałami, poczynając od początku XX w. (studia Émile’a Durkheima i Arnolda van Gennepa). Ten, momentami nieco szkolny, a z oczywistych powodów skrótowy wywód trzeba uznać za cenne wprowadzenie do problematyki badań nad rytuałami, wręcz rodzaj podręcznika dla tych, którzy dopiero zapoznają się z tematem, dyskusjami metodologicznymi i dorobkiem wielkich badaczy: Marca Blocha, Jacques’a Le Goffa, Jean-Claude’a Schmitta, Percy’ego E. Schramma, Ernsta H. Kantorowicza, Gerda Althoffa, Geoffreya Koziola, Philippe’a Buca... Nie można jednak nie zauważyć, że zestawienie literatury w podrozdziale „Rituals in Medieval Studies — The Current State of Research” jest dyskusyjne, a każdy z czytelników mniej więcej obeznanych z tematem będzie widział w tym zestawieniu luki i niekonsekwencje. Przykładem może tu być pominięcie prac polskich badaczy poświęconych symbolice i rytuałom władzy w średniowieczu (poza jedną książką Zbigniewa Dalewskiego). Analogicznie potraktowano też dorobek czeskich historyków, natomiast uwzględniono kilka tekstów poświęconych ceremoniałom władzy dworu burgundzkiego (s. 27, przyp. 55–56).

Wobec wstępnej części pracy (ponieważ tak trzeba potraktować zarówno „Introduction”, jak i rozdział pierwszy) mam ponadto dwa zarzuty. Pierwszym jest brak części źródłoznawczej, o czym będzie jeszcze mowa niżej. Po drugie, poświęcona takiej problematyce książka, opublikowana w języku angielskim, powinna uwzględniać potrzeby czytelnika nieobeznanego z dziejami średniowiecznych Węgier. Wstęp i tym samym całą książkę otwiera anegdota związana z przybyciem na Węgry Henryka III latem 1044 r. i wydarzeniami związanymi z bitwą pod Ménfő, którą Zupka określił jako „jedną z kluczowych w średniowiecznej historii Węgier” (s. 1). Więcej informacji o konfliktach, które wówczas miały miejsce na Węgrzech, oraz o znaczeniu tej bitwy podał jednak dopiero

¹ Rozważania te rozpoczyna dosyć kontrowersyjne spostrzeżenie o niewielkim znaczeniu dorobku badaczy węgierskich i słowackich dla studiów nad rytuałami władzy („With regard to Hungary there is little significant research by Slovak or Hungarian historians that can be relied on”, s. 6).

w rozdziale trzecim (s. 86–91). Nie zmienia to jednak faktu, że w książce brakuje syntetycznej informacji na temat sytuacji polityczno-społecznej Węgier w badanym okresie. Bardzo przydatna byłaby też mapa pomagająca zlokalizować najważniejsze ośrodki władzy i obrazująca zmiany granic monarchii Arpadów.

Omówienie zagadnień będących właściwym tematem recenzowanej książki rozpoczyna rozdział drugi zatytułowany „Rituals of Power and Symbols of Monarchy” (s. 35–69). Składa się on z kilku części. Pierwsza, „Three Types of Coronation” obejmuje zarówno problem koronacji w potocznym tego słowa znaczeniu (Zupka użył tu za niemiecką literaturą przedmiotu terminu *Erstkrönung*), jak i kwestie związane z ukazywaniem się władców w strojach ceremonialnych, z koroną na głowie. Temu drugiemu zagadnieniu poświęcono znacznie więcej uwagi. Nie można jednak nie zauważyć, że Autor ograniczył się przede wszystkim do zestawienia wzmianek źródłowych, kwalifikując je jako rytuały *Festkrönung*, *Unter-Krone-gehen*, *Kronenträgen* etc. Podobnie — poprzez wymienienie pojedynczych wzmianek wyjętych z przekazów źródłowych — zostały opracowane kolejne zagadnienia poruszone w tym rozdziale „*Laudes regiae*” (podrozdział 2), „*Cingulum militiae*” (podrozdział 3), „Court Festivities and Royal Majesty” (podrozdział 4), „The Symbols and Rituals of the Hungarian Monarchs” (podrozdział 5). Rozdział trzeci zatytułowany „The Settling of Disputes and Submission — Rituals of Reconciliation” (s. 70–116) zawiera szczegółowe rozważania na temat działań towarzyszących spotkaniom władców znajdujących się w konflikcie, zawierających ugody czy akty przymierza. Kolejny, czwarty rozdział poświęcono jednemu, konkretnemu rytuałowi: „*Adventus regis* in Medieval Hungary” (s. 116–138). W rozdziale piątym („Encounters between Royalty — Greeting Rituals”, s. 139–178) Autor nawiązał z kolei do poruszanej wcześniej kwestii spotkań władców, chociaż w innym kontekście niż w rozdziale trzecim. Zagadnienia wstępne omówione zostały w podrozdziale „Symbolic Communication during Meetings between Royalty”, następny podrozdział poświęcono rytuałowi pocałunku pokoju (*osculum pacis*) w kontekście zachodnioeuropejskim. W kolejnym, trzecim podrozdziale krótko scharakteryzowano związane z tematem rozdziału pytania badawcze, a następnie Zupka skupił swoją uwagę na działaniach Arpadów: ich kontaktach z Piastami (podrozdział 4) i spotkaniom władców, które miały miejsce podczas trzech pierwszych krucjat (podrozdział 5). Końcowy, szósty podrozdział stanowią rozważania na temat roli i znaczenia spotkań władców. Tytuł ostatniego rozdziału recenzowanej pracy świadczy, że miał on być w zamierzeniu Autora podsumowaniem całości rozważań: „Concluding Reflections: Ritual Communication as a Coherent System” (s. 179–196). Taką rolę spełniają istotnie podrozdziały: „The Role of Ritual” i „The Acquisition of Ritualized Communication — Lernprozess”. Sporo wątpliwości budzi natomiast podrozdział luźno związany z tematem książki, ponieważ poświęcony miejskim rytuałom w późnym średniowieczu (!?) — „An Outline of the Developments in the Later Middle Ages: Urban Rituals and Written Culture”. Kolejny podrozdział „Monarchic Power and Its Representation”, nawiązujący do kwestii kultu węgierskich świętych władców, trudno uznać za podsumowujący, lecz raczej

za uzupełniający wcześniej poruszane kwestie. Kontynuację tego podrozdziału stanowi kończący całą książkę krótki tekst „Quality, Role, and Ritual: Towards a Conceptual Framework”, zawierający teoretyczne rozważania na temat znaczenia poszczególnych rytuałów i ceremonii w systemie władzy. Ten bez wątpienia bardzo ciekawy fragment pracy ma jednak w większym stopniu charakter teoretycznego wstępu niż podsumowania problematyki poruszonej w książce.

Podobnie jak w wypadku części wstępnej, także wyniki badań Zupki nad rytuałami władzy w państwie Arpadów pozostawiają poczucie niedosytu, a zarzuty pod adresem Autora dotyczą kilku zasadniczych kwestii. Pierwszą z nich jest jego podejście do bazy źródłowej. Jak już była mowa, brakuje w recenzowanej monografii wnikliwej części źródłoznawczej. O dyskusji nad jednym z szeroko wykorzystywanych źródeł, *Kronice węgiersko-polskiej*, Zupka tylko napomknął we wstępie (s. 5) i później w jednym z przypisów pod koniec książki (s. 150, przyp. 33). Problem genezy i wiarygodności obficie cytowanej *Kroniki węgierskiej* (*Chronica Hungarorum*) zamknięto jednym zdaniem informującym o prowadzonych na ten temat dyskusjach². Trzeba przy tym dodać, że recenzowana książka zawiera liczne reprodukcje (notabene doskonałej jakości) miniatur pochodzących z jednej z dwóch zachowanych wersji tej kroniki (*Chronicon Pictum*). Bardzo interesujące przedstawienia ikonograficzne, powstałe wszakże w XIV w. i skierowane do ówczesnego, konkretnego andegaweńskiego odbiorcy, nie mogą być traktowane jako bezpośrednia ilustracja zjawisk zachodzących kilka stuleci wcześniej³. To samo zresztą dotyczy przekazów tekstowych. Podstawą rozumowania Zupki było stwierdzenie, że analizowane przez niego źródła bazują na starszych przekazach, są zatem wiarygodne dla rekonstruowania wydarzeń z X i XI w.⁴ Tej tezy nikt nie kwestionuje, ale Zupka nawet nie próbował zastanowić się (lub przytoczyć ustalenia i dyskusje w tym zakresie innych badaczy), jakie treści mogły należeć do archetypu kronik, a jakie stanowią wynik późniejszych redakcji. W jaki sposób na opis działań władców z X i XI w. wpłynął punkt widzenia późniejszych redaktorów tekstów? Wbrew deklaracjom zawartym we wstępie pracy (s. 5) nie zweryfikował opisanych w kronice faktów (np. w *Kronice węgiersko-polskiej* spotkania Stefana I i Bolesława Chrobrego w Ostrzyhomiu, s. 40, 148–151), mimo że wiele spośród tych przekazów było przez badaczy szeroko dyskutowanych (o czym informują tylko lakoniczne przypisy).

Badania Zupki objęły problematykę będącą od dawna przedmiotem zainteresowania historyków węgierskich, czeskich, słowackich i oczywiście polskich.

² „The composition dating and reliability of this source is much debated” (s. 4, bez przypisu).

³ Notabene relacje między tekstem a ikonografią *Chronicon Pictum* stanowią osobny problem badawczy, na co zwraca uwagę Nora Berend w recenzji monografii Zupki, *Reviews in History*, nr 2100, <https://www.history.ac.uk/reviews/review/2100> (dostęp: 1 II 2018).

⁴ „it is generally recognized by both Hungarian and not-Hungarian historiography that it relies on older versions, which are considered to be a trustworthy source for the 11th and 12th centuries also” (s. 4–5).

Z tego grona będą w dużej mierze pochodzili czytelnicy recenzowanej pracy, którzy na pewno zauważą luki w literaturze przedmiotu wykorzystanej przez Zupkę, przede wszystkim tej powstałej w ich rodzimych językach⁵, i związane z tym niewykorzystane możliwości pogłębienia treści poruszonych w pracy. Dotyczy to m.in. bardzo istotnej kwestii ceremoniału koronacyjnego, który w wypadku Węgier pod panowaniem Arpadów trudno badać ze względu na brak podstawy źródłowej (s. 35–36). Czy zatem w sytuacji, gdy najstarszy przekaz *ordo coronationis* władców węgierskich pochodzi dopiero z 1438 r., a jedynym wcześniejszym źródłem jest *Pontificale Romanum* być może znane na Węgrzech w czasach Ludwika Węgierskiego, nie należałoby podjąć przynajmniej próby analizy czeskich i polskich analogii i ich przydatności w badaniach nad ceremoniałem koronacyjnym w państwie Arpadów? Czy dokonana przez Ryszarda Grzesika analiza znajdującego się w *Kronice węgiersko-polskiej* opisu koronacji św. Stefana⁶ nie rzuciłaby pewnego światła na to zagadnienie? Podobnie wygląda sprawa z *laudes regiae*, które Zupka określił jako jedną z najbardziej fascynujących ceremonii związanych z publicznym ukazywaniem się władców. Poświęcił jednak temu zagadnieniu zaledwie kilka stron w swojej pracy (s. 45–49). Stwierdzając, że była to istotna forma komunikacji władcy z poddanymi na terenie Niemiec, Francji, Anglii, uznał jednak wprowadzenie *laudes regiae* na Węgry za konsekwencję przejścia przez nie kontroli nad Dalmacją na początku XII w. Podstawą tego jest przekaz — najstarszy dotyczący władcy z dynastii Arpadów — datowany na około 1105 r., pochodzący z Zadaru i opisujący aklamacje wygłoszone na cześć Kolomana I. Zgodnie z ustaleniami Zupki zachowała się poza tym tylko jeszcze jedna wzmianka źródłowa powstała w badanym okresie, związana z *laudes regiae* mającymi miejsce podczas pobytu w Dalmacji Andrzeja II (1217 r.). Czy ta wątpliwa baza źródłowa upoważnia do mówienia o wyłącznie bizantyjskiej genezie węgierskich *laudes regiae*? Rozpatrując rolę korony jako symbolu władzy, Zupka odwoływał się do przykładów niemieckich. Dlaczego pominął je w wypadku aklamacji na cześć władcy? I znowu: czy nie byłoby słuszne odniesienie się także do przykładów czeskich i polskich?⁷

Kolejny zarzut dotyczy braków kwestionariusza badawczego. Zupka napomknął zaledwie o rytuałach przejścia, takich jak narodziny dziedzica tronu, jego chrzest, zaręczyny, ślub, koronacja i pogrzeb (s. 57), stwierdzając brak ich szczegółowych opisów w wypadku władców z dynastii Arpadów. Można oczywiście zrozumieć niechęć Autora do rekonstruowania tych rytuałów na podstawie zagranicznych analogii i literatury przedmiotu, ale też trudno oprzeć się wrażeniu, że Zupka zlekceważył działania, które nie pasowały do przyjętego

⁵ Zastrzeżenia dotyczące wykorzystania literatury przedmiotu w języku węgierskim przedstawiła N. Berend. Por. przyp. 3.

⁶ R. Grzesik, *Kronika węgiersko-polska. Z dziejów polsko-węgierskich kontaktów kulturalnych w średniowieczu*, Poznań 1999, s. 157–162.

⁷ B. Kürbis, *Polskie „laudes regiae” w kronice Galla Anonima*, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, kom. red. S.K. Kuczyński i in., Warszawa 1976, s. 299–311.

przez niego modelu symbolicznej komunikacji monarchy z otaczającym światem. Przedstawiony w ostatnim rozdziale schemat polega na powiązaniu konkretnych cnót (*ordo, pax, iustitia, pietas, clementia, misericordia*) ze społeczną rolą i działaniami władcy oraz rytuałami i ceremoniałami (s. 194–196). Ten model na pewno jest godny zainteresowania, ale i dyskusyjny, a podstawowym zarzutem musi być statyczność obrazu, podczas gdy zakres chronologiczny pracy obejmuje okres kilku stuleci. W związku z tym nie sposób nie zwrócić uwagi na lekceważący sposób potraktowania pisma i jego roli w działaniach publicznych władców węgierskich. Autor zajął się tym problemem niejako mimochodem i to w bardzo zawężonym kontekście (podrozdział „An Outline of the Developments in the Later Middle Ages: Urban Rituals and Written Culture”). Niezrozumiałe jest zignorowanie zarówno dokumentów wystawianych przez węgierskich monarchów już od XI w.⁸, jak i związanych z tym zagadnieniem wątków w *Kronice węgiersko-polskiej*. Osobnym problemem jest oczywiście czas zredagowania tych wzmianek⁹, niemniej nie można ich pomijać zupełnym milczeniem.

Monografia *Ritual and Symbolic Communication in Medieval Hungary under the Árpád Dynasty (1000–1301)* robi wrażenie pisanej w dużym pośpiechu. Wydaje się, że Dušan Zupka skupił się na opracowaniu teoretycznych podstaw swoich badań, a potem zabrakło mu sił i czasu na pogłębione opracowanie materiału źródłowego dotyczącego badanego tematu. To sprawia, że czytelnik otrzymał w większym stopniu zbiór wypisów źródłowych niż dojrzałe opracowanie.

Agnieszka Bartoszewicz
(Warszawa)

Caroline Grigson, *Menagerie. The History of Exotic Animals in England 1100–1837*, Oxford 2016, Oxford University Press, ss. 349

Recenzowana książka jest kolejną pozycją, obok *Menageries in Britain 1100–2000* autorstwa Christine E. Jackson¹, zajmującą się brytyjskimi menażeriami, jaką opublikowano na przestrzeni ostatnich lat. Jeśli dodamy do tego monografię, czy to poświęcone londyńskiemu zwierzyńcowi w Tower², czy ogrodom oraz zwierzyńcom osiemnasto- i dziewiętnastowiecznym³, okaże się, że temat

⁸ Por. T. Jurek, *Początki dokumentu polskiego*, w: *Dyplomatyka staropolska*, red. idem, Warszawa 2015, s. 64 nn.

⁹ R. Grzesik, op. cit., s. 155–158, 209.

¹ Moja recenzja książki Ch.E. Jackson została opublikowana w „Kwartalniku Historycznym” 124, 2017, 2, s. 357–362.

² D. Hahn, *The Tower Menagerie. The Amazing True Story of the Royal Collection of Wild Beasts*, London 2003; G. Parnell, *The Royal Menagerie at the Tower of London*, London 1999.

³ Ch. Plumb, *The Georgian Menagerie*, London 2015; *New Worlds, New Animals. From Menagerie to Zoological Park in the Nineteenth Century*, red. R.J. Hoge, London 1996.

kolekcjonowania dzikich zwierząt zyskuje w ostatnich dekadach na popularności. Tym razem trud opisu dziejów brytyjskich menażerii podjęła Caroline Grigson, archeozoologka związana przez całą swoją karierę z Royal College of Surgeons. Autorka była uczennicą jednej z pionierek tej dziedziny, zmarłej w 2015 r. Juliet Clutton-Brock. Takie przygotowanie badawcze stawia Grigson w szczególnej sytuacji. Archeozoologia postrzegana jest często jako dyscyplina usytuowana na pograniczu nauk przyrodniczych i humanistycznych, a Clutton-Brock zajmowała się właśnie relacjami między człowiekiem i zwierzęciem. Choć w moim przekonaniu związki archeozoologii z humanistyką, szczególnie współczesną, są raczej ograniczone, chciałbym jednak w tej recenzji uniknąć już niemal rytualnego narzekania na uczonych zajmujących się naukami ścisłymi i przyrodniczymi, którzy podejmują w swoich badaniach tematy historyczne. O wiele ważniejszym bowiem, a przede wszystkim poddającym się dalszej dyskusji problemem jest kwestia orientacji metodologicznych (lub ich braku), jakie są proponowane obecnie przez badaczy menażerii. I ten właśnie element wydaje się lepszą osią polemiki wokół książki Grigson, niż specjalizacja naukowa Autorki.

Publikacja składa się z sześciu rozdziałów, podzielonych dodatkowo na podrozdziały dotyczące różnych typów menażerii. Pierwszy rozdział poprzedza słowo wstępne pióra Clutton-Brock, w którym podkreśla ona szerokie kompetencje badawcze swojej uczennicy. Zawarła w nim także dość lakonicznie wyrażone założenia, którymi kierowała się Grigson, pisząc *Menagerie*, właściwie ograniczające się do wykorzystania ogromnego materiału badawczego, a także ukazania losów pojedynczych zwierząt, dotychczas traktowanych przez badaczy przedmiotowo.

Dodatkowo książka została opatrzona glosariuszem, przypisami i indeksami gatunków zwierząt oraz nazw i pojęć występujących w tekście. Warto tutaj zwrócić uwagę na olbrzymi wkład Grigson w identyfikację poszczególnych osobników, często znanych w przeszłości pod kompletnie innymi nazwami. Autorka identyfikuje zwierzęta z wielką precyzją, zwraca uwagę na zmiany nazewnictwa w czasie oraz stara się zebrać jak najwięcej występujących w źródłach określeń, które potem łatwo znaleźć w glosariuszu oraz indeksie. Bibliografia z kolei jest skonstruowana znacznie mniej starannie. Jest to po prostu alfabetyczny spis wszystkich pozycji bez podziału na literaturę przedmiotu i podmiotu, co ze względu na szerokie wykorzystanie edycji źródłowych oraz cytowań pośrednich, za innymi badaczami, znacznie utrudnia poszukiwanie informacji bibliograficznych. Co gorsza, nie wszystkie przytoczenia opatrzone są osobnym przypisem.

Rozdziały są ułożone chronologicznie, a każdy z nich został podzielony na opisy poszczególnych typów menażerii w danym okresie. Periodyzacja oparta została na okresach panowania angielskich monarchów. Należy tutaj zaznaczyć, że Grigson poświęca miejsce wielu kolekcjom nieuwzględnionym wcześniej w książce Jackson; można przykładowo wymienić ogród w Bulstrode czy menażerię należącą pod koniec XVIII w. do księżnej Portland. Z kolei zdecydowanie mniej miejsca, w porównaniu do swojej poprzedniczki, Autorka

poświęciła wczesnym menażeriom. Okres do końca XVI w. został opisany jedynie na 15 stronach. Także losy menażerii królewskich zostały przedstawione w książce mniej szczegółowo, co można jednak uzasadnić wcześniejszą obecnością na rynku pozycji dotyczących tego tematu, w tym oczywiście monografii Jackson i Geoffreya Parnella.

Konstrukcja pracy sprawdza się nieźle w pierwszych trzech rozdziałach, dotyczących dziejów różnych menażerii do 1760 r. Stosunkowo mała różnorodność typów menażerii, a także niewielka ich łączna liczba pozwalają Autorce na dość płynny opis chronologiczny. Jednak wraz z upowszechnieniem się tego typu kolekcji w drugiej połowie XVIII w., powstaniu obwoźnych cyrków i prywatnych wystaw, którym Autorka poświęciła wiele czasu, opowieść staje się chaotyczna, pomimo prób ścisłego trzymania się narzuconego porządku narracyjnego.

Zdecydowanie najwięcej miejsca Grigson przeznaczyła na prywatne przedsięwzięcia komercyjne w XVIII i XIX w. Poza Gilbertem Pidcockiem i Stephanem Polito (obaj reklamowali się jako „Nowy Noe”) czy chyba najsłynniejszym właścicielem menażerii w XIX w., Edwardem Crossem, poznajemy tutaj także mniej głośne nazwiska. Osobne rozdziały zostały poświęcone m.in. rywalizacji między handlarzami ptactwem (tzw. *Bird Men*), Anthonym Bushem, Georgem Turnerem czy rodziną Wardów, a *Wild-Beast Men*, jak nazywano ludzi pokroju Thomasa Blanda lub Davida Randalla, sprzedających głównie małe ssaki. Autorka opisała również dzieje Alfreda Copsa, który, zajmując od 1822 r. stanowisko opiekuna królewskiej menażerii („Keeper to his Majesty’s Royal Menagerie”), zmienił Tower w półprywatne komercyjne przedsięwzięcie i prowadził je z powodzeniem do 1835 r.

Atutem książki jest z pewnością pieczołowitość, z jaką opisano wpływ menażerii na rozwój nauki. Poza wzmiankami o przednaukowych eksperymentach przeprowadzanych w zwierzyńcach królewskich, osobne podrozdziały zostały poświęcone działalności sir Hansa Sloana, Johna Huntera i dra Joshuy Brookesa, a także działalności Zoological Society, którego główny założyciel, sir Thomas Stamford Raffles, doprowadził do powstania pierwszego publicznego zwierzyńca w Regent’s Park. Odsunięty od udziału w tym przedsięwzięciu Cross założył w Surrey’s Garden konkurencyjny publiczny ogród zoologiczny, gdzie zatrudniono Williama Swainsona jako honorowego zoologa kolekcji oraz ornitologa z British Museum, Edwarda Graya, który miał mu asystować.

Niestety, dla okresu przed wiekiem XVIII działalność paranaukowa nie spotkała się z odpowiednim komentarzem Autorki. Na przykład w ogóle nie został wyeksponowany kulturowy kontekst prób karmienia strusi i kazuarów metalem i rozżarzonymi węgielkami, co więcej, Grigson sprawiała wrażenie zaskoczonej takimi, stosunkowo częstymi dla XVI–XVII w., „eksperymentami”. Polegały one na sprawdzeniu przekonania, wyrażonego jeszcze w starożytności, m.in. w *Historia naturalis* Pliniusza Starszego i obecnego w średniowiecznych bestiariuszach, o rzekomych niezwykłych możliwościach trawiennych tych relikto- wych ptaków. Stereotyp ten pełnił funkcję symboliczną i służył pouczeniom

moralnym⁴. Struś trzymający podkowę w dziobie był popularnym motywem ikonograficznym jeszcze w XVIII w.

Czytelnik znajdzie tu także wiele wzmianek na temat związku menażerii z kolonializmem, głównie informacji dotyczących statków i kapitanów, którzy dostarczali zwierzęta z Afryki i Azji, często zachęcani do tego przez swoich mocodawców z kompanii handlowych. Handel ten odbywał się na zlecenie tak arystokracji, jak i monarchów, a kupcy wykorzystywali zwierzęta jako prezenty dla wpływowych osób. Osobny rozdział Autorka poświęciła nawabom⁵, jak pogardliwie nazywano urzędników kompanii handlowych, którzy nie odziedziczyli swoich fortun, a zdobyli je sprawując wysokie urzędy w Azji Południowo-Wschodniej. Wielu z nich posiadało własne menażerie, które potem próbowali przewozić na Wyspy Brytyjskie. Słynny Robert Clive, jako wieloletni gubernator w Indiach, wymieniał egzotyczne stworzenia z Wielkim Mogołem, powielając w ten sposób wielowiekowy model uprawiania dyplomacji.

W pracy wykorzystano bardzo różnorodny materiał źródłowy. Obok klasycznych dokumentów, korespondencji, relacji, Autorka sięgnęła po rzadziej używane materiały, to jest literaturę piękną, źródła ikonograficzne, w tym po druki oraz iluminacje, a także traktaty filozoficzne i naukowe, na przykład esej Francisca Bacona *On Gardens* z 1625 r. czy *The Animal Kingdom. Arranged in Conformity with its Organization* z roku 1827 autorstwa Edwarda Griffitha⁶. Wśród materiałów źródłowych znajdziemy także ulotki reklamowe, afisze oraz ogłoszenia w gazetach, których część została przedrukowana w książce, wraz z informacjami na temat autorów rycin, m.in. Thomasa Bewicka. Grigson korzystała także z obrazów, starając się na przykład oszacować stan inwentarza ogrodu przy pałacu Het Loo⁷ na podstawie płócien Melchiora d'Hondecoetera (1636–1695), czy konfrontować relacje na temat żyrafy i orangutana, przywiezionych na Wyspy w pierwszej połowie XIX w., z przedstawieniami tych zwierząt pędzla Jacques'a-Laurenta Agassego (1767–1849).

Dobre rozeznanie w materiale źródłowym, trafne rozpoznania taksonomiczne, a także rzetelny opis faktograficzny są niewątpliwymi walorami książki. Warto także wspomnieć, że Grigson porusza się ostrożnie na gruncie rozpoznaw socjologicznych i kulturowych. Raczej nie transponuje współczesnych stereotypów, przekonań i intuicji na przeszłą rzeczywistość. W przypadkach, w których nie posiada warsztatu do dokonania analizy krytycznej jakiegoś zjawiska,

⁴ T. Buqet, *Fact Checking: Can Ostriches Digest Iron?*, <http://mad.hypotheses.org/131> (dostęp: 21 XII 2017).

⁵ Ang. „Nabobs” lub „nowab” – dosłownie tytuł muzułmańskiego księcia w Indiach (gł. Bengal) nadawany przez Mogołów.

⁶ Dzieło Griffitha jest uzupełnionym tłumaczeniem książki Georgesa Cuviera, *Le Règne animal distribué d'après son organisation*, wydanej w Paryżu w 1817.

⁷ Het Loo był zespołem pałacowym stadhoudera Wilhelma III, w miejscowości Apeldoorn w Niderlandach. Gdy Wilhelm został królem Anglii, nawiązała się obustronna współpraca pomiędzy monarszymi ogrodami i menażerami znajdującymi się w obu krajach, polegająca także na wymianie zwierząt.

ogranicza się do opisu lub jedynie zasygnalizowania problemu. Zwraca też uwagę na pewne konteksty, łącząc na przykład menażerie z kulturą *curiosité*, kolonializmem, kulturą popularną i rodzącą się nowożytną nauką.

Książka nie jest jednak pozbawiona istotnych wad. Jest to już bowiem kolejna, po *Menageries in Britain 1100–2000* monografia, która stawia sobie za cel opisanie dziejów zjawiska obejmującego co najmniej siedem stuleci. Taki dobór materiału, który w obu przypadkach zdaje się być podyktowany loiselowskim⁸ modelem uprawiania historiografii zwierzyńców, przy jednoczesnym braku odpowiedniego przygotowania teoretycznego i faktograficznego, zdaje się skazywać pracę Grigson na przeciętność. Problem nadmiaru materiału źródłowego mógłby zostać rozwiązany poprzez próbę ujęcia go problemowo. Wymagałoby to jednak krytycznego aparatu, którego Autorce w tym przypadku brakuje. Wyjściem byłoby czasowe, czy też przestrzenne ograniczenie badanych zjawisk lub analiza z zastosowaniem wybranej aparatury pojęciowej zaczerpniętej z szerokiego spektrum nowej humanistyki, dostarczającej odpowiedniejszych narzędzi interpretacyjnych do badań nad nieludzkimi aktorami historii. Mowa tutaj przede wszystkim o metodach *animal studies*, wydających się naturalnym wyborem ze względu na postawione sobie przez Grigson cele badawcze.

Powyższe stwierdzenie sygnalizuje szerszy problem z założeniami metodologicznymi przyjętymi w książce, które właściwie pojawiają się jedynie, i to w mglistym zarysie, we wstępie i konkluzjach. W wielu przypadkach pozbawione są związku z treścią dzieła; na przykład Autorka twierdzi w zakończeniu, że zwierzęta egzotyczne były wykorzystywane do werbalizowania pouczeń moralnych, o czym wcześniej nie wspominała. Brak tu także perspektywy zwierzęcej, czy wnikliwego opisu losów pojedynczych zwierząt wraz z próbą ich analizy, które zostały zapowiedziane we wstępie. Oczywiście Autorka poświęca miejsce pojedynczym przypadkom, ale opisuje je w konwencji anegdoty, historycznej ciekawostki. Powtórzmy, szansa na poważne ujęcie tematu zwierząt, menażerii i ogrodów zoologicznych zostaje zaprzepaszczone, a opis tych zjawisk sprowadza się do zabawnych lub przerażających historyjek o egzotycznych bestiach. Autorka zwraca uwagę na cierpienie zwierząt, jednak czyni to dopiero na końcu, kwitując problem stwierdzeniem, że dzięki krzywdzie pojedynczych osobników Europejczycy uzyskali dostęp do wiedzy zoologicznej. Podobnym brakiem wrażliwości Autorka wykazała się także wcześniej, wymieniając ludzkie „osobliwości” jednym tchem, obok zwierząt i cudownych przedmiotów, nie siląc się na ani jedno zdanie komentarza. Tak wstęp, jak i zakończenie, sprawiają zatem wrażenie ozdobników, sztucznie dodanych i wprowadzających w błąd nieuważnego czytelnika, który może spodziewać się, że *Menagerie* będzie książką kulturoznawczą, z pogranicza *animal studies*, historii mentalności i antropologii.

Recenzowana praca jest klasyczną monografią, która pomimo wszystko nie tylko przybliży czytelnikowi mniej znany materiał źródłowy, ale także prostuje błędne rozpoznania taksonomiczne. Z pewnością Autorka udowadnia, że chcąc

⁸ G. Loisel, *Histoire des ménageries de l'Antiquité à nos jours*, t. 1–3, Paris 1912.

pisać o zwierzętach, wypada albo orientować się w zoologii, albo zapraszać do realizacji projektów przedstawicieli nauk przyrodniczych. Caroline Grigson posiada podstawowy warsztat historyczny, dlatego *Menagerie* może stać się ważną pozycją wprowadzającą badaczy do zagadnienia oraz dostarczyć istotnych wskazówek bibliograficznych. Niemniej jednak jest to praca odtwórcza, w której nie zaproponowano właściwie żadnych ciekawych rozpoznań historycznych czy kulturoznawczych.

Konrad Bielecki
(Warszawa)

Friedrich Barbarossa in den Nationalgeschichten Deutschlands und Ostmitteleuropas (19.-20. Jh.), hrsg. von Knut Görich, Martin Wihoda, Köln–Weimar–Wien 2017, Böhlau Verlag, ss. 343

Tom poświęcony obecności dwunastowiecznego cesarza Fryderyka Barbarossy w świadomości historycznej oraz historiografii Niemiec i krajów sąsiednich w stuleciach XIX i XX powstał w wyniku współpracy mediewistów i historyków historiografii z Niemiec, Czech i Polski. Do jego tematu wprowadza ilustracja z okładki. Widnieje na niej statua cesarza, stanowiąca część stworzonego w latach dziewięćdziesiątych XIX w. monumentalnego pomnika w Kyffhäuser w Turynii. Pomnik służył chwale i średniowiecznego monarchy, i panującego w odnowionym cesarstwie domu Hohenzollernów — wieńczył go konny posąg Wilhelma I. Zarazem w wykutej w piaskowcu, majestatycznej postaci Fryderyka obecne jest nawiązanie do mitu o śpiącym przez stulecia monarsze, którego przebudzenie znamionuje kres długotrwałej poniżającej słabości Niemiec. Fryderyk Barbarossa to zatem postać rozpięta niejako pomiędzy historią, mitem i politycznymi instrumentalizacjami. O tym wszystkim czytelnik dowiaduje się ze zbioru niemieckojęzycznych studiów zredagowanego przez profesorów: Knuta Göricha z Monachium i Martina Wihodę z Brna.

Na pierwszym planie sytuują się w nim doświadczenia z Fryderykiem I w obrębie niemieckiej kultury historycznej. Siłą rzeczy, historiografii czeska i polska odzwierciedlały tu procesy zachodzące w tej pierwszej. Jednak w każdym z trzech przypadków widać, jak wątki związane z Barbarossą służyły uczy-nym z czasów zdecydowanie nam bliższych do konstruowania narracji zaangażowanych w spory polityczne i budowanie narodowej tożsamości. Za samą ideą recenzowanego tomu być może kryje się — zbyt optymistyczne? — przekonanie, że obecna generacja historyków, po wszelakich zwrotach metodologicznych, w związku z przemianami w kulturze i przepracowaniem w niej dramatu wojen światowych, jest w stanie spojrzeć na Barbarossę bez przykładania kategorii interesu narodowego własnej wspólnoty i poddać zimnej wiwisekcji prace, którym do tego rodzaju dystansu było jeszcze daleko.

Pierwszy (nie licząc wprowadzenia) tekst w zbiorze pokazuje kulturowe i metodologiczne uwarunkowania, które łączą się z poruszaną tematyką.

Christoph Cornelißen w artykule *Zum Spannungsverhältnis von nationaler Geschichtsschreibung und europäischer Erinnerungskultur* zajmuje się problemem wciąż, jego zdaniem, znaczących napięć między europeizacją kultury pamięci, a historiografiami narodowymi. Przywoływane są koncepcje Pierre’a Nory (miejsca pamięci), eksploatuje się też intensywnie termin „kultura pamięci/wspominania” (*Erinnerungskultur*), przewijający się jeszcze w kilku tytułach artykułów. Cornelißen stawia po raz kolejny pytanie, czy historycy akademicki do niej należą, skoro istotą jest tu odhistorycznienie przeszłości. Wskazawszy na degradację kategorii narodu w niemieckiej kulturze historycznej po II wojnie światowej w następstwie doświadczeń z militarystką i faszyzmem, badacz stwierdza zarazem, że próby budowania wspólnej, europejskiej *Erinnerungskultur* ugrzęzły jednak na dobre.

Innych już zagadnień dotyczy artykuł Eduarda Mühlego *Polen im 12. Jahrhundert. Wahrnehmungen deutschsprachiger Mediävisten des 19. und 20. Jahrhunderts*. Mowa tu o roli XII w. w niemieckim wykładzie historii stosunków niemiecko-polskich. Zdaniem Autora, w porównaniu z owymi relacjami w epoce Ottonów, jak też z trzynastowieczną falą osadnictwa niemieckiego na ziemiach, którymi władali Piastowie, wiek XII pozostawał i pozostaje w cieniu. O stosunkach niemiecko-polskich w tym okresie pisano po prostu niewiele. Autor śledzi dzieła, które nie tyle bezpośrednio formowały świadomość historyczną w społeczeństwie niemieckim, co kształtowały myślenie historyków: wielkie syntezy. Dużo uwagi poświęca wielotomowemu podręcznikowi Bruno Gebhardta *Handbuch der deutschen Geschichte* — zmianom w jego dziesięciu edycjach wydawanych pomiędzy rokiem 1891 a 2001. W istocie, zdaniem badacza, nawet prace z końca XX w. bywają wciąż naznaczone tymi samymi teleologicznymi interpretacjami, zgodnie z którymi stulecie XII otwierało epokę niemieckiej kolonizacji, a historycznym osiągnięciem Fryderyka Barbarossy było otwarcie Śląska na procesy germanizacyjne.

Andrzej Pleszczyński w tekście zatytułowanym *Die polnische Öffentlichkeit im 19. und frühen 20. Jahrhundert gegenüber den preußischen Initiativen zur Verherrlichung Friedrichs I. Barbarossa* pokazuje, jak polska opinia publiczna ze wszystkich zaborów odbierała średniowieczne wątki polityki historycznej Hohenzollernów. W artykule mowa w szczególności o prasowych reakcjach na odsłonięcie wspomnianego wyżej pomnika w Kyffhäuser oraz na budowę nowego zamku w Poznaniu w krzewiącym się w II Rzeszy stylu historyzmu. Jak się okazuje, owe reakcje nie były pogłębione. O uroczystości w Turynii owszem informowano, lecz nawet w warunkach względnej swobody polskiej prasy w Galicji z komentarzy niemal rezygnowano. Jako najbardziej interesująca jawi się publikacja z wydawanego w Sankt Petersburgu w języku polskim periodyku „Kraj”. Tam bowiem pod wpływem myślenia obecnego w rosyjskich elitach zauważono wymiar propagandowy działań Wilhelma II. Drugi aspekt omawianego artykułu to ocena samego Fryderyka Barbarossy także poza kręgiem zawodowych historyków — stąd szerokie omówienie historycznej powieści Jarosława Iwaszkiewicza *Czerwone tarcze* (1934).

Jiří Němec (*Das Bild des Mittelalters in den tschechischen und deutschen Erinnerungskulturen Böhmens, Mährens und Schlesiens. Eine Stichprobe aus den österreichischen und tschechischen Lehrbüchern für Geschichte*) zajął się obrazem średniowiecza przekazywanym w podręcznikach wydawanych i dopuszczanych do użytku w szkołach średnich w Czechach przez władze austriackie od lat sześćdziesiątych XIX w. do I wojny światowej oraz w podręcznikach czechosłowackich do II wojny światowej (z uwzględnieniem również podręczników opracowywanych na potrzeby Niemców sudeckich). Autor zestawiał różnice między pracami tego gatunku pisanymi w języku niemieckim i czeskim. Wyraźne rozbieżności, których podłoże tkwi w sporach narodowościowych, można dostrzec nawet w tak z pozoru błahych sprawach jak periodyzacja i granice chronologiczne. Innym wskaźnikiem jest tu zdominowanie (czy też nie) wykładu dziejów średniowiecza przez historię cesarstwa Ottonów i ich następców, traktowanego przecież zgodnie jako państwo Niemców. Dla lepszego zilustrowania swoich tez Autor artykułu pokazał, jak przedstawiano kluczowe z perspektywy Czech postacie epoki: Karola IV, Przemysława Ottokara II i Rudolfa I Habsburga. Dokonująca się przez objęte tym studium ponad 70 lat modernizacja wizji średniowiecznej historii nie oznaczała bynajmniej osłabienia po obu stronach tonów narodowych.

W tekście Göricha pod tytułem *Friedrich Barbarossa in den deutschen Erinnerungskulturen* przedstawiony został rozwój legendy Barbarossy oraz zmiany postrzegania cesarza i jego dzieła w nowożytnej historiografii niemieckiej. W pierwszej części artykułu analizowana jest ewolucja mitu, którego najbardziej uderzającym wątkiem była opowieść o cesarzu, który nie umarł, lecz śpi gdzieś w górach ze swoimi rycerzami. Mit odegrał pewną rolę w niemieckim przebudzeniu narodowym XIX w. — o czym mowa w części drugiej. Powstałe w 1871 r. cesarstwo Hohenzollernów wykorzystało postać Fryderyka i jej symboliczne znaczenie. Zestawianie cesarza Barbarossy (Rudobrodęgo) z cesarzem „Barbablanca” (Białobrodym, to znaczy Wilhelmem I) występowało w pismach epoki, a swoje zwieńczenie znalazło w monumencie z Kyffhäuser. Wreszcie trzecia część artykułu poświęcona została historykom XIX w. i ich interpretacjom, silnie uzależnionym od politycznych zapatrywań: czy to liberalnych, czy liberalno-narodowych czy wreszcie konserwatywnych. Spierano się o sens włoskiej polityki średniowiecznego monarchy, postępowy albo też wsteczny charakter jego polityki — którego wyznacznikiem miałyby być relacje z włoskimi komunami miejskimi. W początkach XX w., jak zauważa Görich, dominująca stała się (na powrót niejako) tendencja do heroizacji Barbarossy. Dopiero nasze czasy zdają się przynosić nowe akcenty: Barbarossa w świadomości historycznej wprawdzie jest już dużo słabiej obecny, ale jeśli się go przywołuje, to w regionalnych kontekstach (jak w przykładowej czesko-niemieckiej inicjatywie postawienia steli Staufów w Chebie w 2013 r.).

Potraktowanie przez niemiecką historiografię XIX w. wątku stosunku cesarza do włoskich komun znajduje się w centrum uwagi obszernego studium Christopha Dartmanna *„Eine besondere, der deutschen Weise vollkommen entgegengesetzte Nationalität”. Friedrich Barbarossas Verhältnis zum kommunalen Italien in der*

Bewertung der deutschen Historiographie des 19. Jahrhunderts. Autor wyróżnił trzy fazy ewolucji ujęcia, odpowiadające okresowi do Wiosny Ludów, do zjednoczenia Niemiec i czasom po roku 1871. W pierwszej donośnie rozbrzmiewały interpretacje historyków obozu liberalnego; tu przeważała krytyka działań cesarza. Dla drugiej największe znaczenie miała ostra polemika uczonych uwikłanych w spory polityczne swojej epoki — Heinricha von Sybela i Juliusa von Fickera, której istotą było pytanie o sens pochłaniającego zasoby zaangażowania w sprawy włoskie rudobrodego cesarza, a kontekstu dostarczyła wojna Austrii z Piemontem i Francją toczona w 1859 r. na polach Lombardii. W fazie trzeciej dokonuje się, zdaniem badacza, profesjonalizacja dyskursu historycznego. Sami historycy „wychodzą z polityki”, a rozkwitające wówczas inicjatywy źródłoznawcze: *Monumenta Germaniae Historica* oraz *Regesta Imperii* sprzyjają przesunięciu akcentów. Miarą postępu owej profesjonalizacji miałyby być to, że propagandyści cesarza Wilhelma II, który fundował monument w Kyffhäuser, w popularyzowaniu hasła ekspansji (kolonialnej w szczególności) do średniowiecznego władcy nie sięgali.

Jochen Johrendt (*Friedrich Barbarossa und Alexander III. Die Universalgewalten in der Perspektive des 19. Jahrhunderts*) postawił pytanie o dziewiętnastowieczne interpretacje wielkiego konfliktu Fryderyka z papieżem Aleksandrem III. Problem łączył się z oceną relacji między uniwersalnymi potęgami średniowiecza, cesarstwem i papiestwem, a w dyskusjach powracały te same punkty: spór o posługę strzemięcia, cesarski synod w Pawii, pokój w Wenecji. W wyposażonym w pokaźnych rozmiarów przypisy artykule wiele miejsca poświęcono poglądom jednego z klasyków niemieckiej historiografii, Wilhelma von Giesebrechta.

Jan Keupp w artykule *Von Strukturverweigerern zu Strukturbezwingern Friedrich Barbarossa, die Fürsten und das Reich in der historiographischen Rezeption des 19. Jahrhunderts* przybliżył sposoby interpretowania w historiografii niemieckiej XIX w. relacji Fryderyka Barbarossy z książętami i innymi podmiotami Rzeszy (miasta, rycerstwo, ministeriałowie). Pytania, jakie sobie badacze stawiali pod wpływem im współczesnych wydarzeń dotyczyły roli i sensu działań Fryderyka: czy konserwował on system feudalny, czy też wymuszał jego zmiany? Czy, w odniesieniu do skali ocen istotnej zwłaszcza dla pierwszej połowy XIX w., jego polityka wobec miast była postępową, czy reakcyjną? W interpretacjach proponowanych przez historyków przewijał się problem charakteru feudalizmu, powracało zagadnienie dążeń do centralizacji władzy i możliwości osiągnięcia tego celu. O zależności od dyskusji politycznych własnej epoki świadczyło przywoływanie przy próbach oceny polityki cesarza ze średniowiecza niedawnych niemieckich doświadczeń z polityką Napoleona Bonaparte.

W najobszerniejszym w zbiorze artykule *Der König von Böhmen als Vasall des Reiches? Narrative der deutschsprachigen Forschung des 19. und 20. Jahrhunderts im Licht der Diskussion um das Lehnswesen* Jürgen Dendorfer zajął się ujęciami stosunku prawnego średniowiecznych Czech do cesarstwa, konstruowanymi w niemieckojęzycznej historiografii XIX i XX w. Najpierw przedstawił passusy ze średniowiecznego dziejopisarstwa, które od XVIII w. stale były wykorzystywane

przy tym temacie: przekaz Thietmara o uznaniu się w 1002 r. przez Władysława czeskiego wasalem Henryka II, rocznikarskie przekazy o zakończeniu w 1041 r. konfliktu Brzetysława I z Henrykiem III oraz relacje o hołdzie, który pokonałemu przez siebie w bitwie pod Chlumcem w 1126 r. Lotarowi III miał złożyć książę Sobiesław. Wokół przyjętej łatwo w niemieckiej historiografii tezy o lennym, w zasadzie stałym charakterze zależności Czech i ich książąt od cesarstwa, rozgorzała na dobre dyskusja w związku z tezami, które podnosił klasyk czeskiej historiografii XIX w., František Palacký. Jak wykazuje Dendorfer, poza narodowym uwikłaniem proponowanych z obu stron interpretacji (przy czym w ograniczonym stopniu w przedstawieniu kontrowersji uwzględniona zostaje czeska strona sporu — Autor przyznaje, że zna czeską historiografię tylko z tłumaczeń i streszczeń w innych niż czeski językach) bardzo ważna była tendencja niemieckich historyków do statycznego postrzegania feudalizmu i do przenoszenia kategorii pojęciowych łączących się z feudalizmem i prawem lennym daleko w przeszłość. Stąd więc brały się pomysły, by początki lennej jakoby zależności czeskiej wiązać a to czasami Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego, a to z domniemanym zhołdowaniem przez Arnulfa pierwszego chrześcijańskiego Przemyśłidy, Borzywoja u schyłku IX w. Powoli torowała sobie drogę myśl, że stosunek trybutarny nie był z definicji ani alternatywą, ani częścią stosunku lennego. Bardzo tradycyjne w gruncie rzeczy ujęcie odnajduje Dendorfer jeszcze w ważnych pracach okresu po II wojnie światowej (jak monografia Wilhelma Wegenera z 1959 r.).

W artykule Wihody *Friedrich Barbarossa und die böhmische Staatlichkeit* mowa jest o podejściu do postaci i dokonań cesarza nowożytniej czeskiej historiografii. Jak zauważa Autor, dominujące w kolejnych generacjach negatywne oceny działań wynikały z określonego sposobu interpretowania jego motywów i poczynań w trzech sprawach. Pierwszą stanowiły ingerencje władcy w kwestie sukcesji na czeskim tronie, drugą — podniesienie statusu Moraw wraz z zyskaniem przez panującego tam Przemyśłidę tytułu margrabiego, trzecią — przywilej dla biskupa praskiego zrównujący jego i jego następców rangą z książętami Rzeszy. Najwięcej uwagi Wihoda poświęcił sprawie morawskiej. Prześledził badania prowadzone przez zasłużonego dla źródłoznawstwa uczonego z XVIII w. Gelasiusa Dobnera. Pisząc o czasach późniejszych, Wihoda zaakcentował wpływ interpretacji Palackiego. Utrwaliły one postrzeganie i ocenianie dwunastowiecznych perypetii i zmian prawnych w kategoriach „my (Czesi) — oni (Niemcy)”. Rewizji utrwalonych w czeskiej historiografii twierdzeń nie ułatwiało słabe uwzględnianie badań czeskich historyków z kolei przez niemieckich badaczy, którzy nawet jeśli zajmowali się średniowieczną historią Czech, często po czesku nie czytali.

Dwa ostatnie artykuły wyszły spod pióra polskich mediewistów i poświęcone są obecności Fryderyka Barbarossy w polskim dziejopisarstwie oraz naukowej historiografii. Zbigniew Dalewski omówił tę kwestię, odwołując się do hasła „stosunki polsko-niemieckie” (*Kaiser und Polen. Polnisch-deutsche Beziehungen in der polnischen Geschichtsschreibung des 19. Jahrhunderts*). Wskazał, że centralne znaczenie dla tego zagadnienia miało opisywanie i interpretowanie wyprawy

Fryderyka na Polskę w 1157 r., zakończonej zawarciem układu z polskim księciem seniorem Bolesławem Kędzierzawym w Krzyszkowie. Znaczenie poboczne miała natomiast kwestia utraty polskich wpływów na Pomorzu Zachodnim i domniemanego otwarcia w czasach Barbarossy drogi do oderwania od Polski Śląska. W sprawie Krzyszkowa aż po XVIII w. dominować miał obraz przedstawiony przez bliskiego wydarzeniom kronikarza Wincentego Kadłubka, sprzeczny z treścią współczesnych przekazów niemieckich i czeskich. I było tak bynajmniej nie z powodu nieznamośności tych ostatnich. Dumnemu obrazowi własnej przeszłości odpowiadała po prostu wizja zwycięskiego Bolesława, nie zaś scena jego ukończenia się przed cesarzem. Sytuacja zmieniła się od Oświecenia, a dla dalszej ewolucji poglądów polskiej historiografii istotne były interpretacje Joachima Lelewela i przede wszystkim Stanisława Smolki. W istocie jednak Barbarossa nie skupiał nigdy szczególnej uwagi historyków Polski średniowiecznej.

W centrum uwagi artykułu Marcina Pauka *Auf dem Weg zur Scheidung? Schlesien und die Staufer in der polnischen Historiographie des 19. und 20. Jahrhunderts* znalazła się natomiast kwestia Śląska. Polityka Barbarossy była uznawana za wstęp do germanizacji tej właśnie dzielnicy monarchii piastowskiej. O ile jednak niemieccy badacze doszukiwali się u Fryderyka celowego działania, o tyle w polskiej historiografii rzecz wyglądała rozmaicie. Cieszący się autorytetem historycy — jak uczeni łączeni z krakowską szkołą historyczną drugiej połowy XIX w. — w poszukiwaniu przyczyn, jak to nazywano, utraty przez Polskę Śląska akcentowali rolę innego czynnika — działań książąt ze śląskiej linii Piastów. Zatem nie pomoc Barbarossy w powrocie na Śląsk synów Władysława Wygnańca i ich domniemane zhołdowanie miało tu kluczowe znaczenie i otwierało wrota germanizacji, ale podejmowane bez cesarskiej presji decyzje kolejnych śląskich władców. Prace Smolki przyniosły tutaj propozycję innego punktu widzenia, bardzo mocno już zarysowaną w drugiej połowie XX i na początku XXI w. przez dwóch uczonych: Benedykta Zientarę i Sławomira Gawlasa. Podkreślali oni zupełnie inny stopień rozwoju tożsamości narodowej w XII czy XIII w. (jak Zientara) lub akcentowali w interpretowaniu zjawisk historycznych tamtej epoki wątek intensywnego czerpania w piastowskich księstwach wzorów w zakresie administracji i gospodarki z zachodu (Gawlas).

Lektura całości przekonuje, że tak zarysowany temat otwiera wiele pól do badawczej penetracji. Sprawdziła się formuła, w ramach której mediewiści analizują warsztat i uwarunkowania interpretacji historyków poprzednich generacji zajmujących się średniowieczem. Dla uczonych poruszających się na co dzień w tematyce średniowiecza głębszy wgląd w dorobek poprzedników to użyteczne ćwiczenie. Pomaga ono w rozwinięciu badawczej samoświadomości. Inna korzyść — i dla autorów, i dla czytelników — jest może mniej oczywista. Oto bowiem zwraca uwagę, że punkt ciężkości w niemal wszystkich tekstach, trochę na przekór tytułowi, spoczywa na wieku XIX, z XX zaś uwzględniana bywa głównie historiografia sprzed II wojny światowej — ze zdawkowym potraktowaniem późniejszej. Jest więc wciąż jeszcze o czym pisać w odniesieniu do recepcji Fryderyka Barbarossy i innych postaci czy zdarzeń epoki. Natomiast rodzi się

w związku z owym swoistym przechyleniem podejrzenie, że trudno jest z takim samym dystansem, co o Františku Palackim, Georgu Waitzu, Bertoldzie Bretholzu czy Stanisławie Smolce pisać o własnych mistrzach czy nawet mistrzach swoich mistrzów. Być może zatem trudniej przychodzi uświadamianie sobie, iż tak jak schematy interpretacyjne wyszlifowane przez przywoływanych w poszczególnych artykułach historyków i piszących o historii zwierzały i można do nich podejść teraz z badawczym chłodem, tak samo dzisiaj dominujące ramy interpretacji mają relatywną wartość. I tak jak autorzy recenzowanego tomu celnie zapewne punktuja uchwytne w analizowanych publikacjach naukowych bądź podręcznikach ślady skrzywienia powodowanego przez nacjonalizmy – tak w przyszłości punktowane będą dominujące dzisiaj schematy objaśniania historii. Twierdzenie, że postrzeganie minionych zdarzeń zmienia się nie tylko w wyniku poszerzania wiedzy (docierania do niespenetrowanych uprzednio źródeł itd.), nie wywołuje oporu. Jednak warto wyciągać z niego dalej idące wnioski, uświadamiając sobie względność dominujących obecnie interpretacji, naznaczonych nie jedynie przez rozwój wiedzy historycznej, ale także przez przemiany kultury jako całości.

Michał Tomaszek
(Lublin)

Aleksandra Filipek-Misiak, *W ogrodzie cnót, wad i grzechów. Problematyka cnót w wybranych średniowiecznych kronikach klasztornych na Śląsku i w Czechach*, Kraków 2016, Księgarnia Akademicka, ss. 280

Zagadnienie koncepcji oraz postrzegania cnót i wad w mentalności ludzi średniowiecza obecne jest w literaturze światowej od lat pięćdziesiątych XX w. Problem ten budził zainteresowanie zarówno historyków, jak i autorów prac z dziedziny filozofii oraz historii sztuki. Zajmowano się głównie odtworzeniem koncepcji cnót według konkretnych myślicieli późnoantycznych i średniowiecznych, np. św. Augustyna czy Williama Ockhama¹, poddawano analizie poszczególne wady lub cnoty², starano się także prześledzić rozwój refleksji teologicznej na ten temat³. Studia nad percepcją cnót, wad oraz grzechów mogą być niezwykle istotne dla lepszego poznania systemu wartości, jakim posługiwali się ludzie średniowiecza, oceniając otaczający ich świat, co stanowi niezwykle ważny element

¹ J. Wetzel, *Augustine and the Limits of Virtue*, Cambridge 1992; R. Wood, *Ockham on the Virtues*, West Lafayette, Ind. 1997.

² S. Wenzel, *The Sin of Sloth. Acedia in Medieval Thought and Literature*, Chapel Hill N.C. 1967; R. Newhauser, *The Early History of Greed. The Sin of Avarice in Early Medieval Thought and Literature*, Cambridge 2006.

³ *Virtue and Ethics in the Twelfth Century*, red. I.P. Bejczy, R.G. Newhauser, Leiden–Boston Mass. 2005; I.P. Bejczy, *The Cardinal Virtues in the Middle Ages. A Study in Moral Thought from the Fourth to the Fourteenth Century*, Leiden–Boston Mass. 2011.

ich mentalności i sposobu postrzegania rzeczywistości. Jednak w polskiej historiografii zagadnienie to nie cieszyło się dotychczas szczególnym zainteresowaniem historyków, pozostając domeną teologii, filozofii oraz historii sztuki⁴.

Książka Aleksandry Filipek-Misiak, będąca zmienioną wersją rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem Przemysława Wiszewskiego, obronionej na Uniwersytecie Wrocławskim w 2016 r., podejmuje problem obecności i znaczenia koncepcji cnót w kronikach klasztornych spisanych na terenie Śląska i Czech w XIII–XIV w. Autorka poddała analizie trzy wybrane kroniki: Księgę henrykowską (dwie części oraz katalog biskupów wrocławskich), Kronikę zdziarską (kronika klasztoru Cystersów w Zdziarze nad Sazawą ukończona ok. 1300 r.) oraz Katalog opatów żagańskich (spisany w klasztorze Kanoników Regularnych w Żaganiu). Wszystkie te źródła przedstawiały dzieje konwentów, do których należeli tworzący je autorzy, żyjący w środowisku monastycznym. Przynależność dzieł do odmiennych konwentów nie powoduje jednak w tym przypadku, zdaniem Autorki, szczególnych różnic w sposobie postrzegania otaczającego świata przez autorów.

Filipek-Misiak, analizując osobno każdą z kronik, stawia sobie za cel przeprowadzenie rekonstrukcji występującej w tekstach koncepcji cnót. Stara się odpowiedzieć na pytania, czy konkretne cnoty stanowiły trwałe i najważniejszy wyznacznik wartościowania osób związanych z klasztorem oraz czy istniał spójny zestaw cnót, wad i grzechów przypisywanych konkretnym grupom społecznym. Wnioski wyciągnięte z przeprowadzonej w ten sposób analizy źródeł mają umożliwić ocenę znaczenia całej koncepcji cnót w ramach wartościowania świata, co przyczynić się może do lepszego poznania i wyjaśnienia mentalności ludzi średniowiecza oraz właściwego im sposobu postrzegania rzeczywistości.

Na początku pracy Autorka przedstawia główne założenia i najważniejsze cele swojego studium, a także metodę analizy źródeł, polegającą na poszukiwaniu i opisie cnót, wad i grzechów właściwych poszczególnym grupom społecznym. Choć cnoty są tematem przewodnim jej rozważań, Autorka słusznie zwraca uwagę na konieczność analizy potępianych wad i grzechów, stanowiących przeciwieństwo pożądanых cnót. W literaturze hagiograficznej bardzo obszerne opisy przykładów złego postępowania pełniły bowiem szczególną funkcję dydaktyczną. Poprzez ukazanie strasznych konsekwencji grzechów starano się przestrzec wiernych przed ich popełnianiem i skłonić do odmiennego zachowania. Nauczanie oparte na przykładach negatywnych, uważane przez

⁴ Zob. m.in. M. Mróz, *Człowiek w dynamizmie cnoty. Aktualność aretologii św. Tomasa z Akwinu w świetle pytania o podstawy moralności chrześcijańskiej*, Toruń 2001; Z. Świechowski, *Studia nad rzeźbą w Strzelnie*, „Rocznik Historii Sztuki” 8, 1970, s. 71–116; E. Zapolska, *Cnoty teologalne i kardynalne*, Kraków 2000 (*Polska Sztuka Kościelna Renesansu i Baroku — Tematy i Symbole. Nauka Kościoła*, t. 1). Same przedstawienia cnót i wad na kolumnach romańskich w Strzelnie stały się również przedmiotem zainteresowania historyków: R.K. Markowska, *Ikonografia cnót i przywar na kolumnach w Strzelnie*, St. Żr. 26, 1981, s. 79–111.

kaznodziejów za skuteczniejsze, było w średniowieczu o wiele bardziej rozpowszechnione niż nauczanie pozytywne, przez proste przedstawianie dobrych uczynków godnych naśladowania. Zatem opowieści o grzechach miały służyć budowaniu konkretnych cnót wśród wiernych.

Drugi rozdział książki poświęcony został omówieniu pojęć najważniejszych dla prowadzonych badań. Filipek-Misiak opisuje występujące w tekstach średniowiecznych kategorie wartościowania rzeczywistości. Przedstawia rozwój teologicznej refleksji nad zagadnieniem cnót od czasów Ojców Kościoła do XIV w., kładąc nacisk na podstawowy problem pochodzenia cnót człowieka. Spierano się bowiem, czy są one wyłącznie darem Bożym, który chrześcijanin rozwija przez pracę nad sobą (tzw. cnoty wlane), czy też istnieją również cnoty naturalne, nabyte przez człowieka dzięki jego własnej woli, dostępne również dla pogan. Autorka rozpatruje ponadto wzajemne zależności cnót, wad i grzechów. Pojawiały się bowiem w tej kwestii kontrowersje wśród myślicieli chrześcijańskich. Niektórzy uważali cnotę za swoiste lekarstwo, dzięki któremu konkretna wada nie rozwijała się w grzech, inni zaś postrzegali wadę jako przeciwieństwo cnoty lub też jako jej brak. Filipek-Misiak zwraca uwagę na występowanie znacznych problemów źródłoznawczych obecnych w badaniach nad cnotami, wynikających z braku spójnej i jednoznacznej średniowiecznej definicji i koncepcji cnoty. Ponadto dodatkowym kryterium służącym wartościowaniu w ówczesnym dyskursie była obecność np. siedmiu darów Ducha Świętego czy też ośmiu błogosławieństw. Okazują się one niekiedy tożsame, trudno więc z całą pewnością stwierdzić, do której z tych kategorii odwoływał się autor w konkretnym przypadku.

Trzecia część książki poświęcona jest w całości kwestiom źródłoznawczym. Autorka opisuje kolejno datację i autorstwo, gatunek, strukturę, tradycję rękopiśmienną i dotychczasowe wydania wszystkich trzech źródeł oraz stan badań nad ich treścią, wskazując na brak studiów poświęconych problematyce cnót, wad i grzechów. Następny rozdział poświęcono omówieniu ogólnego stanu badań nad zagadnieniem cnót i wad w średniowieczu, wymieniając najważniejsze publikacje traktujące o tym problemie.

Ostatnia, najobszerniejsza część pracy stanowi szczegółową analizę interesujących Autorkę kronik pod kątem poszukiwania cnót przypisywanych konkretnym grupom społecznym. Badając każdy tekst, Filipek-Misiak wyszczególnia konkretne grupy społeczne w osobnych podrozdziałach. Na początku zawsze zajmuje się omówieniem cnót, wad i grzechów występujących w zachowaniach mnichów należących do konwentu tworzącego tekst, wyróżniając opisy zbiorowości zakonników oraz jednostek, a zwłaszcza często pojawiające się relacje o opatach. Autorka dostosowuje sposób analizy tekstu do struktury konkretnego dzieła, uwzględniając szczególne uwarunkowania, w jakich powstawało, cel jego spisania oraz osobę autora i jego relacje z bohaterami opowieści. Bada także sposób przedstawiania rycerzy, władców, kleru świeckiego, mieszczan i chłopów w każdej kronice z osobna. Stara się wyodrębnić najważniejsze cnoty przypisywane konkretnym grupom, porównując jednocześnie wyniki analizy trzech

kronik. W krótkim zakończeniu Filipek-Misiak podsumowuje najważniejsze wnioski, udzielając odpowiedzi na pytania zarysowane we wstępie.

Na podstawie przeprowadzonej analizy Autorka stwierdza, że dla kronikarzy śląskich i czeskich kategoria cnót była niewątpliwie ważnym, lecz nie jedynym kryterium wartościowania rzeczywistości. Brak odwołania do cnót w opisach niektórych postaci nie implikował ich negatywnej oceny i grzeszności, posługiwano się bowiem także innymi sposobami pozytywnej oceny postaci. Filipek-Misiak nie dostrzega również trwałego schematu cnót, który przypisywano by konkretnym grupom społecznym. Rycerze jako grupa byli zazwyczaj przedstawiani w negatywnym świetle, jako prześladowcy mnichów, czyhający na ich majątek, jednak pojawiały się wśród nich także postaci fundatorów oraz osób ocenianych przez autora neutralnie. W ocenie postaci najważniejsze okazały się relacje danego bohatera z klasztorem. Nieprzychylni mu władcy najczęściej przedstawiani byli w negatywny sposób, fundatorzy zaś cieszyli się przychylnością kronikarzy. Dobrze widoczne jest to zjawisko w Katalogu opatów żagańskich. Książęta żagańscy wyrządzili klasztorowi wiele szkód, m.in. żądając zwrotu przyznanych wcześniej posiadłości, porywając poddanych chłopów należących do braci oraz zwierzęta hodowlane i domagając się okupu za ich zwrot, jednak jako potomkowie fundatorów mogli wciąż liczyć na wsparcie opatów: Henryk VII Rumpold (ok. 1350–1395) oraz Henryk VIII Wróbel (1357/1363–1397), mimo ciężącej na nich ekskomuniki, zostali pochowani w klasztorze kanoników w Żaganiu, a opat doprowadził do udzielenia im absencji.

Cnoty poświadczone u opisywanych postaci przejawiały się w ich dobrych czynach, szczególnie wtedy, gdy prowadzili mniszy tryb życia, sprzyjający według autorów kronik pogłębianiu cnót. Najbardziej cenione były *prudencia*, *largitas*, *pietas*, *humilitas* i *mansuetudo*. Odnosiły się one zazwyczaj do opatów oraz fundatorów, co wskazuje na przewagę pragmatycznego wykorzystywania koncepcji cnót, ponieważ obecność wszystkich wymienionych zalet u osób związanych ze zgromadzeniem była niezwykle ważna dla właściwego funkcjonowania konwentu i pozyskiwania przez niego materialnych dóbr. Autorka stwierdza brak spójnej koncepcji cnót, podkreślając elastyczność narracji, podporządkowywanych konkretnemu celowi każdego dzieła oraz twórczą rolę kronikarzy klasztornych, którzy pragmatycznie posługiwali się różnymi schematami wartościowania rzeczywistości.

Filipek-Misiak wykorzystuje zarówno polską, jak i zagraniczną literaturę przedmiotu, m.in. czeską, niemiecką, francuską i angielską, przedstawioną w obszernej bibliografii. Nie przeprowadza jednak porównania analizowanych kronik z obszernym korpusem podobnych tekstów źródłowych powstających w Europie Zachodniej, gdzie narodziła się przeniesiona na ziemię polskie tradycja dziejopisarska. Przywołanie nieco szerszego europejskiego tła problemu pozwoliłoby na umiejscowienie omawianych przez Autorkę kwestii w szerszym kontekście tradycji narracji średniowiecznych. Badaczka, oprócz prac historyograficznych, odwołuje się także do publikacji z dziedziny teologii, filozofii i socjologii. Książka zawiera indeks osób oraz streszczenie w języku angielskim.

Aleksandra Filipek-Misiak podejmuje nowatorską w polskiej historiografii tematykę, stanowiącą bardzo interesujący klucz interpretacyjny do przeprowadzania analizy źródeł średniowiecznych, otwierający nowe perspektywy badawcze, zarówno w szczegółowej analizie rodzimych tekstów, jak i badaniach komparatystycznych. Z pewnością zastosowanie takiego podejścia metodologicznego do innych tekstów polskich zaowocować może równie ciekawymi wnioskami dotyczącymi mentalności średniowiecznych twórców oraz odbiorców ich dzieł, subiektywnie postrzegających otaczającą ich rzeczywistość.

Monika Juzepczuk
(Warszawa)

Władza i architektura. Rezydencje monarchów i siedziby władz państwowych w Europie — formy i funkcje (XV–XXI w.). Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej PRE w Zamku Królewskim w Warszawie, 9–11 kwietnia 2014 / Power and architecture. Residences of monarchs and seats of state authorities in Europe — form and functions (15th–21st centuries). 1st International Conference of the European Residences Project at the Royal Castle in Warsaw, 9–11 April 2014, red. nauk. Anna Czarniecka, Paweł Deles, Angela Sołtys, Warszawa 2016, Arx Regia. Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego w Warszawie — Muzeum, ss. 432

W roku 2014 na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się międzynarodowa konferencja pt. „Władza i architektura. Rezydencje monarchów i siedziby władz państwowych w Europie — formy i funkcje (XV–XXI w.)”. Wydarzenie, cieszące się prestiżowym patronatem dwóch ministrów i prezesa PAN, upamiętniało trzydziestolecie udostępnienia wnętrza Zamku warszawskiego po odbudowie, jak również inaugurowało Projekt „Rezydencje Europy” (w skrócie: PRE). Ten ostatni zakłada organizację „cyklicznych konferencji poświęconych tematyce rezydencjonalnej, dworskiej i ceremonialnej oraz nową serię wydawniczą publikującą materiały pokonferencyjne”¹. Konferencja „Władza i architektura” była więc przedsięwzięciem o charakterze programowym, pozwalającym poznać kierunek, w jakim PRE ma zmierzać, oraz jakie cele stawiają sobie jego pomysłodawcy i koordynatorzy.

Przedmiotem niniejszej recenzji nie jest jednak konferencja jako taka, ale powstałe w jej następstwie i przewidywane już od początku materiały pokonferencyjne. Mamy tutaj bowiem do czynienia z wydarzeniem naukowym, które nie tyle oferowało pole do dyskusji, wymiany myśli, sporu czy debaty, ile przede wszystkim prowadziło ku skompletowaniu zbiorowej monografii, której współautorami mieli być „zaproszeni wybitni znawcy problematyki dworskiej

¹ A. Czarniecka, P. Deles, A. Sołtys, *Nota redakcyjna*, w: *Władza i architektura. Rezydencje monarchów i siedziby władz państwowych w Europie — formy i funkcje (XV–XXI w.)*, Warszawa 2016, s. [12].

i rezydencjonalnej”². Już poprzez samą formułę imiennego zapraszania referentów, a nie wysyłania publicznego anonsu, zamkowa konferencja plasowała się w rzędzie tych, które w swoim zamierzeniu przede wszystkim prezentują zastany stan badań, a nie wyznaczają nowe horyzonty. Nie ma w tym nic złego, ale trzeba to wyraźnie zaznaczyć. Konferencja „ujawnia” już dobrze znaną tezę o tym, że „w budownictwie rezydencjonalnym Europy” zachodziło na przestrzeni wieków „wiele istotnych zależności: od przynależności cywilizacyjnej i poczucia tradycji historycznej, od uwarunkowań ustrojowych i politycznych, wreszcie [–] od najważniejszych ceremoniałów dworskich”³. Jak jednak zauważył w przedmowie ówczesny p.o. dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie Przemysław Mrozowski, sens zamkowej konferencji sprowadzał się przede wszystkim do poruszenia tej problematyki na szeroką skalę na polskim gruncie. Wszakże „wiele aspektów kultury dworskiej już od dawna stało się przedmiotem zaawansowanych badań uczonych zagranicznych, w Polsce jednak nie była ona dotąd tematem studiów poprowadzonych systematycznie, konsekwentnie i wielokierunkowo”⁴. Ową systematyczność, konsekwencję i wielokierunkowość miała zapewnić właśnie rzeczona konferencja, oferująca monograficzną (czyli systematyczną i konsekwentną) ramę dla rozmaitych studiów przypadku (stąd wspomnienie o wielokierunkowości).

Opracowaniem materiałów konferencyjnych zajął się działający na Zamku Królewskim w Warszawie Ośrodek Badań Historycznych, a ściślej jego ówczesny kierownik Anna Czarniecka oraz pracownicy: Przemysław Deles i Angela Sołtys. Jak jednak zaznaczono w „nocie redakcyjnej”, „ingerencje redaktorów miały charakter ograniczony”. Ich zamiarem było zachowanie różnych „stylów prowadzenia narracji” oraz metodologii badawczych, tak aby stworzyć swego rodzaju mozaikę wypowiedzi na temat poszczególnych obiektów rezydencjonalnych, analizowanych pod kątem zależności zachodzącej pomiędzy „kształtem architektoniczno-przestrzennym rezydencji” a „pełnionymi przez nią funkcjami”⁵. Podstawowym celem książki jest więc dowiedzenie prawdziwości tej wyjściowej tezy, a nie analiza bardziej szczegółowego czy złożonego aspektu zagadnienia ogólnie zarysowanego w tytule.

Z noty redakcyjnej dowiadujemy się, że w związku z okolicznościowym charakterem (trzydziestolecie otwarcia sal zamkowych) tego wydawnictwa, tematyka opublikowanych esejów została dobrana tak, aby „zaakcentować problematykę polską, przede wszystkim stołeczną”, ukazując ją zarazem „na szerokim europejskim tle”⁶. Łącznie w recenzowanym tomie zamieszczono 23 teksty, z których dziesięć jest skupionych na obiektach z terenu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a wśród nich pięć omawia przypadek Zamku warszawskiego.

² Ibidem.

³ P. Mrozowski, *Wprowadzenie*, w: *Władza i architektura*, s. [9].

⁴ Ibidem.

⁵ A. Czarniecka, P. Deles, A. Sołtys, op. cit., s. [12]–[13].

⁶ Ibidem, s. [12].

Redaktorzy zdecydowali się nie wprowadzać podziału na rozdziały i opublikowali wszystkie eseje w jednym ciągu, rezygnując z układu tematycznego, który przyjęto na konferencji: 1. Modele europejskiej rezydencji państwowej w epoce nowożytnej (XV–XIX w.); 2. Rezydencje i centra państwowe Rzeczypospolitej: od średniowiecza po nowożytność; 3. Aspiracje, splendor i przyjemność — o rezydencjach inaczej; 4. Rezydencje królewskie XIX–XXI w. — zmiany funkcji. W moim przekonaniu nie była to decyzja korzystna zarówno ze względu na dużą liczbę esejów, jak i ogólnikowość tytułowego tematu, który można było w ten sposób rozbić na bardziej skonkretyzowane problemy. Jest to tym bardziej trudne do zrozumienia, jeżeli zważy się na fakt, że redaktorzy, układając kolejność esejów, kierowali się kolejnością wystąpień na konferencji. Nieuwzględnienie w publikacji trzech referatów⁷ (z których co najmniej jeden miał być złożony i nawet przyjęty przez redaktorów do druku⁸, ale najwidoczniej w ostatniej chwili został wycofany) nie zaburzało tego oryginalnego układu.

Na początku zdecydowano się zamieścić teksty o tematyce obcej, a dopiero później polskiej, przy zachowaniu oddzielnej chronologii dla obu. Przy tego typu konsekwentnym rozróżnieniu można mieć jednak wątpliwości co do zasadności włączenia artykułu Jonathana Spranglera na temat rezydencji osiemnastowiecznych władców Lotaryngii w Lunéville w ciąg tekstów dotyczących Rzeczypospolitej. Fakt, że Autor poświęcił w nim wiele miejsca Stanisławowi Leszczyńskiemu, nie może stanowić wystarczającego uzasadnienia w tym względzie. Nawet jeżeli status Leszczyńskiego jako byłego króla Polski miał wpływ na rozwój tego ośrodka rezydencjonalnego, mamy tutaj jednak do czynienia z pałacem zagranicznego władcy, którego związek z siedzibami polskich monarchów można uznać za jedynie pośredni. Równie nieadekwatne wydaje się uwzględnienie w tej części artykułu Tadeusza J. Żuchowskiego na temat zamku myśliwskiego jako typu rezydencji. Wszakże Autor poświęcił polskim przypadkom jedynie krótkie uwagi. Ten tekst bardziej pasowałby do części międzynarodowej.

Wspomniana trzystronicowa nota redakcyjna wraz z poprzedzającym ją jednostronicowym „wprowadzeniem” dyrektora Zamku warszawskiego pozostawiają pewien niedosyt. Te teksty dość lakonicznie szkicującą obraz tego, co zawiera cały tom. O tym, że nie traktuje się ich jako artykułów naukowych samych w sobie (którymi zazwyczaj są wprowadzenia do tego typu książek) świadczy chociażby rezygnacja z numeracji stron. Ewidentnie nie przewidywano, aby ktoś miał kiedyś powoływać się na część wstępną do tej książki poprzez

⁷ Stanisława Mossakowskiego, *Przemiany królewskiej rezydencji na Wawelu na przełomie średniowiecza i nowożytności*, Juliusza Chrościckiego *Prestiż elekcyjnej monarchii czy dynastii Wazów? Warszawski kompleks rezydencjonalny (Zamek, Ujazdów, Villa Regia, Nieporęt)*, oraz Huberta Kowalskiego *Interdyscyplinarne badania dna Wisły i ich znaczenie dla odтворzenia wyglądu warszawskich rezydencji monarszych z okresu panowania dynastii Wazów*.

⁸ Taką informację możemy znaleźć w autoreferacie habilitacyjnym Huberta Kowalskiego z 25 lutego 2016, zamieszczonym na stronie internetowej Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów (nr wniosku: 1-L-6466-2016), s. 11, <http://www.ck.gov.pl/promotion/id/6592/type/l.html>, dostęp: 19 VI 2017).

cytowanie jej fragmentów. Nieproporcjonalnie dużo mówi się tutaj o organizacji samej konferencji, zamiast o publikacji, skupiając się na podziękowaniach pod adresem tych, którzy w ten czy inny sposób byli zaangażowani w to przedsięwzięcie. Nawet jeżeli inicjatorzy konferencji i redaktorzy materiałów pokonferencyjnych nie traktowali tej książki jako narzędzia zmian na polu badań nad rezydencjami władców, odwołując się do dobrze znanego i ustalonego sposobu patrzenia na ten temat, była to znakomita okazja do zaprezentowania i podsumowania stanu dotychczasowej wiedzy. Nakreślenie szerokiej wizji historiograficznej byłoby tym bardziej wskazane ze względu na międzynarodowy charakter tej zamkowej publikacji, którą współtworzyli historycy z różnych krajów, reprezentujący różne tradycje badawcze. Wreszcie, a może nawet przede wszystkim, należałoby udowodnić wyjściową tezę o dotychczasowym braku systematyczności, konsekwencji oraz wielokierunkowości w polskich badaniach nad kulturą dworską, uzasadniających potrzebę zwołania tej konferencji, a następnie wydania recenzowanej książki.

W nocy redakcyjnej pada jedno odwołanie do bezpośredniego źródła inspiracji, którym miał być „nurt badań europejskich zainicjowany w 1994 r. przez konferencję w Poczdamie, zorganizowaną przez niemiecką Residenzen-Kommission. Obejmuje on badania nad architekturą rezydencji, jej programem ikonograficznym i wyposażeniem oraz studia nad ceremoniałem i etykietą”⁹. Trzeba zaznaczyć, że wspomniana konferencja poczdamska nie inicjowała jednak takich badań, ale była jedynie czwartym spotkaniem z cyklu sympozjów organizowanych przez Komisję ds. Rezydencji (ową Residenzen-Kommission) przy Akademii Nauk w Getyndze. Pierwsze sympozjum odbyło się w 1986 r. właśnie tam i zostało poświęcone „treściowym, metodycznym i terminologicznym problemom badań nad rezydencjami”¹⁰. Sympozjum z roku 1994 dotyczyło natomiast przestrzennych aspektów ceremoniału, które nie były w centrum zainteresowania referentów i Autorów opublikowanych esejów (w ogóle kwestia ceremoniału dworskiego znajduje się na marginesie zainteresowań współautorów recenzowanej książki, z jednym wyjątkiem). Wspomniana Residenzen-Kommission zajmowała się ponadto publikowaniem monografii na ten temat, z których pierwsza ukazała się w 1990 r. jako pokłosie sympozjum sprzed czterech lat.

Otwierający cykl esejów tekst Martine’a Boiteux (*Papal residences in Rome. Multiplicity and complementarity*) poświęcony jest funkcjonalnemu różnicowaniu rezydencji papieskich w obrębie wczesnonowożytnego Rzymu, które ma jego zdaniem odzwierciedlać specyfikę politycznego statusu ich lokatorów jako władców i zwierzchników Kościoła zarazem. Autor zaznacza również problem niejednorodności tych obiektów pod względem formy architektonicznej. Związek tego faktu z funkcją polityczną nie został jednak przez niego przeanalizowany, co stanowi główną wadę tego artykułu. Ponadto, chronologia nie jest zbyt jasno określona.

⁹ A. Czarniecka, P. Deles, A. Sołtys, op. cit., s. [11].

¹⁰ Patrz: <http://resikom.adw-goettingen.gwdg.de/sympos.php> (dostęp: 30 VI 2017) — strona internetowa Residenzen-Kommission.

Następny tekst dotyczy zależności architektury i polityki w Rzeszy, którą Matthias Müller omawia na przykładzie dekoracji zewnętrznych ścian siedzib monarszych na terenie Saksonii i Palatynatu (*Palace architecture and pictorial propaganda. The configuration of princely palace facades in the Ancient Empire as media of confessional and dynastic conflicts*). Dzięki zawężeniu tematu jest on w stanie przekonująco udowodnić wyjściową tezę, wykazując, że ten sposób opracowania elewacji był instrumentem propagandy w okresie niemieckich wojen religijnych.

Artykuł Gérarda Sabatiera (*Versailles. Architecture of absolutism*) dotyczący Wersalu omawia bodaj najlepiej znany przypadek ścisłych związków architektury i polityki. Teza o wykorzystywaniu Wersalu jako symbolu absolutyzmu jest przekonująco zaprezentowana w najobszerniejszej partii poświęconej panowaniu Ludwika XIV. Nie można tego jednak powiedzieć o podrozdziale dotyczącym wieku XVIII. Autor informuje czytelnika o „ambiwalentnym statusie” tej podmiejskiej rezydencji w tym okresie, wskazując na brak poważniejszych inwestycji architektonicznych podkreślających znaczenie monarchii. Nie tłumaczy jednak, czy miało to jakiś związek z przemianami w zakresie francuskiego absolutyzmu. Podkreślając fakt, że Wersal stał się za panowania dwóch kolejnych Ludwików bardziej domem dla rodziny niż siedzibą dworu, nie stara się tłumaczyć tej sytuacji poprzez jej osadzenie w kontekście politycznym, choć zgodnie z tytułem czytelnik ma prawo tego oczekiwać. Co więcej, tekst nie ma podsumowania, kończąc się na omówieniu ostatniego niezrealizowanego przed rewolucją projektu spektakularnej przebudowy pałacu wersalskiego. Autor nie tłumaczy zresztą, co stało u genezy tej intrygującej inicjatywy, ograniczając się do uznania jej za paradoks.

Artykuł Gilesa Waterfielda (*The Palace Tradition in England*) jest chronologicznym przeglądem najważniejszych inwestycji rezydencjonalnych, które były podejmowane na przestrzeni wieków przez władców Anglii. Dla Autora polityczność tej architektury przejawia się po prostu w jej bezpośrednim związku z monarchą i jego reprezentacją, a nie z jakąś konkretną ideologią. To może mało odkrywcze spojrzenie może być oczywiście traktowane jako wada, nie można jednak odmówić temu esejowi klarowności wywodu. Bardzo dobrze się go czyta. Brakuje jednak przypisów.

Fernando Checa Cremades podjął się omówienia politycznej genezy Escorialu (*Philip II's Escorial and Divine Wisdom*). Skupiając się przede wszystkim na chrześcijańskich źródłach ideowej inspiracji, Autor dość przekonująco dowodzi, że ten królewski pałac i klasztor zarazem miał stanowić architektoniczny symbol Bożej mądrości.

Artykuł pióra José Luisa Sancha (*The Royal Palace of Madrid in the Second Republic*) także dotyczy Hiszpanii, a ściślej pałacu królewskiego w Madrycie w okresie II Republiki. Autor podszedł jednak do zagadnienia polityczności architektury rezydencjonalnej w odmienny sposób niż reszta współautorów omawianego tomu. Obiektem jego zainteresowania nie jest bowiem geneza działań architektonicznych czy artystycznych, ale problem historycznego dziedzictwa obalonej monarchii, które władze republikańskiej Hiszpanii musiały jakoś zaadaptować

do nowych warunków bez uszczerbku dla własnego autorytetu. Niestety, artykuł jest niemal pozbawiony przypisów.

Dries Raeymaekers omawia przypadek nieistniejącego obecnie pałacu Coudenberg w Brukseli (*Fit for a king? Architecture and dynastic ambition in the former palace of Brussels during the reign of archdukes Albert and Isabella [1598–1621]*). Wykazuje on związek przedsięwzięć budowlanych z początku XVII w. z nigdy niezrealizowanymi marzeniami o koronie królewskiej jego ówczesnych mieszkańców, pary arcyksiężęcej Alberta i Izabeli Habsburgów.

Karl Vocelka pisze o pałacu Schönbrunn w XVII i XVIII stuleciu (*Schönbrunn Palace in the context of a network of Habsburg residences*), skupiając swoją uwagę na problemie jego funkcji mieszkalnej i powiązaniach z innymi siedzibami Habsburgów w tym czasie. Nie zagłębia się on jednak w kwestie ideologiczne i nie omawia ich wpływu na jego architekturę.

Alexandr Lavrentiev podchodzi w podobny sposób do dziejów moskiewskiego Kremla jako siedziby monarszej (*Moscow Kremlin. A European residence, fortress — or a model of the „forbidden city” of an eastern empire*). Jego artykuł jest zarysem rozwoju Kremla na przestrzeni wieków. Historia polityczna Rosji stanowi dla niego co prawda tło, ale nie przedmiot pogłębionej analizy, która bezpośrednio łączyłaby ją z historią samej rezydencji. Brakuje tutaj przypisów.

Artykuł Györgyego Kelényiego o pałacu królewskim w Budzie (*The Royal Castle of Buda — a symbol of Hungarian national identity*) w zajmujący sposób omawia jego rozwój architektoniczny za czasów Marii Teresy w kontekście ówczesnej polityki dworu wiedeńskiego wobec węgierskiej szlachty. W interpretacji Autora pałac miał być spektakularnym symbolem wyjątkowego statusu Korony św. Stefana w ramach władztwa habsburskiego i oznaką stołeczności Budy bez względu na fakt, że królowie węgierscy, rezydujący w Wiedniu, nie mieli w nim mieszkać.

Esej Fabiana Perssona (*Building of Power. Using a new ceremony and a new royal Swedish palace of the 18th century*) skupia się na wykorzystywaniu nowego pałacu królewskiego w Sztokholmie w charakterze przestrzennej oprawy dla zmodyfikowanego ceremoniału dworskiego. Ten ostatni miał jego zdaniem służyć podtrzymywaniu prestiżu szwedzkiego monarchy w okresie tzw. ery wolności, kiedy po upadku monarchii absolutnej faktyczna władza stała się udziałem parlamentu. Trzeba jednak podkreślić, że Autor mało miejsca poświęca samemu pałacowi. Jest to w zasadzie rozprawa o ideologicznych aspektach ceremoniału, a nie o jego ścisłych związkach z architekturą.

Cykl tekstów poświęconych rodzimym rezydencjom królewskim rozpoczyna rozprawa autorstwa Vydasza Dolinskasa na temat Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w szczególności Wilna (*Rezydencje monarsze w stołecznym Wilnie oraz w innych miastach Wielkiego Księstwa Litewskiego*). Będąc przeglądem form rezydowania władców litewskich na przestrzeni wieków, artykuł jest w zasadzie bardzo podobny pod względem koncepcyjnym do eseju Gilesa Waterfielda.

Tekst Jolanty Choińskiej-Miki ma analogiczny charakter (*Instytucje parlamentarne i samorządowe w przestrzeni miejskiej Polski i Litwy [XV–XVIII w.]*). Jest to

znakomicie napisany przegląd siedzib alternatywnych wobec dworu instytucji władzy państwowej w tak niestereotypowej monarchii jak Rzeczpospolita.

Artykuł Agnieszki Bocheńskiej omawia kolejne etapy poznawania najstarszej historii Zamku warszawskiego w wyniku odkryć archeologicznych (*Warszawski gród i zamek. Architektura i archeologia*). Pozbawiony kontekstualnego i porównawczego spojrzenia, ponadto przy braku sprobлемatyzowania omawianego zagadnienia, jest on raczej przyczynkiem do faktografii pojedynczego budynku.

Rozprawa Marka Wredego (*Nowe państwo — nowe centrum — nowa architektura. Problemy awansu Warszawy i Zamku w XVI i XVII wieku*) wiąże budowę nowej rezydencji królewskiej w Warszawie na przełomie XVI i XVII w. z krzepnięciem pozycji dawnej stolicy Piastów mazowieckich jako centralnego ośrodka władzy w Rzeczypospolitej. Co prawda problem sam w sobie nie jest może nowy w historiografii, jednak artykuł oferuje wnikliwą analizę i podsumowuje aktualny stan wiedzy. To jest jego duży atut.

Przedmiotem tekstu, którego autorem jest Konrad Pyzel (*Rezydencja wilańska — Monumentum Sobiescianum*), są działania niekrólewskich właścicieli Wilanowa zmierzające ku wykreowaniu tej letniej rezydencji Jana III na „Monumentum Sobiescianum”. Artykuł ma bez wątpienia dużo walorów poznawczych, zagadnienie jest nowatorskie i odkrywcze. Jego pewną wadą jest jednak brak jasno określonej chronologii oraz wynikające z tego nieuzasadnione wyróżnienie wieku XVIII w zestawieniu z kolejnym (nie mówiąc o XX stuleciu, o którym Autor milczy). Można co prawda domyślić się, że Autor chciał wyraźnie wydzielić okres, w którym Polska była „pozbawiona statusu niepodległego państwa”. Taki zamiar powinien być jednak, zdaniem recenzenta, zaznaczony we wstępie. W przeciwnym razie przesłanie ostatnich akapitów nie jest zbyt jasne.

Esej Mykoli Bevza (*Pałac królewski Jana III Sobieskiego w Kukizowie. Próba rekonstrukcji urbanistyczno-krajobrazowej*) poświęcony jest „rekonstrukcji urbanistyczno-krajobrazowej” mało znanej rezydencji Sobieskiego w Kukizowie na Rusi. Jedyne argumentem uzasadniającym włączenie tego tekstu do recenzowanego tomu jest ścisły związek tego pałacu z monarchą. W zasadzie nic nam on nie mówi o relacji władzy i architektury.

Jonathan Spangler (*A palace for dreams. Lunéville and Royal Aspirations of the Dukes of Lorraine, from Leopold to Stanisław Leszczyński*) omówił przypadek pałacu książęcego w Lunéville jako symbolu królewskich aspiracji osiemnastowiecznych władców Lotaryngii. Zestawienie ze sobą księcia Leopolda i Stanisława Leszczyńskiego nie jest jednak zbyt fortunne, jako że ich położenie było skrajnie odmienne — pierwszy pragnął korony dla swojej rodziny, drugi już ją kiedyś miał. Co więcej, Autor nie wykazuje w swoim artykule, że Leszczyński był jakoś szczególnie zainteresowany wspomnianym pałacem, czym różnił się od swojego poprzednika na tronie książęcym.

Emilia Olechnowicz (*Pałac Łazienkowski i „republika marzeń” Stanisława Augusta*) zaprezentowała oryginalną i bardzo ciekawą interpretację rozwoju Łazienek jako rezydencji królewskiej za czasów Stanisława Augusta. Zgodnie z jej tezą, inwestycje na tym polu miały rekompensować królowi porażki na niwie

politycznej. O ile takie założenie jest prawdopodobne, o tyle niestety Autorka nie dała nam wystarczająco mocnego uzasadnienia. Analiza jest nieco zbyt ogólnikowa, a opis przebudowy niefortunnie oddzielony od historii politycznej.

Tekst Tadeusza J. Żuchowskiego (*Zamek myśliwski — formowanie się nowego typu rezydencji monarszej. Geneza — specyfika — odmienności*) jest szeroko zakrojoną analizą rozwoju zamku myśliwskiego jako typu rezydencjonalnego od średniowiecza po wiek XVIII. Czytelnik od razu wchodzi *in medias res*, czyli zaczyna od genezy pierwszego z problemów zaznaczonych w podtytule, przechodząc następnie przez kolejne.

Małgorzata Karpińska opisuje dzieje Zamku warszawskiego w okresie zaborów (*Między Zamkiem, Belwederem a Pałacem Namiestnikowskim. Władza i reprezentacja*), choć dowiadujemy się tego dopiero z samej lektury, gdyż tytuł artykułu jest mało konkretny (brakuje dat, nie mówiąc o tym, że zestawienie Zamku z Belwederem i Pałacem Namiestnikowskim sugeruje zainteresowanie głównie okresem Królestwa Polskiego, zwłaszcza w latach konstytucyjnych). Co prawda trudno mi się zgodzić ze wszystkimi spostrzeżeniami Autorki (np. o tym, że Fryderyk August był w Warszawie tylko trzykrotnie, bez uwzględniania pobytu w roku 1810; że w 1818 zaszła jakaś zmiana w zakresie funkcjonowania Zamku jako rezydencji już nie monarszej, ale „carskiej”; że jedynie ślub Konstantego i koronacja Mikołaja były ważnymi uroczystościami na Zamku w latach 1815–1830, zapominając o ceremonii pogrzebowej Aleksandra I; że Łazienki były bojkotowane przez Polaków po powstaniu listopadowym, choć Autorka powołuje się na opracowanie, które wyraźnie mówi jedynie o specyficznym okresie powstania styczniowego), tekst stanowi bardzo ciekawe rozwinięcie dotychczasowych opracowań tego okresu w dziejach Zamku przede wszystkim ze względu na zestawienie go z innymi rezydencjami. Zaszkwankowała jednak strona redakcyjna. Liczne odwołania do prasy w przypisach są w większości pozbawione dat rocznych.

Waldemar Baraniewski analizuje historię Zamku warszawskiego w okresie międzywojennym (*Między muzeum a rezydencją. Zamek Królewski w II Rzeczypospolitej — w poszukiwaniu architektury reprezentacji państwa*), skupiając się na problemie „poszukiwania architektury reprezentacji państwa”. W znakomity sposób Autor ukazuje ścisły związek polityki i formy architektonicznej i zarazem funkcji, jaką chciano w tym czasie nadać temu specyficznemu zabytkowi, mającemu łączyć charakter rezydencji i narodowego monumentu.

Artykuł Piotra Majewskiego (*Zamek Królewski w Warszawie. Zniszczenie i odbudowa*) co prawda również dotyczy wybranego okresu w dziejach Zamku warszawskiego, nie ma jednak charakteru *stricto* monograficznego i nie analizuje jasno określonego problemu. O tytułowej zależności władzy i architektury mówi nam w konsekwencji mało, oprócz tego, że szczegółowo naświetla znaną w ogólnych zarysach (badaną zresztą już wcześniej przez Autora) historię zniszczenia, a zwłaszcza odbudowy Zamku i jej podłoże polityczne.

Abstrahując od wszelkich uwag szczegółowych, poszczególne eseje w recenzowanym tomie prezentują się raczej pozytywnie pod względem merytorycznym

i formalnym. Większość opiera się zresztą na wcześniej publikowanych ustaleniach samych Autorów, co ma szczególną wartość zwłaszcza w przypadku esejów poświęconych mniej znanym rezydentom zagranicznym, przybliżających je polskiemu czytelnikowi. Można tutaj jednak znaleźć również teksty oferujące prawdziwie nowe spojrzenia, takie jak np. artykuły Choińskiej-Miki, Pyzla, Karpińskiej czy Baraniewskiego, tworzące znakomity punkt wyjścia do szerzej zakrojonych badań. Dużym atutem tej książki jest też materiał ilustracyjny, w przypadku publikacji z zakresu historii architektury czy sztuki częstokroć mający status równoznaczny z przypisami źródłowymi. Jest on trafny i dobry pod względem jakości druku.

Podstawowy problem z tymi tekstami polega na braku wewnętrznej spójności całego tomu, który wpływa negatywnie na odbiór każdego z nich z osobna. Tematy są albo bardzo obszerne i ogólne, albo wręcz przeciwnie – szczegółowe. Jeszcze bardziej heterogeniczna jest metodologia – mamy tutaj zarówno artykuły prawdziwie problemowe, jak i wręcz antykwaryczne zestawienia faktów. Rozumiem, że taki efekt jest wynikiem intencji redaktorów. Jednak, jeżeli rozpatrujemy tę książkę pod kątem naukowym, należy to uznać za mankament. Tak samo jak spójność wewnętrzna jest konieczna dla pozytywnej oceny klasycznej monografii, nie powinno na niej zbywać również monografiom zbiorowym. W efekcie trudno bowiem wyciągnąć konkretne wnioski z lektury całości.

Podsumowując, *Władza i architektura* nie jest pozycją o przełomowym znaczeniu z naukowego punktu widzenia zarówno w kontekście polskich, jak i tym bardziej zagranicznych badań nad architekturą rezydencjonalną. Abstrahując od samych artykułów, które odznaczają się co najmniej dobrą (a w kilku przypadkach bardzo dobrą) jakością merytoryczną, mankamentem jest brak odpowiedniego sprofilowania tego tomu pod względem tematycznym i metodologicznym. Można mieć jednak nadzieję, że w ramach przyszłych działań tej bez wątpienia szczytnej inicjatywy, jaką jest Projekt „Rezydencje Europy”, jego koordynatorzy zdecydują się precyzyjnie określić przedmiot swoich zainteresowań, zwłaszcza na poziomie publikacji (konferencja sama w sobie może służyć poszukiwaniu takowego, co jednak oznacza, że wybór tekstów do monografii zbiorowej musi ulec ostrej selekcji). Recenzowaną książkę należy jednak ocenić zdecydowanie pozytywnie jako narzędzie popularyzacji wiedzy o związkach architektury i polityki na przykładzie rezydencji. Pod tym względem trudno coś jej zarzucić.

Mikołaj Getka-Kenig
(Kraków)

Andreas Pečar, Damien Tricoire, *Falsche Freunde. War die Aufklärung wirklich die Geburtsstunde der Moderne?*, Frankfurt–New York 2015, Campus Verlag, ss. 232

Oto dobrze przemyślana książka problemowa, mająca na celu zakwestionowanie naszych dotychczasowych wyobrażeń o dziejach epoki (czy też zjawiska)

oświecenia, a zwłaszcza przekonania o podobieństwie tej epoki do naszej nowoczesności. Autorzy w kolejnych (nienumerowanych) rozdziałach piszą o problemie postępu i wizjach przyszłości, o tolerancji religijnej, o kwestii rasizmu, o stosunku do niewolnictwa, o obrazie ludów pozaeuropejskich, o stosunku do kobiet, i we wszystkim tym odnajdują postawy i idee bardzo odmienne od tych, których spodziewałby się dzisiejszy odbiorca, stereotypowo widzący w oświeceniu epokę zerwania z zabobonami i początek nowoczesności. Jednym z głównych przedmiotów krytyki jest koncepcja *Democratic Enlightenment*, głoszona przez Jonathana Isaella. Jako przykład właściwego podejścia do epoki oświecenia Autorzy przywołują jedno z klasycznych dzieł historiografii XX w. — *Państwo Boże osiemnastowiecznych filozofów* Carla Beckera, pracę, która podkreśla ciągłość między myślą oświecenia a myślą epok je poprzedzających. Żywo napisane, pełne erudycji dziełko dwóch badaczy ma wszelkie szanse zadomowić się jako ważna praca w dyskusjach o epoce oświecenia, przemawiająca i do studentów, i do profesorów. Zarazem, jak każda inteligentna i błyskotliwa praca polemiczna, książka upraszcza skomplikowaną problematykę, przez co nieco ułatwia sobie zadanie, z lekka „ustawiając” krytykowane poglądy.

Warto zauważyć, że w dziejach historiografii Autorzy mają swoich bardzo dystygnowanych poprzedników. Herbert Butterfield w 1931 r. opublikował głośną pracę o „wigowskiej interpretacji historii”. Książka ta jest w dużym stopniu aplikacją założeń klasycznego niemieckiego historyzmu, który również — jak wiadomo — podkreślał konieczność oglądania każdej epoki w jej właściwych kategoriach i nieulegania pokusie anachronicznego „przenoszenia” punktów widzenia z jednej epoki do innej. Jest dziwne, że nazwisko Butterfielda w omawianej pracy ani razu się nie pojawia, bo w zasadzie podejście Autorów jest zbieżne z podejściem angielskiego historyka. Umknął ich uwadze, ponieważ swoje rozumowanie prezentował na przykładzie innych niż oświecenie epok, przede wszystkim renesansu i reformacji.

Najważniejszy problem z tą ciekawą książką polega na tym, że chwilami nie jest jasne, czym jest owa „moderna”, której narodziny miałyby — w myśl poglądów krytykowanych przez Autorów — dokonać się w epoce oświecenia. Czy oświecenie było godziną narodzin „klasycznego modernizmu”, czy też prekursorem niektórych postaw postmodernistycznych? Innymi słowy — czy uwaga Autorów koncentruje się wokół poglądu, że myśliciele osiemnastowieczni byli prekursorami poglądów panujących w humanistyce — powiedzmy — w trzeciej ćwierci XX w., czy też poglądów panujących na przełomie XX i XXI w.? Nawet zaś jeśli chodzi o „klasyczną” nowoczesność, to sposobów jej rozumienia jest tak wiele, że stosunkowo łatwo jest wykazać, iż dany myśliciel nie głosił poglądów „nowoczesnych”. Oczywiście, jedynie pozornym wyjściem z tego byłaby jakaś aprioryczna definicja nowoczesności; można było natomiast, jak sądzę, oczekiwać od Autorów pewnej refleksji na temat wieloznaczności tytułowego pojęcia i wiążącej się z tym wieloznaczności otrzymanych rezultatów. Refleksji tej niestety nie ma.

Oto jeden z przykładów. Omawiając poglądy Monteskiusza na niewolnictwo, Autorzy piszą: „Monteskiusz interesuje się nie tyle niewolnictwem samym

w sobie, ile kwestią, czy może ono być we Francji usprawiedliwione”¹. W ich rozumieniu jest to argument przeciw nowoczesności Monteskiusza, bo przecież wydaje się oczywiste, że umysłowość nowoczesna potępia niewolnictwo w ogólności, dla zasady, a nie w konkretnym przypadku tego czy innego kraju. Nie zauważają jednak, że to rozumowanie można odwrócić i dokładnie to samo zdanie przedstawić jako koronny dowód nowoczesności Monteskiusza. Można przecież dowodzić odwrotnie niż Autorzy — że właśnie rozumowanie w kategoriach naturalnoprawnych jest dowodem myślenia tradycyjnego, wywodzącego się z antyku, podczas gdy dla mentalności nowoczesnej charakterystyczne jest myślenie relatywistyczne. Tą drogą szło na przykład rozumowanie Friedricha Meineckego w jego dziele *Die Entstehung des Historismus* (1 wyd. 1936): wszelkie objawy myślenia naturalnoprawnego kwalifikował on jako tradycyjne, natomiast z uznaniem witał (w dużym stopniu także u Monteskiusza) wszelkie formy myślenia relatywistycznego, które traktował jako preludium do stworzenia ideologii historyzmu, postrzeganej przez niego jako sama esencja nowoczesności w humanistyce. Nie chodzi o rozstrzyganie, która z tych opcji jest bardziej uzasadniona, lecz o pokazanie, że jednoznaczna decyzja o „nowoczesności” czy „nienowoczesności” takiego czy innego sposobu myślenia jest problematyczna i zależy w dużym stopniu od przyjętej perspektywy. Ta dwoistość rozumienia nowoczesności łączy się z niejasnością, o której była mowa wyżej: czy Autorzy, mówiąc o nowoczesności, mają na myśli klasyczną nowoczesność modernizmu dwudziestowiecznego, czy — jeśli można się tak wyrazić — nowoczesność postmodernistyczną? (Przy takim rozróżnieniu chwalać relatywizm Meinecke byłby bardziej postmodernistyczny od Autorów omawianej książki.)

Pečar i Tricoire rozważają także problem rasizmu w epoce oświecenia. Modernistyczne spojrzenie wielu współczesnych historyków stara się widzieć w ludziach oświecenia bojowników o równość ras, lecz Autorzy dążą do udowodnienia, że sytuacja była o wiele mniej jasna. Rozdział ten należy do najciekawszych w książce i ukazuje rzeczywiście najróżniejsze, nieoczywiste i skomplikowane postawy ludzi oświecenia w kwestii różnic ras ludzkich: ich zdolności do przemian, ich wspólnego bądź osobnego pochodzenia (a co za tym idzie wspólnej lub odrębnej przynależności gatunkowej). Zarazem jednak rozdział ten dobitnie ukazuje, jak trudno jest ustawić omawiane poglądy na osi tradycyjne — nowoczesne. Oto sami Autorzy piszą w tym rozdziale, że struktura myślenia ludzi oświecenia o rasach jest dedukcyjna, jak u scholastyków: wnioskujeją z ogólnych pojęć o naturze rzeczy (s. 103–104). Tutaj więc jakby odwracają argument przedstawiony powyżej (co do nienowoczesności Monteskiusza) i stwierdzają, że rozumowanie w kategoriach naturalistycznych jest świadectwem przednowoczesnego stylu myślenia.

Historyzm Autorów przejawia się w ich preferowaniu badania kontekstu czasu i miejsca nad oderwaną od konkretnego analizą poglądów badanych autorów.

¹ „Montesquieu interessiert sich also nicht so sehr für die Sklaverei an sich, sondern für die Frage, ob sie in Frankreich gerechtfertigt sein kann”, s. 119.

Można powiedzieć, że w zasadniczym sporze między Quentinem Skinnerem a Arthurem Lovejoyem stoją oni mocno po stronie tego pierwszego: przekonani są, że to kontekst epoki, a nie ponadepokowe powiązania, jest decydujący (co zresztą nie przeszkadza powoływać się na klasyczną pracę Lovejoya o wielkim łańcuchu bytu w wypadkach szczegółowych). Niemniej rzuca się w oczy niekonsekwencja głoszonego przez Autorów historyzmu. Często sami wchodzą w typ rozumowania, który zarzucają krytykowanym przez siebie badaczom. Sami postępują w sposób ahistoryczny, kiedy tworzą sobie pewien obraz nowoczesności (i do tego czynią to jedynie *implicite*, nigdy go klarownie nie przedstawiając), a potem egzaminują badane teksty pod kątem ich zgodności z tym ideałem i stawiają im ocenę niedostateczną. Dobrym przykładem jest sformułowanie użyte przy okazji omawiania kwestii kolonializmu i miejsca toposu antycznego republikanizmu w piśmiennictwie osiemnastowiecznym, o czym była mowa wyżej. Autorzy piszą jakby z wyrzutem: „zamiast rozwijać dyskurs antykolonialny, przeprowadza zatem [Guillaume] Raynal republikańską krytykę luksusu”².

Owa „republikańska krytyka luksusu”, to stara wywodząca się z antyku idea, że nadmierna ekspansja prowadzi do wzrostu zbytku, a ten z kolei do upadku cnoty i co za tym idzie upadku państwa (por. s. 139). Żywotność tej idei w myśli oświecenia jest rzeczą oczywistą (choćby u Monteskiusza w jego *Considérations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence*), ale na przykładzie analizy przez Autorów tego problemu widać kolejną słabość omawianej książki: nie dostrzegają oni, że obecność takiego czy innego antycznego toposu wcale nie jest dowodem „przednowoczesnego” charakteru danego rozumowania. Często bowiem owe dawne elementy łączą się z nowoczesną strukturą myślenia, często również (może najczęściej) tworzą pewien twór hybrydalny, gdzie wyrokowanie o jego nowoczesnym bądź nienowoczesnym charakterze jest niemożliwe i niecelowe (tak jest chyba u Monteskiusza).

Zapewne lepszy efekt badawczy osiągnięto by, gdyby zbadano różne formy rozumienia nowoczesności w różnych tekstach osiemnastowiecznych, rezygnując z wyrokowania o nowoczesności czy tradycyjności samych tekstów; a także gdyby przebadano wpływ tych tekstów na różne późniejsze koncepcje. Wtedy można by przestawić problem współzależności myśli oświecenia i myśli XX w. Można było także (i trochę dziwi, dlaczego tego nie zrobiono) poświęcić więcej uwagi prawie pominiętemu przez badaczy problemowi myśli ustrojowej oświecenia, który dla tematyki książki wydaje się bardzo ważnym obszarem.

Ale z drugiej strony — gdyby wykonano te wszystkie sugestie, powstałaby monografia być może cenna, lecz długa i trudna w lekturze. Cennych, długich i trudnych monografii nigdy dosyć, ale jest w nauce historycznej miejsce i na książki takie, jak recenzowana praca: krótkie, błyskotliwe, skłaniające do myślenia, ale nieco powierzchowne. Niezależnie od tego, czy zgodzimy się z główną tezą czy nie (a sprawa jest tu o wiele mniej jednoznaczna, niż to się Autorom

² „statt einen antikolonialistischen Diskurs zu entwickeln, entfaltet Raynal also eine republikanische Luxuskritik”, s. 138.

wydaje), pozostaje zasługą polemicznego odczytania różnych tekstów myśli oświeceniowej, zwrócenia uwagi na ich wewnętrzne niespójności, na różne, często sprzeczne źródła przedstawianych w tych dziełach poglądów i na słabe strony odczytania tych tekstów przez różnych współczesnych badaczy. To już wiele — i chociaż kwestia, czy oświecenie jest, czy nie jest „progiem naszej współczesności” (by przywołać tytuł książki Teresy Kostkiewiczowej) nadal pozostaje otwarta, to zawartość omawianej pracy najzupełniej wystarcza, by móc polecić jej lekturę wszystkim zainteresowanym problematyką epoki.

Maciej Janowski
(Warszawa)

Korespondencja polityczna Stanisława Augusta. Augustyn Deboli 1780, opracowali Ewa Zielińska i Adam Danilczyk, Warszawa 2012, Instytut Historii PAN, ss. 340

Korespondencja polityczna Stanisława Augusta. Augustyn Deboli 1781, opracowali Ewa Zielińska i Adam Danilczyk, Warszawa 2015, Instytut Historii PAN, ss. 458

Znaczenie korespondencji dyplomatycznej dla studiów nad dziejami politycznymi jest od dawna doceniane przez historyków. Jako jeden z dowodów dużej wagi przykładanej przez badaczy do tego typu źródła (w tym wypadku — w odniesieniu do studiów nad upadkiem Rzeczypospolitej) może służyć długa i ostra dyskusja, jaka jeszcze na początku minionego stulecia rozgorzała między Szymonem Askenazym i Bronisławem Dembińskim. Jej przedmiotem stała się publikacja przez tego ostatniego w 1902 r. we Lwowie *Źródeł do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski*, a w toku dyskusji poświęcono sporo miejsca walorom informacyjnym i naukowej krytyce korespondencji dyplomatycznej¹. Dwadzieścia lat wcześniej, we wstępie do *Sejmu Czteroletniego*, Walerian Kalinka podkreślał, iż w pracy swej wykorzystał źródła z Archiwum Stanisława Augusta, które do tej pory nie były w polskiej historiografii spożytkowane: „Listy królewskie, raporta posłów i ministrów, rezydujących przy obcych dworach, i wiele pism różnego rodzaju z kancelaryi królewskiej [–]”². Lektura *Sejmu Czteroletniego* przekonuje, że odtworzenie genezy, przebiegu i zwłaszcza zakulisowych dziejów sejmu wręcz niemożliwe byłoby bez korespondencji dyplomatycznej Stanisława Augusta z polskim dyplomatą w Petersburgu, Augustynem Debolim. Echo tych doświadczeń wybrzmiało w omawianym tu projekcie edytorskim Ewy Zielińskiej i Adama Danilczyka. Zwrócili oni uwagę na fakt, iż w odróżnieniu od osiemnastowiecznych władców państw zaborczych — Katarzyny II, Fryderyka Wielkiego i Józefa II — korespondencja polityczna polskiego króla zbyt długo oczekiwała na

¹ Zob. Z. Zielińska, *Polemika Szymona Askenazego i Bronisława Dembińskiego (1903–1904)*, KH 124, 2017, 1, s. 5–42.

² W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Kraków 1880, s. V.

wydawcę³. Choć badacze czasów stanisławowskich — zwłaszcza polscy — korzystali z niej niejednokrotnie, brakowało dotąd serii edytorskiej, która pozwoliłaby na udostępnienie wspomnianych materiałów szerszemu gronu historyków, w tym także historykom zagranicznym.

Będące przedmiotem niniejszej recenzji dwa tomy korespondencji Stanisława Augusta i Debolego, królewskiego przedstawiciela w Petersburgu, objęły lata 1780 i 1781. Chodzi w istocie o korespondencję przychodzącą i wychodzącą z Gabinetu Jego Królewskiej Mości. Choć znaczna jej część była adresowana do szefów Gabinetu — Jacka Ogrodzkiego i Adama Cieciszowskiego, za faktycznego adresata większości listów Debolego należy uznać króla. Analogicznie jest z depeszami w odwrotną stronę — choć odpowiedzi z Warszawy sygnowane były często nazwiskami wspomnianych współpracowników, rzeczywistym autorem był zazwyczaj Stanisław August. On sam podpisał się na mniej niż 80 depeszach z ponad 400, zawartych w obu częściach edycji.

Do pierwszego tomu nowej serii wydawniczej edytorzy wybrali korespondencję z roku 1780. To wtedy, po śmierci Ogrodzkiego, król podjął decyzję, by rozdzielić spoczywające wcześniej w rękach zmarłego funkcje szefa Gabinetu JKM oraz sekretarza Departamentu Interesów Cudzoziemskich Rady Nieustającej. Od 1780 r. odrębna korespondencja kierowana była do Gabinetu i do Departamentu, a wcześniejsze pisma podzielono pomiędzy dwa archiwa odpowiednich instytucji. W praktyce okazało się to niełatwym przedsięwzięciem. W efekcie korespondencja monarchy zaklasyfikowana do Gabinetu JKM dla okresu przed 1780 r. jest niekompletna, a część pism związanych *de facto* z Gabinetem została jeszcze w XVIII w. rozproszona i przyporządkowana do innych zespołów archiwalnych. Autorzy przyznają, że jej identyfikacja i opracowanie wymagałoby „dużego nakładu pracy i jakkolwiek potrzebne, pozostaje postulatem na przyszłość” („Wstęp” do t. 1, s. 17).

W przypadku rozproszonego materiału archiwalnego trudno mieć pewność, że nawet ogromny wysiłek edytorski zapewni kompletność edycji, dlatego można zrozumieć decyzję Zielińskiej i Danilczyka, by rozpocząć publikację korespondencji Stanisława Augusta z Debolim od roku 1780, dla którego dysponujemy całością obustronnej korespondencji. Jednocześnie rodzi to pewne trudności. Dociekliwy badacz chciałby znaleźć w pierwszym — według chronologii wydania — tomie serii, nawiązującej do takich przedsięwzięć edytorskich, jak *Politische Correspondenz Friedrich's des Großen* czy *Сборник Императорского Русского Исторического Общества* (*Sbornik Imperatorskiego Russkogo Istoričeskogo Obščestva*), dokładniejszą informację o szansach na odnalezienie wcześniejszych listów króla i jego przedstawiciela w Petersburgu. Pozostaje mieć nadzieję, że zapowiedziana na bliżej nieokreśloną przyszłość żmudna praca zostanie podjęta i tom obejmujący np. lata 1774–1779 ujrzy światło dzienne.

³ I tu pionierem okazał się Kalinka, który 150 lat temu wydał korespondencję króla z ministrem pełnomocnym w Londynie, Franciszkiem Bukatym, zob. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, t. 2, *Dokumenta do historii drugiego i trzeciego podziału*, Kraków 1868.

O wiele ważniejsze pytania, jakie rodzą się w obliczu każdego projektu edytorskiego, dotyczą jego uzasadnienia merytorycznego, jakości odtworzenia tekstu źródłowego oraz zastosowanego aparatu krytycznego. Niezależnie od realnej możliwości oddziaływania na rzeczywistość polityczną poprzez reprezentanta w Petersburgu, która w przypadku Stanisława Augusta była niestety nikła, jego korespondencja z Debolim jest godna uwagi i systematycznej lektury. Stanowi ona jedno z podstawowych źródeł ilustrujących warunki, w jakich funkcjonowało wtedy państwo polskie. Autorem części depesz jest król, a więc najbardziej kompetentny znawca owych warunków, oraz jego najbliżsi współpracownicy w Gabinecie. Wagi tej korespondencji nie umniejsza fakt, iż Deboli miał niską rangę dyplomatyczną, choć świadomość tego jest niezbędna przy ocenie wartości depesz wysyłanych z Petersburga. To, że Polska nie była traktowana przez Rosję jako suwerenny podmiot polityki zagranicznej, wpływało zdecydowanie na pomniejszenie wartości informacji przez niego pozyskiwanych. Jego depesze nuzą długim relacjonowaniem mało znaczących szczegółów lub banalnymi opisami życia codziennego dworu imperatorowej. Jednocześnie Stanisław August nie rezygnował z powierzania Debolemu istotnych politycznych zleceń, a także ważnych informacji dotyczących sytuacji wewnętrznej w kraju, co czyni pisma wysyłane z Warszawy o wiele bardziej cennymi od korespondencji tworzonej przez dyplomatę w Petersburgu.

Edytorzy dokonali ważnych dla jakości tomów wyborów w sprawie kształtu aparatu krytycznego. Transkrypcji nie towarzyszą praktycznie żadne przypisy rzeczowe, brak także indeksu rzeczowego, zamieszczono jedynie indeks osób oraz geograficzny. Tę decyzję można tłumaczyć względami praktycznymi — czas potrzebny do opracowania wyczerpujących komentarzy byłby nieproporcjonalnie duży w porównaniu do spodziewanych efektów. Co więcej, korespondencja dyplomatyczna Stanisława Augusta z Debolim jest najważniejszym źródłem informacji o problemach państwa, z niej je przede wszystkim znamy. Szczegółowe ich wyjaśnianie i opisywanie nie miałoby zatem większego sensu. Natomiast zdecydowany niedosyt budzi brak w tekście identyfikacji osób wymienionych w indeksie oraz choćby lakonicznych regestów poszczególnych listów. Można byłoby oczekiwać także bardziej erudycyjnego wstępu, pozwalającego na lepsze osadzenie poszczególnych listów w szerszym kontekście historycznym i historiograficznym. Zamiast tego Autorzy edycji jedynie zestawili główne tematy korespondencji. Wykaz ten jest daleki od kompletności. Czytelnik pierwszego tomu dowiaduje się, iż dotyczy on m.in. zasad działania polsko-rosyjskiej komisji delimitacyjnej, nadużyć wojsk rosyjskich na terytorium Rzeczypospolitej, rosyjskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza zbliżenia rosyjsko-austriackiego, sprawy skazania i uwięzienia austriackiego barona Karla Juliusa (zagadnienie szczególnie bliskie współautorce edycji z uwagi na temat pracy doktorskiej obronionej w IH PAN, ukazujące niską pozycję państwa polskiego u schyłku XVIII w.), informacji na temat przebywających w Petersburgu przedstawicieli opozycji lub innych obywateli Rzeczypospolitej, wreszcie spraw jej handlu zagranicznego. Brakuje jednak we wstępie odniesienia tych ogólnie wskazanych zagadnień do

konkretnych listów, pozbawienie zaś poszczególnych listów regestu znacznie utrudnia śledzenie danego wątku korespondencji. Podobnie rzecz się ma z drugim tomem, choć tu już we wstępie pojawiają się przypisy odnoszące wymieniane zagadnienia do konkretnych depesz. Korespondencja opublikowana w drugim tomie edycji częściowo kontynuuje wątki z roku 1780 (sprawa komisji delimitacyjnej, proces barona Juliusa, zbliżenie rosyjsko-austriackie, obecność w Petersburgu Polaków, zwłaszcza należących do kręgów opozycji antykrólewskiej), częściowo podejmuje nowe (spotkanie wielkiego księcia Pawła ze Stanisławem Augustem w Wiśniowcu, sojusz rosyjsko-austriacki, podniesienie rangi dyplomatycznej Debolego). Fakt, iż w tomach obejmujących lata 1780 i 1781 pewne wątki korespondencji są kontynuowane, rodzi pytanie wobec stwierdzenia edytorów, iż „każdy tom stanowi swego rodzaju całość pod względem chronologicznym i może być przez badaczy wykorzystywany oddzielnie” („Wstęp” do t. 2, s. 16). Z pewnością może tak być. Jednocześnie warto było w przypisach uwzględnić kontynuację wątków korespondencji, zarówno w ramach danego tomu, jak i całości edycji. Zamiast tego Autorzy zdecydowali się na ponowne zamieszczenie „technicznej” części „Wstępu” do t. 1 we „Wstępie” do t. 2, z niewielkimi tylko modyfikacjami (por. odpowiednio s. 13–14, 18–19 i 16–19).

Kluczowym zagadnieniem wymagającym rozważenia jest jakość transkrypcji. Poza nielicznymi wyjątkami korespondencja króla i Debolego prowadzona była w języku francuskim. Wydawcy zastosowali do francuskiej ortografii i składni zasady modernizowania pisowni właściwe dla źródeł polskich, zachowując właściwości fonetyczne i fleksyjne tekstu źródłowego. Drobne błędy literowe oraz usterki w odczytach zdarzają się edytorom zarówno w pierwszym, jak i w drugim tomie, jednak nie stanowią istotnej przeszkody dla właściwego zrozumienia tekstu. Przykładowo, czytelnikowi znającemu język francuski nie sprawi kłopotu korekta błędnych akcentów w liście z 22 września 1780 r., które — niepoprawione — dość poważnie zmieniałyby sens zdania: „Monsieur de Panin, à qui j’ai parlé en premier lieu des craintes qui se sont répandues chez nous a causé [powinno być: à cause] des bruits d’un nouveau partage, sans m’avoir laissé achever le récit, [zbędny przecinek] que j’avais commencé à lui faire, quels étaient ces bruits-là, et ayant interrompu mon discours m’a dit de ces propres mots: [– –]” (t. 1, s. 208). W liście z 4 grudnia 1780 r. niewłaściwy znak interpunkcyjny (kropka zamiast przecinka przed „Je”) także nie utrudni właściwego zrozumienia zdania znającym francuski: „Et si l’Autriche demandait dès à présent une promesse pour que je propose, moi-même, cette grâce à faire à Julius à la diète prochaine. Je le refuserai parce que cela serait honteux à la Pologne et dérogoire à son indépendance” (t. 1, s. 276). Podobnie w odniesieniu do listu z 11 grudnia 1780 można się domyślić, że należy zastąpić omyłkowe „au” właściwym „on”, uzupełniając znaki interpunkcyjne: „Secondement, que je sais que l’impératrice en cela ne favorise pas les vues personnelles de Potemkin qui [brak przecinka] dit au [powinno być: dit-on] [brak przecinka] gagne considérablement sur la paye de ces troupes, et par la même est une des causes des sujets de plainte que ces troupes donnent ici” (t. 1, s. 293). Wiele

tego rodzaju usterek zostało zestawionych w erracie do tomu 1, zamieszczonej w tomie 2, choć nie zasygnalizowano jej w spisie treści. Osobnym zagadnieniem jest interpunkcja — w tekstach nowożytnych przecinki znajdują się w obfitości w niewłaściwych miejscach. Nie inaczej jest w przypadku omawianej edycji, której Autorzy nie zdecydowali się na dokonanie stosownych korekt. Jednak i to nie uniemożliwia właściwego zrozumienia tekstu, zatem może być zaliczone do drobniejszych usterek, których wyeliminowanie warto postulować w kolejnych tomach edycji. Wyrywkowa konfrontacja transkrypcji z oryginałami nie wykazała poważniejszych błędów w odczycie, zatem podstawowy warunek — poprawnej edycji samego tekstu źródła — został spełniony.

Podsumowując trzeba stwierdzić, iż publikacja tak ważnego dla polskiej dyplomacji zbioru źródeł jest w pełni uzasadniona. Dodatkowym walorem tego wydania jest dominujący w nim język francuski, który opublikowaną korespondencję czyni dostępną także dla badaczy zagranicznych. Pozostaje mieć nadzieję, że zapowiedziane żmudne prace nad ustaleniem i publikacją depesz z lat 1774–1779 zostaną podjęte i że Ewa Zielińska i Adam Danilczyk nie ustaną w wysiłkach nad udostępnieniem kolejnych tomów korespondencji Stanisława Augusta Poniatowskiego z Augustynem Debolim.

Paweł Zajac
(Poznań)

Witold Molik, *Polscy studenci na uniwersytetach niemieckich od końca XVIII do początku XX wieku*, t. 1, Poznań 2016, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, ss. 365

Problematyka wyższej edukacji polskiej młodzieży na uniwersytetach niemieckich oraz wiążące się z nią w dużym stopniu zagadnienie kształtowania się i dróg rozwoju inteligencji Wielkiego Księstwa Poznańskiego od wielu lat stanowią obiekt zainteresowań poznańskiego historyka Witolda Molika. Już w 1989 r., a więc 30 lat temu, opublikował obszerną monografię *Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871–1914*, której obecna książka, zdaniem jednego z recenzentów wydawniczych, stanowi kontynuację, choć powiedziałabym raczej, że pozostaje w kręgu tych samych zagadnień. Dodając do tego wiele artykułów, jakie Autor ogłosił w międzyczasie, trzeba uznać, że rozmiar jego dorobku niewątpliwie stawia go w rzędzie niekwestionowanych znawców tematu.

Książka składa się z dwóch części — w pierwszej, rozpoczynającej się rozdziałem o charakterze metodologicznym, Autor przedstawił zarys ewolucji organizacyjnej uniwersytetów niemieckich od schyłku XVIII w. do wybuchu I wojny światowej, omówił warunki przyjmowania na studia, tryb studiowania i przemiany programów kształcenia poszczególnych wydziałów, formy i język nauczania, praktyki stosowane w celu nadzorowania pracy i zachowania studentów. Rozdział trzeci „Migracje polskich studentów w Niemczech na tle porównawczym” przedstawia różnorakie przyczyny uniwersyteckich wędrówek

polskich, ale nie tylko, studentów, wraz z charakterystyką potencjału edukacyjnego i kulturalnego miast uniwersyteckich, rozwojem liczebnym studenckiej populacji na poszczególnych uczelniach i powodami wyboru tych, a nie innych uniwersytetów. Zamyka tę część opis obrazu niemieckich uniwersytetów, widziany oczyma studentów, odzwierciedlony w pozostawionych przez nich pamiątkach, wspomnieniach i listach. Na część drugą składa się sześć ujednoliconych konstrukcyjnie rozdziałów, w których Autor przedstawia polskich studentów uniwersytetów we Frankfurcie nad Odrą, w Berlinie, Królewcu, Gryfii, Würzburgu i Strasburgu. Nie wszystkie rozdziały obejmują całość nakreślonego w tytule książki okresu, na co wpływ mają albo dzieje poszczególnych uniwersytetów (np. uczelnia frankfurcka już w 1811 r. została przeniesiona do Wrocławia), albo zasoby źródłowe, które się zachowały lub do których Autor miał dostęp. Stąd też obecność polskich studentów na Uniwersytecie Berlińskim została zbadana tylko dla pierwszej połowy XIX w., z kolei w Strasburgu dla lat 1872–1918. Bez względu jednak na rozpiętość czasową, każdy z rozdziałów zawiera pewne elementy wspólne: krótki rys historyczny danego uniwersytetu, opis rozwoju jego potencjału edukacyjnego, dane dotyczące wielkości populacji studentów, wraz z określeniem przyczyn jej spadku lub wzrostu. Na tym tle Autor ukazuje udział grup polskich studentów, scharakteryzowanych pod kątem liczebności, pochodzenia terytorialnego, społecznego, wyboru kierunków studiów. Sporo miejsca poświęca warunkom studiowania na omawianych uczelniach, tak różnych pod względem lokalizacji, wielkości i zasad funkcjonowania, relacjom z profesorami, codziennej egzystencji polskiej braci studenckiej, choć czyni to w znacznie skromniejszym stopniu niż w swej poprzedniej książce.

Ocenę kompletności problemów badawczych poruszonych w drugiej części pracy utrudnia adnotacja na okładce, informująca, że jest to pierwszy tom, nigdzie natomiast nie ma wzmianki o tym, czego dotyczyć będzie kolejny lub kolejne. Być może będzie to poprowadzona według przyjętego schematu prezentacja polskich studentów studiujących na pozostałych uniwersytetach niemieckich, choć warto byłoby postulować poszerzenie pola badawczego o inne zagadnienia.

Wróćmy jednak do części pierwszej. Otwierający ją rozdział „Polscy studenci w uniwersytetach niemieckich w XIX i na początku XX wieku jako przedmiot badań historycznych” wzbudza wiele wątpliwości i kontrowersji. Molik rozpoczyna go przeglądem publikacji badaczy zajmujących się akademickimi peregrynacjami Polaków za granicę, nie tylko zresztą w badanym okresie. Dorobek ten ocenia w większości przypadków bardzo krytycznie, zarzucając autorom poważne luki warsztatowe, czasem niekompetencję, szczupłość wykorzystanej bazy źródłowej, które skutkują niedokładnością lub niepełnością ustaleń faktograficznych, błędami metodologicznymi, przyczynkarskim charakterem, wąskim katalogiem pytań badawczych. Zarzuty te dotyczą w szczególności techniki rekonstruowania przynależności narodowej badanych studentów, skoro bowiem mamy badać skalę obecności Polaków na zagranicznych uczelniach, trzeba rozpocząć od ustalenia, kto tym Polakiem był. Pytanie tylko, czy jest to

w ogóle możliwe. Autor stwierdza, że dotychczasowe wyniki badań dotyczących liczebności i pochodzenia terytorialnego polskich studentów na niemieckich uczelniach są przeważnie bardzo niedokładne, „gdyż ustalenie przynależności narodowej wielu studentów [–] jest zadaniem bardzo skomplikowanym i wymaga żmudnych czynności badawczych” (s. 37). Za pożądane uważa więc „stosowanie przez historyków jednolitych i możliwie precyzyjnych kryteriów identyfikacji przynależności narodowej studentów” (s. 41) i, jak pisze, „W tym celu opracowałem metodę porównawczej analizy danych biograficznych [podkreślenie Autora]”. Polega ona na wyluskiwaniu z dokumentacji uniwersyteckiej nazwisk studentów pochodzących z ziem polskich i jak największej liczby informacji o nich oraz ustalaniu w wyniku porównawczego analizowania zebranych danych, którzy z owych studentów byli Polakami. Opisowi metody towarzyszy tabela, w której Molik przedstawia kryteria klasyfikacji narodowościowej studentów uczelni niemieckich (nazwisko, imię/imiona, wyznanie, strony rodzinne, zawód ojca, wreszcie zidentyfikowana narodowość jako wynik analizy powyższych ustaleń). Ponadto Autor informuje, że stosowanie tej metody wymaga również wykorzystania wiedzy pozaźródłowej, a także weryfikacji uzyskanych w archiwach uniwersyteckich danych z informacjami zawartymi w różnego typu informatorach o charakterze biograficznym.

W opisie tego toku postępowania badawczego, od dawna znanego i stosowanego przez historyków społecznych, nie ma żadnego odniesienia do szeroko dyskutowanego od dziesięcioleci w humanistyce światowej zagadnienia definicji narodu oraz kategorii identyfikacji narodowej, w którym to dyskursie, jak dotąd, nie osiągnięto zgodności. Wszyscy badacze, żeby wymienić choćby Benedicta Andersona, Ernesta Gellnera, Erica Hobsbawma, Anthony’ego D. Smitha, ale także Marcelego Handelsmana, Tomasza Kizwaltera, Jerzego Szackiego, Andrzeja Walickiego, Marka Waldenberga i wielu innych, podkreślają, że badania nad narodem i identyfikacją narodową utrudnia mglistość i niejednoznaczność niemal wszystkich kluczowych terminów dotyczących tej kwestii, a także związane z nią silne zabarwienie emocjonalne¹. Nie ma zgodności co do definicji narodu, a skoro tak, to nie ma jej również w kwestii identyfikacji narodowej i cech potrzebnych do jej dokonania. Nie znaczy to oczywiście, że poszczególni badacze nie prezentują własnych rozwiązań, co przyniosło w efekcie dwa najczęściej pojawiające się w literaturze spojrzenia na naród: jako wspólnoty etniczno-językowej, religijnej i kulturowej, a więc występującej w sferze zewnętrznej wobec świadomości, oraz „tożsamościowej” — istniejącego w ludzkiej świadomości poczucia przynależności do wspólnoty². Trafnie zdefiniował to już Ernest Renan, który twierdził, że z punktu widzenia poczucia tożsamości Alzatzycy są Francuzami, gdyż tak się sami definiują, natomiast

¹ Zob. M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 19; A.D. Smith, *Theories of Nationalism*, New York 1983, s. 143.

² Zob. T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999, s. 11.

z punktu widzenia etniczno-językowego i kulturowego są Niemcami, z czego wynika, jak pisał, że „istnienie narodu jest codziennym plebiscytem”³. Wśród współczesnych badaczy zachodnich zdecydowanie dominuje „świadomościowa” koncepcja narodu, idąca nawet w stronę konstruktywizmu, a więc przyznania człowiekowi prawa wyboru narodu, z którym pragnie się identyfikować. Koncepcja etniczna prowadzi ich zdaniem do nacjonalizmu w negatywnym rozumieniu tego pojęcia, z odrzuceniem i wykluczeniem tych, którzy pod względem językowym czy wyznaniowym nie należą do wspólnoty.

W rozważaniach Molika uderza brak wzięcia pod uwagę tego, ważnego właśnie z powodów metodologicznych, dyskursu. Jeśli przyjąć, że koncepcja „świadomościowa” jest dla niego istotnym punktem odniesienia, czego można się jedynie domyślać na podstawie postawionego postulatu badania życiorysów studentów (bo Autor nie precyzuje, czego właściwie mamy w nich szukać), to powstaje zasadniczy problem — jak określić tożsamość narodową osób, które same się nie zdefiniowały poprzez swoje wypowiedzi lub działalność? Na jakiej właściwie podstawie Autor podaje konkretne liczby Polaków (np. 336 lub 234) studiujących w Berlinie czy Frankfurtach (zwłaszcza na początku XIX w., kiedy pojęcie przynależności narodowej dopiero się kształtowało), jeśli deklaracje tożsamościowe wielu z nich są nieznane? Opisując swą „metodę”, badacz podkreślił, że daje ona możliwość stwierdzenia „z dużą dokładnością, do jakiej narodowości należeli objęci badaniami studenci” (s. 41), ale ani słowem nie zająknął się na temat jej ograniczeń i nieprzekraczalnych w gruncie rzeczy trudności w badaniach nad tożsamością narodową. Konkretnie problemy z tym związane wyszły na jaw dopiero w rozdziale siódmym, kiedy braki źródłowe, a także ambiwalentne postawy narodowe części studentów uniemożliwiły „jednoznaczne zaszeregowanie znacznej części studentów Alberyty do polskiej lub niemieckiej narodowości” (s. 206). Obawiam się więc, że przytaczane przez Autora „twarde” dane są w równym stopniu dyskusyjne i wątpliwe, co w przypadku skrytykowanych przez niego poprzedników.

Podobnie zabrakło ustosunkowania się do toczącej się od lat sześćdziesiątych XX w. dyskusji na temat zasadności badań statystycznych grup społecznych, szczególnie w odniesieniu do tak długiego okresu historycznego, w którym następowały dynamiczne zmiany w obrębie uwarstwienia społecznego. Spora grupa badaczy, zwłaszcza dziejów inteligencji polskiej, a studenci uniwersytetów niewątpliwie zaliczają się do tej warstwy, podważa sens prowadzenia żmudnych obliczeń dotyczących pochodzenia społecznego, które są mało owocne, wspierając się na fragmentarycznym i dyskusyjnym pod względem wiarygodności materiale, niewiele w gruncie rzeczy wnoszą do naszej wiedzy o korzeniach badanych elit i nie usprawiedliwiają ogromu włożonej w nie pracy⁴.

³ Cyt. za M. Waldenberg, op. cit., s. 20–21.

⁴ Ostatnie, podsumowujące słowo na ten temat należy do Jerzego Jedlickiego, zob. idem, *Przedmowa*, w: M. Janowski, *Narodziny inteligencji 1750–1831*, Warszawa 2008 (*Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 1, red. J. Jedlicki), s. 12.

Bez wątpienia przeczesywanie ogromnych zasobów archiwów uniwersyteckich, w połączeniu ze studiami biograficznymi, lekturą spuścizny pamiętnikarskiej oraz obszernej literatury przedmiotu, w prowadze niemieckojęzycznej, kosztowały Autora wiele czasu i wysiłku, ale czy był on tego wart? Z pewnością chcielibyśmy wiedzieć, ilu (wystarczyłby rząd wielkości) Polaków zdobyło wykształcenie na uchodzących za najlepsze pod względem organizacyjnym i naukowym niemieckich uniwersytetach i innych wyższych uczelniach, ale dużo ważniejsze wydaje się, co z tych studiów wynikło dla polskiej kultury i nauki, rozwoju rolnictwa i przemysłu, krótko mówiąc, rodzimej cywilizacji. Autor tu i ówdzie wspomina, że na obecnym etapie niemożliwe jest przedstawienie pełnych efektów tych studiów, a problem wymaga dalszych badań. Pewne próby, jakie podjął w swojej książce, są jednak dość dyskusyjne. Przedstawiając co wybitniejszych profesorów Uniwersytetu Berlińskiego, Autor jeden akapit poświęca Georgowi Wilhelmowi Heglowi, ani słowem nie wspominając, jaką rolę — osobistą (nauczyciel Karola Libelta) oraz inspirującą (choćby w przypadku Augusta Cieszkowskiego czy Bronisława Trentowskiego, działających na terenie Niemiec i piszących po niemiecku), odegrał niemiecki filozof przy narodzinach polskiej filozofii lat czterdziestych, jednego z największych dokonań polskiej myśli filozoficznej. Nazwisko Cieszkowskiego w książce w ogóle nie pada, natomiast Trentowski wymieniony jest raz wśród studentów Albertyny i określony z niewiadomych powodów jako słowianofil. Natomiast ponad dwie strony poświęcił Autor Janowi Koźmianowi (nie udzielając informacji, kim on był), któremu udało zbliżyć się do siebie dwie berlińskie koterie studenckie i którego poglądy „godziły w ich często płytki i pozerski heglizm” (s. 197)⁵. Cały wywód może sprawiać wrażenie, że na formację intelektualną polskich studentów w Berlinie większy wpływ wywarł Koźmian aniżeli Hegel.

Najnowsza książka Molika jest, moim zdaniem, anachroniczna w założeniach badawczych, w wielu partiach wtórna w stosunku do jego wcześniejszych publikacji, a czasem nawet przynosi mniej w porównaniu z jego pracą z 1989 r. Widoczne jest to np. w podrozdziale poświęconym charakterystyce uniwersytetów niemieckich, w którym Autor pominął cały okres reformatorski poprzedzający powstanie Uniwersytetu Berlińskiego, który uwzględnił w swej poprzedniej książce, bazując m.in. na znakomitej pracy Charlesa McClellanda⁶. Wydaje się też, że układ problemowy, przyjęty w *Polskich peregrynacjach*, był znacznie lepszy, ponieważ pozwolił na pogłębienie warstwy interpretacyjnej w poszukiwaniu pewnych prawidłowości oraz uniknięcie wielu powtórzeń,

⁵ O antyheglowskich i klerykalnych poglądach Koźmiana pisał już w latach trzydziestych XX w. Adam Bar, *Zwolennicy i przeciwnicy filozofii Hegla w polskim czasopiśmiennictwie (1830–1850)*, „Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce” 5, 1933, s. 143–148. Szerzej o konserwatyzmie Koźmiana zob. B. Wysocka, *Koźmian Jan*, PSB, t. 15, z. 64, Kraków 1970, s. 53–55.

⁶ Ch.E. McClelland, *State, Society and University in Germany 1700–1914*, Cambridge 1980.

aniżeli omawianie polskiej populacji studenckiej w rozbiciu na poszczególne uniwersytety, zwłaszcza w obliczu częstych ich wędrówek między uczelniami. Obszerne opisy zalet i wad studiowania w dużych ośrodkach miejskich i miasteczkach prowincjonalnych, rekonstrukcja codziennego bytowania studentów mają niewątpliwy walor ilustracyjny, ale nie przynoszą rozwiązania żadnego z ważnych problemów badawczych, dotyczących efektów paroletniego obcowania z intelektualnym i kulturowym światem germańskim. Nie wiadomo także dokładnie, do kogo adresowana jest książka — wyposażona w rozwinięty aparat naukowy i pozbawiona wielu istotnych informacji o osobach i zjawiskach zdaje się być kierowana do czytelnika dysponującego poważną wiedzą ogólną, z drugiej strony natomiast niektóre kolokwializmy (np. „obkładanie” wykładów), wyjaśnianie, co kryje się pod pojęciem „czarna tablica” czy spłykanie wielu ważkich problemów na rzecz anegdotycznego i powierzchownego ich ujęcia zdają się wskazywać, że brany jest pod uwagę czytelnik mało wyrobiony. Należy mieć nadzieję, że dysponując ogromnym materiałem zdobytym w ciągu wielu lat pracy nad tym tematem, Witold Molik w swych kolejnych publikacjach rozjaśni zagadnienia, które na razie odsyła do dalszych badań.

Joanna Schiller-Walicka
(Warszawa)

Emiel Lamberts, *The Struggle with Leviathan. Social Responses to the Omnipotence of the State, 1815–1965*, Leuven 2016, Leuven University Press, ss. 344

Angielskie tłumaczenie holenderskiej książki Emiela Lamberts (wydanej w 2011 r.) umożliwiło szerszemu gronu odbiorców zapoznanie się z jedną z najciekawszych pozycji bibliograficznych, dotyczących historii XIX w., jakie ukazały się w ostatnich latach. Lamberts próbuje bowiem pokazać, w jaki sposób zwłaszcza środowisko katolickie starało się przeciwstawiać wszechobecności instytucji państwa w życiu obywateli w poszczególnych dziesięcioleciach XIX w. — od zmierzchu kanclerstwa Klemensa von Metternicha po okres działalności Unii Fryburskiej i pierwszych reakcji na encyklikę *Rerum novarum*. Książka — wbrew tytułowi — nie odnosi się ani do okresu bezpośrednio po zakończeniu obrad kongresu wiedeńskiego, ani do wieku XX, co bynajmniej nie obniża jej wartości, mimo iż przyjęta datacja jest faktycznie zaskakująca.

Publikacja podzielona jest na pięć rozdziałów, których osnową jest biografia Ottona Paula Juliusa Gustava von Blomego (1829–1906), znanego pod swoim ostatnim imieniem. Rozdziały przedstawiają się następująco: „The Shadow of Metternich”, „Bismarck’s Move”, „The Catholic Church in Battle Mode”, „Catholic Defence. The Black International”, „Social Defence. The Fribourg Union”. Całość poprzedzona jest wstępem i zakończona częścią pt. „Epilogue. Adenauer in Cadenabbia”, bibliografią, podziękowaniami i indeksem osobowym.

Lamberts swoje rozważania oparł na szerokim wyborze źródeł, zgromadzonych w archiwach austriackich, belgijskich, czeskich, holenderskich, francuskich, niemieckich, szwajcarskich, włoskich i Tajnych Archiwach Watykanu. Zwłaszcza spuścizna Gustava von Blomego z archiwum państwowego księstw Szlezwiku i Holsztynu dała Autorowi podstawę do wielu interesujących spostrzeżeń i uwag. Wykorzystana literatura jest obszerna i obejmuje książki i artykuły w kilku językach zachodnioeuropejskich, zarówno starsze, jak i niedawno opublikowane. Autor, powołując się na ustalenia historyków, nieraz wskazuje na tendencje patrzenia na omawiane problemy w starszej literaturze, konfrontując je z nowszymi ustaleniami historiografii. Wywody te jednak nie obciążają głównego wątku narracji, świadczą zaś o jego oczytaniu w problematyce i własnym dochodzeniu do sądów.

Wstęp służy wyjaśnieniu nade wszystko tytułu i przyjętych założeń. Naturalnie Lamberts inspirował się dziełem Thomasa Hobbesa, aby pokazać, na ile nieustanne tarcia pomiędzy konserwatystami i liberałami w XIX w. doprowadziły do wykształcenia się modelu, w którym próbowano stworzyć instytucje i mechanizmy powstrzymujące kontrolę państwa w różnych aspektach życia publicznego. Autor przyznaje, że problematykę analizuje poprzez biografię wielkiego przeciwnika kanclerza Ottona von Bismarcka, tj. Blomego, choć tak naprawdę międzynarodowe grono polityków, intelektualistów, arystokratów i ludzi Kościoła, przewijające się przez życie głównego bohatera, pomogło mu zrozumieć wpływ chrześcijańskiej demokracji na historię XX w. Przyjęte założenia, by na procesy popatrzeć z punktu widzenia biograficznego (jednej osoby, mocno wciągniętej w wir historii, choć niebędącej bynajmniej pierwszoplanowym aktorem na politycznej scenie), mimo że mogą budzić zastrzeżenia, moim zdaniem, bronią się w toku lektury. A Lamberts, dzięki skomplikowanym torom życia Blomego, wiedzie swego czytelnika od jednego zakątku Europy po drugi, nie tracąc równocześnie sprzed oczu głównego celu — że biografia służy jedynie przedstawieniu szerszej panoramy zmian w mentalności ówczesnych polityków i ich podejściu do instytucji państwa.

Trudno się dziwić, że Lamberts uczynił życie Blomego główną osią swoich rozważań. Już w pierwszym rozdziale jawi się on jako postać nietuzinkowa. Potomek duńskiej arystokracji w służbie dyplomatycznej Habsburgów, wnuk księżniczki rosyjskiej Jekateriny Bagration i naturalny wnuk kanclerza Klemensa von Metternicha, Blome to postać intrygująca. Lamberts te zawiłości biograficzne potrafi świetnie wykorzystać, nie tylko przedstawiając losy rodziny swego bohatera, ale i jego ogromną przemianę. Czytelnik poznaje go w 1852 r. jako młodego *bon vivanta*, który w Paryżu zwraca swoją urodą uwagę hrabiego Ludwika de Ponsa, siedemdziesięcioośmioletniego biseksualnego arystokraty. Obaj utrzymują kontakt korespondencyjny, niezmiernie zażyły przez kolejne lata, mimo iż młody Gustaw rozpoczyna służbę w salonach dyplomatycznych Wiednia, Petersburga i Paryża i wkrótce zupełnie zmieni swoje nastawienie do życia. Już pierwszy rozdział pokazuje mistrzowskie pióro Lamberts'a i jego gładkie poruszanie się po zawiłych historiach rodzinnych Blomego. Niewiele

wnoszą one może do głównego tematu książki, pokazują jednak kosmopolityczny świat arystokracji pierwszej połowy XIX w. z jej romansami i wyborami życiowymi. W tle rozważań Lamberts olbrzymie znaczenie ma wielka polityka po kongresie wiedeńskim oraz rola Kościoła rzymskokatolickiego. Trudno się temu dziwić — będą one bowiem nie tylko spoiwami łączącymi książkę belgijskiego historyka, ale i kamieniami milowymi w życiu Blomego. Ten bowiem, po nieudanym związku ze starszą od siebie Marią Kalergis, zmienił wyznanie z luteranizmu na katolickie i przeszedł transformację duchową. Od tego czasu stał się zagorzałym zwolennikiem i obrońcą Kościoła; jego religijność przeplatała się z coraz większą surowością i nawet oschłością w życiu codziennym.

Pierwszym większym doświadczeniem dla młodego, trzydziestoletniego dyplomaty była przegrana Austrii w wojnie z Włochami. Ale — jak to przekonująco udowodnił Lamberts, dopiero bezpośrednie starcie dyplomatyczne z Bismarckiem w Gastein w 1865 r. i problem przynależności księstw Szlezewiku i Holsztynu, który zakończył się klęską Austrii w wojnie z Prusami, przyczyniły się do przededefiniowania własnego życia przez Blomego. Krótki moment, kiedy był on jednym z najważniejszych dyplomatów europejskich i to w kryzysowym momencie dla kontynentu, to zasadnicza część drugiego rozdziału książki. Autor udowadnia, że zwycięstwa Prus w latach sześćdziesiątych XIX w., zakończone ostatecznie pokojem frankfurckim z 1871 r., przyczyniły się nie tylko do nie-spotykanego na tę skalę wzrostu potęgi tego królestwa, ale i do zagrożenia, że instytucja państwa będzie dążyła do przejęcia kontroli niemal nad wszystkimi aspektami życia społecznego. Równocześnie zmiana statusu Austrii i przekształcenie jej w monarchię dualistyczną, a także osłabienie roli Kościoła katolickiego, m.in. poprzez wejście w życie nowych przepisów z 25 maja 1868 r.¹, podważyły zaufanie Blomego wobec państwa i samego cesarza Franciszka Józefa. Stał on wówczas na stanowisku, że katolicy muszą się mobilizować, by bronić wolności i wpływów Kościoła. Był to czas jego dużej aktywności publicznej, kiedy należał do szermierzy stojących w obronie statusu Kościoła nie tylko w monarchii Habsburgów, ale i w Europie.

Trzeci rozdział Lamberts rozpoczął od przedstawienia znaczenia pierwszego międzynarodowego kongresu katolickiego w Mechlin w Belgii i roli Charles'a de Montalemberta — francuskiego pisarza, historyka i działacza katolickiego, inicjatora ruchu katolików liberalnych zwanych „szkołą z Angeres”. Omówił następnie przykład francuski i belgijski w kontaktach z Kościołem i rolę Piusa IX w ówczesnym świecie chrześcijańskim — od czasu wyboru, poprzez Wiosnę Ludów, encyklikę *Quanta cura* i *Syllabus*, na tle *risorgimento* i roli pretendentów do francuskiego i hiszpańskiego tronu w latach pięćdziesiątych

¹ 25 maja 1868 r. Rada Państwa przegłosowała trzy ustawy: o małżeństwie, o szkole i o stosunkach międzywyznaniowych. Powstały one jako akty mające precyzować zawarte w konstytucji obietnice „wolności sumienia” i „wolności wyznania”. Ustawy majowe zaprowadzały daleko idącą (w porównaniu ze stanem wcześniejszym) laicyzację systemu prawnego Austro-Węgier.

i sześćdziesiątych XIX w. W rozdziale tym Lamberts szczegółowo przyjrzał się środowisku doradców papieskich oraz okolicznościom, w jakich Blome znalazł się w służbie papiestwa.

Okres zwołania I soboru watykańskiego, dogmat o nieomyślności papieża oraz skutki dla papieństwa przegranej francuskiej w wojnie z Prusami to fundamenty, na których opiera się rozdział czwarty. Autor opisuje w nim przejście środowiska katolików duchownych i świeckich z pozycji obronnych do wypracowania nowego modelu funkcjonowania w świecie. Blome miał wówczas okazję współpracować z wieloma wybitnymi postaciami swojej epoki (jak np. Gaspard Merillod, Anton Pergen i in.), tworząc trzon takich organizacji jak Comité des Permanents, zwanych dla odróżnienia od czerwonej — czarną Międzynarodówką. Lamberts szczegółowo opisuje kulisy postępowania swego bohatera, w tym rolę kardynałów Giacomantonello i Włodzimierza Czackiego w ostatnich latach pontyfikatu Piusa IX. Wiele miejsca poświęcił środowisku stojącemu za nową polityką czasów Leona XIII, która ostatecznie zaowocowała porozumieniem z Bismarckiem i zakończeniem okresu kulturkampfu w Prusach, czy w końcu wydaniem encykliki *Rerum novarum*.

Rozdział trzeci, czwarty i piąty to zasadnicze części pracy, które pokazują, jak w społeczeństwach europejskich równocześnie przeplatały się dwie strategie działania przeciw osłabieniu wszechwładzy instytucji państwa. Były to: podejście liberalne, dążące do sformułowania systemów prawnych chroniących indywidualizm obywateli, oraz strategia społeczna, mająca na celu wzmocnienie podstaw do działalności instytucji i stowarzyszeń obywatelskich. Rozdział piąty to omówienie wprowadzania w życie pomysłów z lat wcześniejszych, kiedy międzynarodowa współpraca wielu katolików: francuskich, austriackich, belgijskich, włoskich itd., zaczęła wydawać konkretne owoce. Autor wiele miejsca poświęcił międzynarodowym zjazdom katolickim, prasie, wzajemnym kontaktom i inspiracjom, a także problemom finansowym czy osobowym w świecie liderów Kościoła. Lamberts odsłania przed czytelnikami kulisy wzajemnych sympatii i antypatii, przywołuje ważne artykuły czy manifesty ogłaszane publicznie czy jedynie pomiędzy członkami Unii. Niekiedy w swojej książce łączy on kilka gatunków — to nie tylko opowieść o losach Blomego, uwikłanego w jedną z najważniejszych ówczesnych batalii społecznych, jaką była obrona autonomii Kościoła rzymskokatolickiego przed wszechobecnością instytucji państwa, to również niezwykle interesująco napisana historia intelektualna ważnych prądów polityczno-społecznych i kulturowo-religijnych XIX w., w której formy aktywności poszczególnych polityków, myślicieli czy duchownych przeplatają się z dziejami ważnych instytucji, kształtujących ówczesną rzeczywistość, czy to na szczeblu państwowym, czy międzynarodowym. Lamberts w końcu ujawnia kuluary narodzin nowoczesnej nauki społecznej Kościoła i powstania chrześcijańskiej demokracji, która zmieniła oblicze polityki już w wieku XX.

Z recenzenckiego punktu widzenia chciałbym zaznaczyć, że książka zasadniczo kończy się chronologicznie wraz z zaprzestaniem działalności Unii

Fryburskiej w 1891 r. Autor wprowadzie kontynuuje narrację do śmierci Blomego 24 sierpnia 1906 r., ale to raczej poklosie pewnych akcji, które podejmowała grupa skupiona wokół Unii lub ci politycy i intelektualiści, którzy tworzyli krąg najbardziej aktywnych odbiorców też zawartych w encyklice *Rerum novarum*. Dlatego niezmiernie interesujący podrozdział „The early stages of Christian Democracy” wydaje się sztucznie przerywany — obejmuje on wprowadzie okres wyborów Karla Luegera na burmistrza Wiednia i zwycięstwo wyborcze Austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej w połowie lat dziewięćdziesiątych, ale zasadniczy tor narracji Lamberts'a urywa się. Pewnym *post scriptum* jest podrozdział „The hermit of Bellagio”, opisujący ostatnie lata życia Blomego: kłopoty finansowe, problemy z dorosłymi dziećmi, rozchodzenie się w poglądach ze starymi współpracownikami i stopniowe odchodzenie w cień.

Ostatnia część książki pt. „Epilogue: Adenauer in Cadenabbia” wydaje się dorzucona „na siłę”. Nieporozumienie potęguje zdjęcie kanclerz Angeli Merkel z 2006 r., zrobione w jej gabinecie na tle portretu Adenauera pędzla Oskara Kokoschki. Wprowadzie Autor wyjaśnia, że kanclerz RFN Konrad Adenauer chętnie przebywał nad Jeziorem Como w miejscowości Cadenabbia, co ma niby łączyć go z Blomem, ale to chyba jedyne podobieństwo. Lamberts na s. 319 zaznaczył, że „były kanclerz Niemiec Zachodnich nie przypominał Blomego ani pod względem charakteru, ani jako polityk”². W kolejnych zdaniach różnice te nawet uzasadnia o wiele bardziej szczegółowo. Nie przekonuje mnie zamieszczenie krótkiego rysu życia i działalności Adenauera. Sztuczne wydaje się zatem uznanie roku 1965 jako zamykającego chronologię książki, tym bardziej że ostatni rozdział jest mocnym przeskokiem do przodu — niezmiernie luźno powiązany z głównymi wywodami Lamberts'a.

Autor kończy swoje wywody na charakterystyce państw europejskich po II wojnie światowej — trudno te słowa uznać jednak za jakiegokolwiek podsumowanie. Takim mogą być rozważania ze strony 320, kiedy Lamberts dość nagle powraca do głównego wątku, który w dwóch akapitach stanowi formę zakończenia. Blome — w jego ujęciu — to jeden z filarów łączących konserwatyzm i ruchy chrześcijańskie, które przerodzą się ostatecznie w ideologię chrześcijańsko-demokratyczną, walczącą z państwem o wolną przestrzeń do działalności społecznej Kościoła. Ideologia ta zaś stanie się asumptem do powołania w poszczególnych krajach europejskich partii, których zadaniem będzie „społeczne powstrzymywanie władzy państwa”³.

Pomimo kilku krytycznych uwag książkę Emiela Lamberts'a czyta się znakomicie. To ważna publikacja, wyjaśniająca kulisy narodzenia się nowego ruchu w Kościele katolickim i równocześnie pokazująca nie tylko transformację tej instytucji, ale i zmianę, jaką przeszło życie polityczne w Europie, głównie w drugiej połowie XIX w. To też, a może przede wszystkim wydobyć z cienia postaci

² „the West German ex-chancellor did not resemble Blome either in personality or profile”.

³ „a social containment of state power”, s. 320.

Gustava von Blomego, którego historia życia i różnorodne formy działalności politycznej stanowią doskonałą kanwę, by przyjrzeć się panoramie dziejów Europy w omawianym czasie.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Jarosław Komorowski, *Teatr i widowiska na Wołyniu do 1863 roku. Z przydaniem Ziemi Kijowskiej*, Warszawa 2016, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, ss. 240

Dla badaczy dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej Autor recenzowanej książki jest postacią znaną, przede wszystkim ze względu na swoje liczne publikacje poświęcone historii i kulturze tego regionu. Jarosław Komorowski od lat jeździ po Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie i Estonii, dokumentując i opisując „polskie” ślady w tych państwach, głównie na łamach „Spotkań z Zabytkami”, których jest współredaktorem. Ze wspomnianych artykułów powstała już niezwykle cenna kolekcja, może będzie kiedyś okazją do przygotowania osobnego opracowania z historii kultury i sztuki ziem kresowych dawnej Polski. Jednak głównym obszarem zainteresowań Komorowskiego jest historia teatru, szekspirologia, szczególnie recepcja twórczości Szekspira na ziemiach polskich¹. Pracę doktorską napisaną pod kierunkiem Janusza Deglera poświęcił historii teatru polskiego na ziemiach ukraińskich (Podole i Wołyń) od czasów staropolskich do połowy XIX w. (do 1863 r.)². Była to jedna z pierwszych książek naukowych, wydanych drukiem w PRL i dotyczących wyłącznie opisanego obszaru. Publikacja nie tylko przerywała milczenie wokół tematyki dawnych południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, ale też była pierwszą monografią na temat dziejów teatru polskiego na tym terenie. Autor po jej wydaniu rozwijał swoje zainteresowania wokół tematyki teatralnej ziem ukraińskich. Zmiany polityczne po 1989 r. w Polsce i w następnych latach na Ukrainie otworzyły nowe możliwości prowadzenia badań i kwerend naukowych u naszych wschodnich sąsiadów. Biorąc pod uwagę poważny przyrost zgromadzonego materiału źródłowego, badacz zdecydował się podzielić swoją pierwotną rozprawę na dwie oddzielne książki. Pierwszą poświęcił życiu teatralnemu na Wołyniu oraz na Kijowszczyźnie, a osobną publikację planuje dla dziejów teatru na Podolu.

Teatr i widowiska na Wołyniu mają nieco inną konstrukcję niż ich pierwowzór. Podobnie jak w *Polskim życiu teatralnym* zasadniczą część pracy poprzedza krótki

¹ Jarosław Komorowski jest autorem m.in.: *Piramida zbrodni. „Makbet” w kulturze polskiej 1790–1989*, Warszawa 2002; *Nie tylko Shakespeare. Studia z dziejów teatru i dramatu XVI–XX wieku*, Warszawa 2011.

² J. Komorowski, *Polskie życie teatralne na Podolu i Wołyniu do 1863 roku*, Wrocław 1985. Autor fragmenty przygotowywanej rozprawy publikował już wcześniej, np. *Teatr polski w Kamieńcu Podolskim*, „Pamiętnik Teatralny” 1979, 3–4, s. 478–503.

wstęp Autora. Szkoda, że zostały w nim pominięte ważne informacje, wprowadzające w tematykę książki, znajdujące się w wydaniu z 1985 r. Po lekturze wstępu czytelnik nie dowie się, w jakim celu została napisana i wydana książka oraz jakie miejsce zajmuje wśród prac poświęconych dziejom teatru polskiego. Nie ma też uzasadnienia potrzeby prowadzenia badań nad historią polskiego życia teatralnego na ziemiach ukraińskich w XIX w. Komorowski skazuje czytelnika na domysły lub zakłada, że dysponuje równie szeroką wiedzą jak on. Praca również nie ma podsumowania — nie wiemy, jakie wnioski Autor wyciągnął z przeprowadzonych badań i czy pozwoliły mu odpowiedzieć na postawione wcześniej pytania.

Trzy pierwsze rozdziały, zajmujące ponad połowę tomu, zostały poświęcone najważniejszym ośrodkom teatralnym Wołynia: Żytomierzowi, Dubnie i Krzemieńcowi. Przy Atenach Wołyńskich osobny podrozdział otrzymały przedstawienia jasełkowe, mające na Ukrainie swoją odrębną specyfikę i koloryt, zwane często tu wertepem („Romantyczny wertep Juliusza Słowackiego”). Autor opisuje to zjawisko w kontekście twórczości Słowackiego, który zetknął się z nim w okresie swej młodości na Wołyniu. W kolejnym fragmencie książki znajdziemy opisy życia teatralnego w pozostałych miejscowościach guberni wołyńskiej (ułożone w układzie alfabetycznym) i w ostatnim rozdziale w takim samym układzie znajduje się charakterystyka teatrów w guberni kijowskiej. Może niezbyt zręcznie Autor używa dla tego obszaru terminu „ziemia kijowska”, który powszechnie rezerwuje się dla mniejszych jednostek administracyjno-historycznych, najczęściej powiatów. Tu nie bardzo pasuje, w tym czasie Polacy nazywali ten region Ukrainą, podobnie jak gubernię wołyńską — Wołyniem, a podolską — Podolem. Dopiero na początku XX w. pojawia się nowa nazwa dla Ukrainy: Kijowszczyzna.

Tematyka pracy jest dosyć pojemna. Badacz starał się w niej zmieścić różne zjawiska kulturalno-artystyczne, nie tylko bezpośrednio związane z teatrem, ale też z życiem muzycznym, nie tylko ze sztuką „wysoką”, ale też ludową (wertep). W pracy jest mowa o teatrach publicznych, ale tych było niewiele i tylko w większych miastach. Więcej można napisać o okazjonalnych przedstawieniach i koncertach organizowanych w miejscach publicznych i prywatnych w miastach czy w dworach i pałacach miejscowej szlachty. Autora interesują zarówno starania o budowę nowego gmachu teatru, jak później jego obsada aktorska i wreszcie repertuar, który w nim grano. Organizacja życia teatralnego jest wzbogacana o analizę recepcji twórców i tekstów dramatycznych i muzycznych na Ukrainie. Nie brakuje cennych szczegółów, nawet o drobnych inicjatywach świadczących o zainteresowaniach artystycznych miejscowych elit. Wewnątrz poszczególnych rozdziałów niewiele jest głębszej refleksji i komentarzy autorskich. Narracja ma charakter wybitnie kronikarski. Może też przy edycji kolejnego tomu warto zastanowić się jeszcze nad tytułem pracy, aby uwzględnić bogatą i różnorodną jej treść, nieograniczającą się do tematyki teatralnej, ale też związaną z operą i muzyką oraz z innymi formami widowisk.

Pod względem chronologicznym Autor zachował pewną swobodę, gdyż sięga w swych zainteresowaniach do okresu staropolskiego, do wieku XVIII, a nawet XVII, natomiast *terminus ante quem* został określony na rok 1863 i jest z pewnymi wyjątkami przestrzegany. W tym kontekście pewne zdziwienie budzi podrozdział poświęcony Kalnikowi i dotyczący początku XX w. (s. 213). Drobniejsze fragmenty opisujące wydarzenia po 1863 r. znajdziemy także w innych częściach książki (np. s. 164, 188, 199, 209).

Przyjęta przez Autora końcowa cezura książki wydaje się logiczna, gdyż sytuacja Polaków po powstaniu styczniowym na ziemiach zabranych uległa bardzo poważnym zmianom. Pełna rusyfikacja życia publicznego uderzyła również w polski teatr, trzeba jednak pamiętać, że stopniowy proces rusyfikacji na tym terenie zaczął się już przed powstaniem listopadowym i bardzo przyspieszył po 1831 r. Od początku lat czterdziestych na wszelkie publiczne wystąpienia w języku polskim trzeba było uzyskać zgodę władz administracyjnych, także na przedstawienia teatralne. Represje po powstaniu styczniowym prawie całkowicie wyparły język polski z przestrzeni publicznej, ale nie z życia prywatnego. Autor trochę przesadza, kiedy twierdzi, że na Ukrainie po 1863 r. działał tylko „konspiracyjny teatr domowy” (s. 188). W domach ziemiańskich i zamożnej inteligencji organizowano przedstawienia i koncerty. W wielu dworach działały kapele, czy wręcz całe orkiestry złożone z pracowników majątków. Przedstawienia i koncerty gromadziły gości z okolicznych domów. A niektórzy organizatorzy nawet rozsyłali znajomym drukowane programy tych widowisk³.

Baza źródłowa pracy jest dość szeroka. Składają się na nią przede wszystkim informacje zaczerpnięte ze źródeł drukowanych: prasy i innych druków współczesnych (np. afiszów teatralnych, zaproszeń, sprawozdań itd.). Autor sięgnął do obszernej literatury przedmiotu, zarówno starszej, jak i powojennej. Mimo obszernej listy wykorzystanych publikacji, widać pewne istotne braki. Pisząc o Liceum Krzemienieckim, tylko raz odsyła do pracy Daniela Beauvois, a w ogóle pominął książkę Andrzeja Szmyta, nawiązującą do tematyki przez siebie poruszanej, brakuje nawet monografii Michała Rollego, cytowanej w pierwszym wydaniu⁴.

Autor przeprowadził również poszukiwania w źródłach rękopiśmiennych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych (np. Kijów, Wilno). Niewątpliwie wykonał ogromną pracę, gdyż należy pamiętać, że dokumentacja dotycząca tej tematyki jest niezwykle rozproszona i mało widoczna w kolekcjach archiwalnych i bibliotecznych. Bez wnikliwej kwerendy i lektury wielu dokumentów

³ T. Epsztein, *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005, s. 239.

⁴ D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, Rzym–Lublin 1991; A. Szmyt, *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2009; M. Rolle, *Ateny Wołyńskie. Szkic dziejów oświaty w Polsce*, Lwów 1923 (wyd. 2).

odszukanie właściwych świadectw może zakończyć się fiaskiem. Szczególnie trudnym źródłem, wymagającym dużych nakładów czasu, ale dającym często ważne odkrycia, jest korespondencja. Autor wykorzystał w pracy niektóre kolekcje listów, ale dokumentów tych mamy znacznie więcej. Niewiele jest informacji ze źródeł urzędowych. Życie teatralne było nie tylko w drugiej połowie XIX w., ale także w pierwszej pod baczną obserwacją administracji rosyjskiej i dokumentów na ten temat zachowało się sporo. Autor zajmuje się okresem, kiedy na Ukrainie funkcjonował samorząd szlachecki, mający duży wpływ na życie kulturalne prowincji, szczególnie w okresie przedlistopadowym, ale także później. W opisywanym przez niego Krzemieńcu powiatowy marszałek szlachty organizował przedstawienia i koncerty, a dochód z nich czasami przeznaczano na cele dobroczynne⁵.

Zdecydowanie zabrakło w książce bibliografii, szkoda tym większa, że Autor wprowadził sporo nowych informacji w oparciu o źródła rękopiśmienne, odnalezione w zbiorach polskich, ukraińskich i litewskich. Recenzentowi sprawia to dodatkowy kłopot, gdyż bibliografia ułatwia weryfikację bazy źródłowej. Przy jej braku nie ma innego rozwiązania, jak wnikliwa lektura wszystkich przypisów. Ich lekturę utrudnia z kolei brak wykazu skrótów. Książka została zaopatrzona w ciekawe fotografie, często wykonane przez samego Autora. Jest również indeks nazwisk. Niezależnie od układu książki, warto było też opracować dla niej indeks miejscowości, których niemało pojawia się na jej kartach, poza opisanymi w oddzielnych rozdziałach i podrozdziałach. Dobrze by było do części poświęconej Podolu dodać mapę zamieszczoną w pierwszym wydaniu pracy. Pokazuje ona na przykładzie życia kulturalnego i artystycznego ważne zjawisko, szczególnie dla guberni wołyńskiej — południową strefę zasiedlenia omawianego regionu. Na tym terenie znajdowały się nie tylko większe miasta, ale również ważniejsze siedziby ziemiańskie, będące ośrodkami kultury.

Trochę uwag krytycznych nie wpływa na ogólną dobrą ocenę pracy, którą trzeba niestety zaliczyć do tych ciągle nielicznych książek poświęconych dziejom elit dawnych ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Trzeba Jarosława Komorowskiego zachęcać do kontynuowania podjętych badań i nie tylko do uzupełnienia oraz wydania tomu poświęconego guberni podolskiej, ale także przygotowania podobnej pracy o polskim życiu teatralnym na Ukrainie po 1863 r.

Tadeusz Epsztein
(Warszawa)

⁵ W zbiorach prywatnych zachował się afisz koncertu „Na korzyść ubogich”, który odbył się 28 marca 1837 r. (niedziela) w Krzemieńcu w „domu W. Ziemińskiego”: „Grane będą koncerty na fortepianie i śpiewane arie włoskie przez amatorów [– –]”. Bilet kosztował 5 zł (oryg., druk; kopia w moich zbiorach — T.E.).

Dorota Grabowska-Pieńkosz, *Zapisani w pamięci. Nauczyciele zaboru austriackiego w literaturze pamiętnikarskiej*, Toruń 2016, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ss. 382

Prac dotyczących nauczycieli galicyjskich jest niewiele. Tym bardziej należy z uznaniem powitać książkę Doroty Grabowskiej-Pieńkosz, która podjęła się próby przedstawienia obrazu nauczycieli, jaki pozostał w literaturze pamiętnikarskiej. Tym samym jej rozważania, w dużej mierze źródłoznawcze, oscylują nie tylko wokół oświaty galicyjskiej, ale pamięci i zmieniających się sposobów jej utrwalania.

Pięć tematycznych rozdziałów poprzedza wstęp, a zwieńczają zakończenie, bibliografia, aneks i indeks osobowy. Rozdziały podzielone są na podrozdziały, ułatwiające zrozumienie głównych zagadnień, interesujących Autorkę. We wstępie Grabowska-Pieńkosz wyjaśniła cele swojej pracy, omówiła terminologię (skłaniając się, by pamiętniki *sensu largo* nazywać egodokumentami), zawartość poszczególnych części, a także literaturę przedmiotu. Już ta część książki zmusza do polemiki. Absolutnie nie mogę się zgodzić ze stwierdzeniem: „niewiele jest opracowań, które prezentują tematykę pedeutologiczną w świetle egodokumentów” (s. 9). Zdanie należy sformułować akurat odwrotnie — niewiele jest opracowań, które by się na nich nie opierały, choć zgodzę się, że niekiedy autorzy podchodzą bezkrytycznie do tego, co jest napisane w źródłach, bez szerszego namysłu metodologicznego. Mało zaś jest literatury opartej jedynie na pamiętnikach — tutaj Autorka ma rację. Zdanie, że szeroko pojęte pamiętniki „ukazują [– –] pedagoga takiego, jakim był rzeczywiście w ówczesnych warunkach” (s. 10), wskazuje na to, że Autorka także bez zastrzeżeń wierzy źródłom. Niestety, dalsza część pracy, mimo inspirujących rozważań metodologicznych, tylko potwierdza tę tezę.

Dwa pierwsze rozdziały, tj. „Literatura pamiętnikarska jako źródło w badaniach historii edukacji” oraz „Źródła pamiętnikarskie dokumentujące oświatę galicyjską” zostały napisane na ogół z dużym namysłem i znanstwem problematyki. Grabowska-Pieńkosz szeroko omówiła w nich takie zagadnienia jak definicje i klasyfikacje literatury pamiętnikarskiej, okoliczności powstawania źródeł, metody ich opracowywania; dokonała przedstawienia autorów wybranych przez siebie pamiętników, przyjrzała się motywom, które towarzyszyły im przy pisaniu wspomnień i ogólnej treści szeroko pojętych egodokumentów. To bardzo wartościowa, a niekiedy żmudna część pracy. Szkoda jedynie, że już w tym fragmencie pojawia się występująca w całej książce tendencja, by podsumowanie podrozdziałów i rozdziałów kończyć konstatacją, że opisywane zjawiska są bardzo zróżnicowane i zależne od wielu czynników (s. 130). Nawet jeśli to prawda, to jednak Autorka nazbyt często zasłania się tym stwierdzeniem — nie dostrzega pewnych tendencji, nie próbuje oszacować nawet skali opisywanych zjawisk. A przecież wybrała odpowiednią liczbę pamiętników i pewne elementy mogła łatwo wyliczyć. Dlatego, nawet przy omawianiu pochodzenia społecznego autorów (zastosowany podział niekiedy jest dyskusyjny) także pojawia

się stwierdzenie, że „wywodzili się z różnych warstw społecznych” (s. 71). Grabowska-Pieńkosz zdaje się nie dostrzegać dominacji pamiętnikarzy z warstw średnich i wyższych oraz faktu, że wielu z nich to późniejsi nauczyciele szkół różnego szczebla, których pisanie o szkole czasów dzieciństwa i dojrzewania jest dużo bardziej specyficzne, niż późniejszych lekarzy, prawników, robotników czy polityków. Bowiem nauczyciele wspominający szkołę nie tak rzadko wystawiają swemu środowisku przysłowiową „laurkę”, kreując opisywaną „przestrzeń szkolną” w oparciu o własne doświadczenia pedagogiczne.

Kolejne, zasadnicze trzy rozdziały: „W kręgu postaw nauczycielskich”, „Nauczyciel a proces nauczania i wychowania”, „Pedagog w środowisku szkolnym i pozaszkolnym” to pod kątem pomysłu badawczego bardzo inspirujące części książki, przynoszące wiele informacji zawartych w pamiętnikach na temat ówczesnego szkolnictwa. Główne problemy badawcze są ważne i pokazują rolę nauczycieli w ówczesnym społeczeństwie. Autorka podkreśla takie problemy jak postawy etyczne, patriotyczne, religijne, wykształcenie i zainteresowania, uwarunkowania realizacji programu nauczania, środki i metody dydaktyczne, rolę nauczycieli w procesie wychowania, organizację życia szkolnego i pozaszkolnego, współpracę z domem rodzicielskim czy w końcu pozycję społeczną i sytuację materialną nauczycieli. To bardzo nierówne fragmenty. Niekiedy Autorce udało się ze źródeł wychwycić istotne tendencje, które wnoszą nowe ustalenia w dotychczasowy stan badań, ale z drugiej strony, zdania typu: „Reasumując, nauczyciele z zaboru austriackiego w różny sposób realizowali i w rozmaitym zakresie byli zaangażowani w proces wychowania” (s. 276) świadczą o tym, że nie podjęła ona trudu oceny opisywanych zjawisk w bardziej pogłębiony sposób, ograniczając się do podsumowań.

Przed wszystkim tytuł książki budzi zastrzeżenia. Autorka — wbrew zapowiedziom — obejmuje w swoich rozważaniach jedynie nauczycieli Polaków (rzadko odnosi się do pedagogów innych narodowości), a nade wszystko korzysta tylko z polskojęzycznej literatury pamiętnikarskiej i z dorobku polskiej historiografii. O ile poczyniłaby w tekście zastrzeżenia co do tak przyjętej formuły, dodatkowo uwypuklone w tytule, byłaby usprawiedliwiona — a przecież nie brak źródeł pamiętnikarskich do szkolnictwa galicyjskiego w różnych językach (zwłaszcza ukraińskim i niemieckim), nie wspominając o obszernej literaturze przedmiotu. Wypadało też podkreślić, że autorami wspomnień byli głównie mężczyźni, co wynikało z ówczesnych możliwości dostępu do edukacji, zwłaszcza na poziomie wyższym i średnim. Skoro jednak Autorka chciała przypatrzeć się całemu systemowi funkcjonującemu w świetle wspomnień, to przecież nie brak było wychowanek szkół ludowych, powszechnych czy seminariów nauczycielskich i ich pamiętniki — dla zrównoważenia męskiego obrazu szkoły — powinny być szerzej wykorzystane. Ten niedobór dziwi o tyle, że Grabowska-Pieńkosz dostrzega fakt nierówności w traktowaniu uczniów pod względem płci, narodowości, zamożności czy pochodzenia społecznego przez ówczesnych nauczycieli (s. 145–148), co akurat stanowi cenne spostrzeżenie. Autorka miała ambicje objąć analizą nauczycieli szczebla podstawowego, średniego i wyższego w całym

okresie austriackim, swoją uwagę jednak skupiła głównie na dwóch ostatnich typach oświaty (niekiedy bardzo nieprofesjonalnie ekstrapolując realia pracy w szkolnictwie średnim na szkolnictwo wyższe) i to głównie w okresie autonomicznym.

Niektóre sformułowania świadczą o tym, że Grabowska-Pieńkosz nie do końca orientuje się w historii szkolnictwa galicyjskiego, ponieważ bezkrytycznie wyciąga informacje z pamiętników, nie konfrontując ich z literaturą, przez co niekiedy w książce znaleźć można prawdziwe kurioza. Czy bowiem, jak chce na s. 91, biografia Stanisława Tarnowskiego — profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego — to przykład degradacji społecznej, a więc obniżenia statusu z arystokracji do inteligencji? Śmiem wątpić. Tarnowski, podobnie jak inni profesorowie arystokratycznego pochodzenia, choćby byli namiestnik Galicji i profesor Uniwersytetu Lwowskiego Leon Piniński — świetnie funkcjonowali pomiędzy światem intelektualistów a swoją warstwą pochodzenia, łącząc oba światy. Na s. 281 Autorka zaznaczyła, że gimnazjaliści ze Złoczowa wyjechali na wycieczkę szkolną do Rzymu pod przewodnictwem ks. Józefa Bilczewskiego. Nieprawdy nie napisała, ale owym księdzem, który z opisu wydaje się być katechetą szkolnym, był metropolita lwowski obrządku łacińskiego, który zorganizował słynną pielgrzymkę gimnazjalistów galicyjskich — złoczowianie byli tylko jedną z wielu delegacji, biorących udział w tym wydarzeniu. Absolutnie nie była to zatem typowa wycieczka szkolna. W ogóle przykłady pozaszkolnej działalności nauczycieli w szkołach średnich, które przytacza Autorka, były typowe dla początków XX w., po reformie szkolnictwa, dopuszczającej nowe formy działalności pedagogicznej, co też nie jest zaznaczone. Przy interpretacji pamiętników znajomość zmieniających się przepisów szkolnych jest przydatna — Autorka najczęściej buduje statyczny obraz galicyjskiej szkoły, zapominając, że w różnych okresach funkcjonowała ona w innych realiach (także prawnych). Dlatego działalność patriotyczna nauczycieli, oderwana od kontekstu czasu i wydarzeń, wydaje się jednolita dla całej epoki. Taki zabieg powoduje, że na s. 156–158 nie wiadomo dlaczego nagle mówienie po polsku, a nie po niemiecku, było objawem patriotyzmu. Domyślać się tylko można, że Autorka odnosi się do sytuacji sprzed polonizacji szkolnictwa, mimo iż większość książki dotyczy okresu późniejszego. O tym, że pamiętniki mogą dawać zupełnie sprzeczny obraz danych wydarzeń czy osób, świadczy sposób, w jaki został opisany przez Autorkę Józef Szafran. Na s. 159 to jeden z najlepszych nauczycieli patriotyzmu, płaczący przy omawianiu twórczości polskich wieszczów, z kolei na s. 226 — przykład rutyniarza. I to, że został sprzecznie zapamiętany przez swoich wychowanków, nie jest niczym nadzwyczajnym — Grabowska-Pieńkosz powinna jednak takie sprzeczności wychwytywać jako przykłady na to, że pamiętniki jako źródła prowadzą często do zupełnie sprzecznych wniosków i przez to należy do nich podchodzić z ostrożnością.

Autorka postawę lojalistyczną wobec władz austriackich na s. 166–169 określa jednoznacznie jako serwilizm. To, że dyrektorzy musieli obchodzić wiele świąt państwowych i zakazywali śpiewu pieśni *Z dymem pożarów* wcale nie

oznacza, że nie byli patriotycznie nastawionymi Polakami, choć o poglądach konserwatywnych czy po prostu ugodowych. Obowiązywała ich przysięga na wierność państwu i cesarzowi i odpowiadali za całokształt wychowania w swoich szkołach. Nie można im tego przedstawiać jako zarzutu — podobnie jak chodzenia w mundurach podczas galówek — były one strojem służbowym. Może wypadało podkreślić mocniej, że tak zostali po latach zapamiętani przez niektórych podopiecznych, zamiast pisać, że „nie wykorzystali oni możliwości krzewienia patriotyzmu wśród młodego pokolenia Polaków” (s. 169). Dobrym przykładem jest dyrektor gimnazjum w Jaśle Klemens Sienkiewicz, który generalnie, mimo lojalności, nie był oskarżany o serwilizm, co można wyczytać w innych wspomnieniach niż te, po które sięgnęła Autorka.

Niekiedy, jak na s. 290, Grabowska-Pieńkosz zachwyca się postawą Franciszka Walczaka, bo „wiele czasu poświęcał na wypełnianie obowiązków prefekta bursy szkolnej”, gdy tymczasem było to typowe zachowanie nauczyciela w każdej miejscowości, do którego obowiązków należał nadzór nad bursą. Naiwnie brzmią także zdania, że uczniowie byli zobowiązani do noszenia mundurków (s. 147) czy że Kazimierz Krotoski „w trosce o dobro podopiecznych, zobowiązał wszystkich nauczycieli do odwiedzania mieszkań uczniów” (s. 298–299). Te zobowiązania wynikały z przepisów szkolnych, które były wprowadzane w określonym czasie. Autorka byłaby przekonywająca w swoich stwierdzeniach, gdyby częściej podkreślała, że obraz opisywanych przez nią postaci czy wydarzeń wynika z tego, jak zostały one zapamiętane przez pamiętnikarzy. Ale takich sformułowań w książce jest bardzo mało — zapomina ona najczęściej, że odtwarza pewien obraz szkoły, wyłaniający się z literatury pamiętnikarskiej, a nie rzeczywistość.

Chciałbym jeszcze wytknąć kilka błędów merytorycznych. Absolutnie nie jest prawdą, że „najlicniejszą grupę na terenie zaboru austriackiego stanowili nauczyciele zatrudnieni w szkolnictwie średnim” (s. 191). Wiktor Arvay nie mógł wspominać nauki w gimnazjum w Brzesku, bo takowego w XIX w. nie było, a powstało w 1911 r. (s. 164). To III a nie VI gimnazjum we Lwowie nosiło imię cesarza Franciszka Józefa (s. 192). Z kolei III gimnazjum w Krakowie w okresie austriackim nie nosiło imienia Jana III Sobieskiego (s. 224).

Korekta książki pozostawia wiele do życzenia. Niektóre fragmenty wychodzą przez to kuriozalnie, np. „Antonii” (s. 10), czy „pamiętnik *sensu strico*, który pisany jest przez *ex post*” (s. 19). Przykładów błędów, zwłaszcza stylistycznych, można podać bardzo dużo. Pod względem warsztatowym Autorka popełnia drobne błędy. Przykładowo w przyp. 9 na s. 14 najpierw cytowana jest praca Małgorzaty Czerwińskiej, a kolejne dwa odwołania do jej prac zaczynają się od zaimka określającego „idem” — autorka tych prac jest kobietą i powinno być „eadem”.

W bibliografii Autorka niekiedy podaje nazwiska osób opracowujących wydanie danych pamiętników, ale najczęściej je pomija. Zapis poszczególnych pozycji bibliograficznych jest również niekonsekwentny. O ile wybór źródeł i literatury wydaje się bogaty i wyczerpujący, tak w obu przypadkach brak jednak licznych ważnych prac, np. Alicji Puszkii (*Nauczyciele historii i geografii*

państwowych szkół średnich w Galicji w okresie autonomii [1868–1914], Lublin 1999) czy ks. Czesława Chrzęszcza (*Wychowawcy elit. Działalność katechetów galicyjskich szkół średnich w latach 1867–1918*, Kraków 2014), nie wspominając o korpusie źródeł, który można by jeszcze długo rozszerzać. Wiele ważnych nowszych artykułów też nie zostało uwzględnionych, zwłaszcza tych, których autorzy patrzą na społeczność galicyjskich szkół czy to z perspektywy antropologicznej, czy życia codziennego. Dział w bibliografii „Inne prace pamiętnikarskie” budzi z warsztatowego punktu widzenia wątpliwości. Domyślam się, że Autorka chciała uwypuklić te ze źródeł, które nie stanowiły dla niej podstawowego korpusu, ale nie rozumiem, dlaczego i w tym dziale, i źródłach drukowanych znalazły się księgi pamiątkowe różnych szkół — jedna kategoria źródeł w dwóch miejscach. Rozumiem, że Autorka reprezentuje ośrodek toruński i stąd aż cztery tomy wspomnień pracowników Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, niemniej jednak i inne centra badawcze, bardziej terytorialnie związane z Galicją, podejmowały udane próby zebrania wspomnień pracowników mogących pamiętać czasy galicyjskie — należałoby zatem, dla zrównoważenia obrazu, odwołać się i do ich osiągnięć w tym zakresie. Wszelako i tak dyskusyjne pozostaje wykorzystanie tych zbiorów do badań odnoszących się do czasów sprzed 1918 r.

Trudno jednoznacznie ocenić recenzowaną książkę. Na pewno należy podkreślić, że Dorota Grabowska-Pieńkosz podjęła się trudnego zadania przedstawienia obrazu nauczycieli, jaki wyłania się z literatury pamiętnikarskiej — jako pierwsza, skupiając się wyłącznie na jednym typie źródeł. Nie odmawiając Autorce pracowitości i pomysłowości w ujęciu niektórych zagadnień, nie jestem do końca przekonany, że wywiązała się ona z przyjętego zadania najlepiej.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Tomasz Krzemiński, *Codziennosc mniejszych miast Pomorza Nadwiślańskiego końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Zmiany warunków materialnych i przeobrażenia obyczajowości*, Warszawa 2017, Instytut Historii PAN, ss. 410

Zagadnienie rekonstrukcji życia codziennego spotyka się od lat z zainteresowaniem, jednak dorobek polskiej historiografii dotyczącej życia zwyczajnych mieszkańców małych miast czy też miasteczek polskich wciąż pozostaje skromny. Dopiero pod koniec ubiegłego wieku w Polsce podjęto badania historyczne nad społecznościami regionalnymi kształtującymi się w czasach rozwoju kapitalizmu. Dotychczas nie powstało dzieło syntetycznie ujmujące zagadnienie struktur społecznych i życia w miastach na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX w.

Z oczywistych powodów powstanie syntezy musi zostać poprzedzone badaniami nad regionami. Dzięki pracom Jadwigi Hoff rozpoznana została

problematyka społeczności małych miast Galicji (części zachodniej oraz wschodniej). Reginie Renz zawdzięczamy rekonstrukcję życia codziennego w miasteczkach województwa kieleckiego w okresie międzywojennym, natomiast Mathiasowi Niendorfowi interesujące studium historii życia codziennego na polsko-niemieckim pograniczu w pomorskich powiatach: złotowskim i sępoleńskim¹. Z kolei Tomasz Krzeмиński nakreślił „obraz codzienności” mniejszych miast Pomorza Nadwiślańskiego w okresie od schyłku XIX w. do wybuchu II wojny światowej. Niemal każde z miast tego regionu posiada już opublikowaną monografię historyczną, jednak — mimo wysoko ocenianej ich wartości, jak pisze Autor — „kwestie związane z obrazem życia codziennego w dużej mierze traktuje się w nich marginalnie” (s. 14). Zamiar przedstawienia „charakterystycznych przejawów życia codziennego mieszkańców małych ośrodków miejskich Pomorza Nadwiślańskiego w dobie przyspieszonych przemian społecznych i politycznych” należy zatem uznać za uzasadniony naukowo i jednocześnie interesujący z punktu widzenia popularyzacji wiedzy o przeszłości.

U schyłku XIX w. w miastach pomorskich można zaobserwować przyspieszenie procesu modernizacji, spowodowane długofalowymi skutkami reform pruskich, rozwojem transportu kolejowego, rewolucją przemysłową w Niemczech. W następnym stuleciu, I wojna światowa wywarła ograniczony wpływ na sytuację w miastach Pomorza Nadwiślańskiego, natomiast zmiany polityczne związane z włączeniem większej części dawnych Prus Królewskich do państwa polskiego nie skutkowały zerwaniem ciągłości struktur społecznych. Krzeмиński wykazał, że „po exodusie niemieckich mieszkańców polscy drobnomieszcza nie nadal trzymali się utartych przyzwyczajęń i wedle spostrzeżeń rodaków z innych stron odrodzonej Rzeczypospolitej byli bardzo niemieccy z zachowania” (s. 372). Scharakteryzowane przez Autora struktury społeczne okazały się na początku XX w. w znaczącym stopniu odporne na wpływ występujących niejako „na powierzchni” przemian politycznych. Dopiero kataklizm II wojny światowej unicestwił trwający siłą inercji „swoisty etos drobnomieszczaństwa ukształtowany na przełomie wieków”.

Krzeмиński zastosował nieostre kryteria doboru miast, których mieszkańcy zostali objęci obserwacją źródłową. Najważniejsze dla niego było kryterium funkcjonalne, czyli spełnianie przez dany ośrodek funkcji małomiasteczkowych, a także występowanie w badanym ośrodku zjawisk charakterystycznych dla mniejszych miast. Nieostrość zastosowanej w pracy typologii ośrodków objętych badaniem nie stanowi zarzutu w świetle dążenia Autora do przedstawienia zjawisk i scharakteryzowania struktur, które niekoniecznie muszą się mieścić w ramach sztywnych limitów liczbowych czy ram prawno-ustrojowych.

¹ J. Hoff, *Spółeczność małego miasta galicyjskiego w dobie autonomii*, Rzeszów 1992; eadem, *Mieszkańcy małych miast Galicji Wschodniej w okresie autonomicznym*, Rzeszów 2005; R. Renz, *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918–1939*, Kielce 1994; M. Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Deutsche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997.

Autor przedmiotowej monografii usystematyzował zagadnienie życia codziennego w siedmiu rozdziałach, poprzedzonych rozdziałem prezentującym (w układzie chronologicznym) złożony proces przeobrażeń społecznych na Pomorzu Nadwiślańskim. Trafnie wskazał w nim na doniosłość reform pruskich z początków XIX w. (uwłaszczenie, zniesienie pańszczyzny), które zbiegły się w czasie z rewolucją przemysłową. Zwrócił uwagę, że przemiany zachodzące na Pomorzu w drugiej połowie tego stulecia wpływały na strukturę etniczną regionu: wprawdzie Niemcy wciąż dominowali wśród mieszkańców miast, jednak odsetek ludności polskiej stale wzrastał. Jednocześnie występował proces krystalizacji świadomości narodowej. O ile w początkowym okresie decydujące znaczenie posiadała przynależność wyznaniowa, o tyle w ostatnich dekadach XIX w. nastąpiło „ugruntowanie świadomości narodowej wśród szerokich mas katolickiej ludności polskiej” (s. 34).

I wojna światowa nie przyniosła w regionie poważnych zniszczeń, ale zakończyła okres prosperity gospodarczej. Zwiększona mobilność ludności skutkowałą już przed jej wybuchem wyludnieniem wielu mniejszych miast². W okresie międzywojennym w części Pomorza włączonej do Polski nastąpiło obniżenie stopy życiowej, jednak — w ocenie Krzemińskiego — nie zmienił się ukształtowany w poprzedniej epoce „profil ekonomiczny regionu”. Wzrosło natomiast znaczenie strategiczne Pomorza (rozwój Gdyni). Mieszczanie polscy potrafili łączyć swoisty konserwatyzm z umiejętnością przystosowania się do zmienionych warunków, a nawet zdolnością do ekspansji: kupcy z Pomorza i Wielkopolski zdominowali w latach trzydziestych ubiegłego wieku krajobraz śródmiejskiej Gdyni³.

Warto zastanowić się nad korzyściami wynikającymi z przeprowadzenia dodatkowych badań, rozwijających i pogłębiających zagadnienie szerszego kontekstu: społecznego, politycznego i ekonomicznego. Niendorf postulował połączenie metody badań regionalno-historycznych (terenowej, monograficznej) z ujęciem komparatystycznym, sam poprzestając na charakterystyce historii dnia powszedniego regionu, mającej za punkt wyjścia ludzi i świat ich codzienności⁴. Dla zrozumienia specyfiki życia w mniejszych ośrodkach miejskich konieczne jest uwzględnienie konsekwencji historycznych, wpływu zjawisk charakterystycznych dla „długiego trwania”. Wskazane byłoby odwołanie się np. do hipotezy importu kulturowego Janusza T. Hryniewicza, przeciwstawionej przez niego hipotezie zaboru pruskiego. Według Hryniewicza niezależnie od zaborów i granic państwowych, regiony zachodnie Polski były, są i będą bardziej zaawansowane gospodarczo od reszty kraju⁵. Wydaje się, że w przypadku

² J.B. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów–Warszawa 1903, s. 60–61.

³ *Dziesięć lat kupca polskiego w Gdyni*, „Torpeda: oczy i uszy Gdyni” 25 IV 1937, nr 17.

⁴ M. Niendorf, op. cit., s. 447.

⁵ J.T. Hryniewicz, *Polityczne i gospodarcze następstwa zaboru pruskiego*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2003, 3, s. 61–79; idem, *Rozwój gospodarczy Polski w perspektywie procesów długiego trwania*, „Przegląd Zachodni” 1998, 2, s. 29–47.

pracy skoncentrowanej na rekonstrukcji życia codziennego, korzystne byłoby porównanie sytuacji w miastach pomorskich ze stanem miast wielkopolskich czy chociażby galicyjskich.

Podobnie porównanie rozwoju gospodarczego i modernizacji na Pomorzu w okresie panowania pruskiego (niemieckiego) z rozwojem innych regionów wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej, ukazałoby zjawisko postępu we właściwych proporcjach. Według Jerzego Topolskiego, badacza dziejów gospodarczych Wielkopolski, miasta tego regionu przez cały wiek XIX nie zdołały przezwyciężyć zapaści spowodowanej upadkiem państwa polskiego pod koniec XVIII stulecia⁶. Przykładem, jak można interesująco opowiadać o przemianach zachodzących w miastach pomorskich w szerszym kontekście, są podrozdziały poświęcone sytuacji po 1914 r. Po wybuchu wojny na Pomorzu nastąpiło wstrzymanie prac budowlanych i regres spowodowany niedoborami aprowizacyjnymi, natomiast po roku 1920 napływ na polskie Pomorze tysiący ludzi poszukujących pracy i lepszego jutra, co przyczyniło się do rozwoju dzielnic biedy. Pomimo tych niekorzystnych zjawisk, w okresie międzywojennym w miastach pomorskich sieć wodociągowa i kanalizacyjna stanowiła standard, podczas gdy w skali krajowej (bez województwa śląskiego) zaledwie 17 proc. miast korzystało z tego typu udogodnień cywilizacyjnych. Podobnie, w latach trzydziestych ubiegłego wieku miasteczka pomorskie wyróżniały się schludnością na tle podobnych ośrodków w dawnej Kongresówce i Galicji (s. 95).

W trzecim rozdziale pt. „Higiena i zdrowie” Krzemiński szczegółowo opisał wpływ inwestycji modernizacyjnych (sieć wodno-kanalizacyjna) na poprawę stanu zdrowotnego. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XIX w. na Pomorzu cyklicznie występowały epidemie cholery i tyfusu, zbierające szczególnie dotkliwe żniwo w miastach. Problem udało się rozwiązać dzięki postępowi w dziedzinie higieny. Nierozwiązanym problemem pozostawała wysoka zachorowalność na gruźlicę. I wojna światowa i pierwsze lata powojenne przyniosły przejściowe obniżenie standardów sanitarnych, przezwyciężone energicznymi działaniami władz samorządowych oraz administracji państwowej.

W dwóch kolejnych rozdziałach Krzemiński omówił rozmaite aspekty życia codziennego mieszkańców małych miast pomorskich: przygotowywanie i spożywanie posiłków, życie rodzinne i erotyczne. Model patriarchalnej rodziny (z dominującą rolą mężczyzny pełniącego funkcję jej głowy i żywiciela), stanowiący normę społeczną w XIX w., przetrwał bez większych zmian okres wojny światowej oraz zawirowań społecznych i obyczajowych, które po nim nastąpiły. W dalszym ciągu rodzina „przekazywała tradycję i kultywowała pamięć rodzinną i zbiorową. Funkcje socjalizacyjna i kulturowa były ważnymi formami budzenia świadomości i kształtowania tożsamości” (s. 228). Impet zmian obyczajowych, przyspieszonych w okresie międzywojennym, w miasteczkach pomorskich był przytłumiony i utemperowany przez wpływ duchownych, sąsiadów i członków rodziny.

⁶ J. Topolski, *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1999, s. 171.

Osobny rozdział poświęcił badacz zagadnieniu pracy zarobkowej. Praca zawodowa wypełniała większość dojrzałego życia mężczyzn. Dopiero po wojnie nastąpiło ustawowe skrócenie czasu pracy do ośmiu godzin dziennie. O znaczeniu kultu pracy świadczy fakt, że pomimo zniesienia na początku XIX w. obowiązkowej przynależności do cechów, branżowe organizacje kupców i rzemieślników odgrywały na Pomorzu znaczącą rolę. Na początku XX w., w związku z przemianami na rynku pracy, nasilało się zjawisko „nadprodukcji” zawodów rzemieślniczych, łagodzone masową emigracją zarobkową do zachodnich Niemiec, gdzie istniało zapotrzebowanie na robotników przemysłowych i wykwalifikowanych specjalistów. Nieco odmienna sytuacja panowała w handlu, gdzie zjawisko ostrej konkurencji sprzyjało nośności haseł nacjonalizmu ekonomicznego. O ile w okresie Wielkiej Wojny Pomorze borykało się ze skutkami niedoboru odpowiedniej siły roboczej, o tyle po jej zakończeniu bezrobocie stało się trwałym problemem polskiego Pomorza. Nastąpiły spadek konsumpcji, spadek produkcji i pauperyzacja społeczeństwa. Nowością było tu tworzenie się osiedli bezrobotnych — najsłynniejsze dzielnice biedy powstały w Gdyni, Toruniu, Grudziądzu, ale także małe miasta, jak Chełmża, Wąbrzeźno czy Chojnice miały swoje enklawy ubóstwa. Krzemiński wskazał na znaczne nasilenie, „szczególnie w okresie wielkiego kryzysu” — „handlu obwoźnego, uskutecznianego przede wszystkim przez drobnych przedsiębiorców pochodzenia żydowskiego z terenów centralnej Polski” (s. 273).

Dwa ostatnie rozdziały Krzemiński poświęcił zainteresowaniu pomorskiego drobnomieszczanina sprawami społeczności lokalnej. Podjął próbę oceny współistnienia odrębnych społeczności: protestanckiej i katolickiej, niemieckiej i polskiej. W omawianym okresie sprawa identyfikacji narodowej stała się „jednym z głównych czynników determinujących zarówno zachowania społeczne, jak i towarzyskie” (s. 282). Pomimo konfliktów, Polacy, Niemcy i Żydzi związani byli ze sobą siecią kontaktów i więzami emocjonalnymi, ponieważ współtworzyli wspólnoty sąsiedzkie. Naturalnym zjawiskiem było przenikanie wzorców kulturowych oraz asymilacja. „Fluktuacje świadomościowe — odnotował Krzemiński — następowały także po zmianie politycznej 1920 r.” (s. 286). Sporo światła na to zagadnienie rzuca obserwacja zjawiska napływu na Pomorze ludności z centralnej i wschodniej Polski. Zdaniem Krzemińskiego, w okresie międzywojennym „Niemieccy sąsiedzi stali się dla miejscowych Polaków bliżsi kulturowo niż ich pochodzący z innych dzielnic rodacy. Zbliżały narzekania i krytyka panujących stosunków oraz odczuwany z powodu pogorszenia się sytuacji materialnej dyskomfort” (s. 301).

Drobnomieszczanie polscy usiłowali kontynuować życie zgodne z dotychczasowymi zwyczajami. Wzorce postępowania wyznaczały konserwatywne pojęcia: „Rodzina, pobożność, fundament dekalogu w kwestiach moralnych, przywiązanie do własności prywatnej przy jednoczesnym czynnym zainteresowaniu dobrem wspólnym” (s. 329). W okresie międzywojennym kontynuowały swą działalność organizacje kombatanckie, bractwa strzeleckie, organizacje katolickie, ochotnicze straże pożarne. Polacy zrzeszali się we własnych organizacjach:

towarzystwach gimnastycznych, śpiewaczych, czytelnich ludowych. Jednak rzeczywistość ulegała nieuchronnym przeobrażeniom. Chyba najistotniejszą zmianą — obok praw wyborczych dla kobiet i ośmiodzinnego dnia pracy — był towarzyszący bezrobociu i pauperyzacji skokowy wzrost przestępczości. Jeden z cytowanych w książce pamiętnikarzy przekazał sugestywny obraz zmian: „W byłej dzielnicy pruskiej panował taki błogi zwyczaj, że wieczorem wystawiało się na zewnątrz domu bańkę na mleko i woreczek na pieczywo z odliczoną należnością za abonament. [–] Nie trzeba było wcześniej wstawać i biegać do sklepu, a świeży towar był na śniadanie na stole. Idylla ta skończyła się bezpowrotnie po unifikacji. Znikały pieniądze, bańki i woreczki jak kamfora” (A. Duda, *Piastowy łan. Opowieść, wspomnienia*, cyt. za: s. 333).

Zasługą Krzemińskiego jest rekonstrukcja panoramy życia codziennego w miasteczkach Pomorza Nadwiślańskiego na przestrzeni półwiecza, w okresie dynamicznych przemian cywilizacyjnych oraz zasadniczych przemian politycznych. Monografia stanowi krok w kierunku przywracania równowagi między popularną i budzącą emocje historią polityczną, wydarzeniową, a wciąż niedocenianą historią „długiego trwania”.

Pewien niedosyt może wynikać z braku dodatkowego rozdziału poświęconego zagadnieniu wpływu „wielkiej” polityki na życie codzienne, a także wpływu małych społeczności na politykę. Polityka oddziaływała na życie codzienne, a w trakcie kampanii wyborczych stawiała się najważniejszym elementem życia codziennego. Pozytywnym, pośrednim rezultatem badań Krzemińskiego nad dziejami miasteczek pomorskich do 1939 r. jest wykazanie potrzeby rekonstrukcji życia codziennego w okresie po 1939 r. Etos pomorski załamał się po wkroczeniu Wehrmachtu, ale nie zniknął natychmiast. W 1945 r. pomorscy drobnomieszczaństwo wrócili do swoich miast i usiłowali odbudować świat, z którym się identyfikowali⁷. Książka Tomasza Krzemińskiego dowodzi, jak wiele zaskakujących obrazów można odtworzyć, sięgając w głąb lokalnej przeszłości, zbaczając z utartych i rozpoznanych szlaków.

Wojciech Turek
(Gdańsk)

Rozliczanie totalitarnej przeszłości. Zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości, red. Andrzej Paczkowski, Warszawa 2017, Instytut Studiów Politycznych PAN, ss. 232

Prace zbiorowe dzielą się na te będące najczęściej pokłosiem konferencji, które stanowią zbiór autonomicznych tekstów o różnicowanym warsztacie badawczym, oraz na zwarte publikacje, podporządkowane przewodniej tezie i podążające za postawionym pytaniem badawczym. Prezentowane opracowanie jest

⁷ W. Turek, *Przeobrażenia społeczne w Gdyni po 1939 roku w świetle „biegu życia” działaczy i sympatyków Obozu Narodowego*, „Polish Biographical Studies” 2015, nr 3, s. 73–98.

wynikiem ambitnego projektu polsko-francuskiego z udziałem historyków i politologów z obu krajów. Jest to druga z kolei publikacja zespołu skupionego wokół projektu „Kara, pamięć i polityka; rozliczenia z przeszłością od czasów II wojny światowej” (*Rozliczanie totalitarnej przeszłości. Instytucje i ulice*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2017). Kierownik projektu, Andrzej Paczkowski, prezentuje we wstępie jego założenia. Na pierwszy plan wysuwa się analiza podobieństw i różnic w mechanizmach, formach i tempie prawnych, politycznych i symbolicznych rozliczeń z przeszłością w różnych krajach od czasów II wojny światowej do dzisiaj. Projekt zakłada również badanie zależności między „cechami danego procesu rozliczeń a postępem w demokratycznej konsolidacji byłych reżimów dyktatorskich”. Autorzy, jak przyjmuje Paczkowski, winni zweryfikować hipotezę, iż czynniki determinujące proces rozliczeniowy są ściśle powiązane z charakterem upadku danego systemu dyktatorskiego.

We wstępie wyrażona jest nadzieja, iż badania uczestników projektu, a zarazem Autorów publikacji, wniosą nowe pomysły do debaty naukowej na ten temat i oddziaływać będą na sferę edukacji oraz opinię publiczną. Temu założeniu towarzyszy krytyka dotychczasowego stanu literatury przedmiotu, której Paczkowski zarzuca wyrywkowość, publicystyczne podejście, brak syntezy oraz prób „uchwycenia pewnych uniwersalnych zależności”. Wobec powyższych stwierdzeń czytelnik ma prawo oczekiwać, iż przygotowana w ramach wspomnianego projektu publikacja wypełni lukę badawczą, spełni założenia i cele projektu oraz przyniesie nowe spojrzenie na omawiany temat. Tymczasem, jak wynika z dalszej wstępnej prezentacji publikacji, jej Autorzy skupiają się na sferze informacyjnej, a ich teksty, oparte o dostępną literaturę przedmiotu, mają charakter faktograficzny. Powstaje więc zasadnicza wątpliwość, jak się ma niniejsze opracowanie do bardzo ambitnych założeń projektu. Co nowego wniesie publikacja, jak odpowie na założenia projektu, wykaże uniwersalne zależności, skoro opiera się wyłącznie na dotychczasowym, krytycznie ocenionym stanie badań?

Praca zawiera cztery opracowania dotyczące rozrachunku ze „złą przeszłością” w różnym czasie i różnych krajach bez wskazania kryterium wyboru podmiotów rozliczających zbrodnie totalitaryzmu. Otwiera ją tekst Pawła Machcewicza, *Żydowskie rozliczenia po II wojnie światowej. Od „mścicieli” do procesu Eichmanna*. Na 36 stronach Autor przybliża polskiemu czytelnikowi z pewnością mało znane fakty i wydarzenia wymierzania kary przez żydowskie ugrupowania, uwzględniając również czasy jeszcze przed utworzeniem państwa Izrael. Czytelnik może prześledzić indywidualne próby dokonywania aktów zemsty, poznać ciekawostki związane z ich przygotowaniem oraz poszukiwaniami nazistów ukrywających się na terenie Europy.

Od 1950 r. obowiązywała w Izraelu ustawa o sądzie nazistów i ich pomocników. Autor sygnalizuje wątpliwości izraelskiego wymiaru sprawiedliwości oraz polityków co do konsekwencji założeń ustawy. Wyrażano obawy, iż wobec braku nazistów na terenie Izraela ścigani będą głównie żydowscy kolaboranci — najpierw ofiary, później sprawcy. Żałować należy, iż ten wątek nie został rozbudowany. Ukazanie zróżnicowanych punktów widzenia młodego państwa na

problem sprawstwa, winy i odpowiedzialności pomogłoby polskiemu czytelnikowi zrozumieć powiązania między polityką, prawem a rozliczeniem, w końcu głównym celem projektu.

Ogólnikowość sformułowań dotyczących procesów zbrodniarzy w Izraelu do lat sześćdziesiątych nie pozwala na wyciągnięcie wniosku, czy przedstawione przypadki są reprezentatywne dla pierwszych dekad istnienia tego państwa. Nie wiadomo, ilu uwikłanych w kolaborację zasądzono. Czytelnik pozostaje z wątpliwościami. Zabrakło miejsca na charakterystykę klimatu ideowo-politycznego w Izraelu oraz reakcję społeczeństwa na wyroki.

Dwa procesy przybliży Autor bardziej szczegółowo. Dotyczą one Rudolfa Kastnera, działacza syjonistycznego na Węgrzech, wielce kontrowersyjnej postaci ratującej Żydów, wobec którego sformułowano zarzuty „zażyłości z funkcjonariuszami SS, odpowiedzialnymi za deportacje do obozów zagłady”. Na przykładzie przypadku Kastnera ukazany został dramat człowieka poddanego sprzecznym ocenom przez świadków historii, uwarunkowanym przez partykularyzm polityczny. Trzeba tu uwierzyć na słowo Autorowi, gdyż nie przybliży on czytelnikowi tła politycznych debat rzutujących na wymiar sprawiedliwości. Uniewinniony przez Sąd Najwyższy, Kastner został zastrzelony na ulicy przez zamachowca z kręgów skrajnej prawicy. Tekst zamyka znany z literatury proces Adolfa Eichmanna.

Andrzej Paczkowski jest autorem rozdziału *Zbrodniarze, zdrajcy i pomocnicy. Rozliczenia z wojną w Związku Sowieckim*. Chciał on pokazać wyjątkowość rozliczeń w ZSRR, wynikającą z takich czynników, jak unikalność systemu politycznego, wielkość i zróżnicowanie państwa oraz z przebiegu wydarzeń wojennych. Zakres treści jest nieadekwatny do założeń i tytułu tekstu, sugerującego rozliczenia i karanie w Związku Radzieckim. Oczywisty jest fakt, iż ciężar rozliczeń przypadał na okres bezpośrednio po zakończeniu wojny, jednak „bitwa o pamięć” nie zakończyła się w latach czterdziestych. Tymczasem Autor ogranicza się do czasów wojny i tużpowojennych. Brakuje uwzględnienia całego procesu ewolucji podejścia do zbrodniarzy wojennych, co utrudnia ocenę omawianego zjawiska. Rodzą się pytania: kiedy skończyło się „przezwyciężanie” przeszłości wojennej w ZSRR? Jakie czynniki wewnętrzne i zewnętrzne zadecydowały o charakterze procesu rozliczeń?

Mimo iż Autor przytacza mało znane polskiemu czytelnikowi przykłady współpracy z okupantem, „kolaboracji geopolitycznej” oraz „kolaboracji ideowej” i wskazuje na specyficzne uwarunkowania tej kolaboracji na obszarze państw bałtyckich oraz Ukrainy, to w całym tekście uderza pewna skrótowość i ogólnikowość przedstawianych zdarzeń. Skromność cytowanej literatury, na której wspiera się Autor, wskazywałaby na deficyt zainteresowań i badań nie tylko w krajach byłego Związku Radzieckiego.

Paczkowski dowodzi, iż liczba i zakres karania swoich, kolaborantów i pomocników, przekraczały liczbę rozliczeń z okupantem niemieckim, co wskazuje na specyfikę podejścia do sprawców zbrodni popełnionych w czasie II wojny światowej w Związku Radzieckim w porównaniu z innymi krajami okupowanymi

przez III Rzeszę. Stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej i brutalność, jak również wszechobecna nieufność uzupełniają charakterystykę zagadnienia.

Najobszerniejszy tekst autorstwa Bartłomieja Różyckiego *Symbole przeszłości i pamięć we współczesnej Hiszpanii* dotyczy polityki pamięci i symbolicznego wymiaru rozliczania się z wojną domową w Hiszpanii (1936–1939). Budzi on wiele wątpliwości i zastrzeżeń, głównie natury warsztatowej. Samo sformułowanie „pamięć we współczesnej Hiszpanii” jest tyleż obiecujące, co nieprecyzyjne. Trudno bowiem wywnioskować, o jaką współczesność chodzi i czyją pamięć. Autor formułuje założenia artykułu jako „obserwację stanu pamięci Hiszpanów” poprzez ich odnoszenie się do pomników i nazw ulic oraz wyrwykowo innych nośników pamięci w przestrzeni publicznej. Niejednoznaczność pojęć, jakimi się posługuje, prowokuje pytania. Trudno dociec, czy chodzi o pamięć oficjalną, reprezentowaną przez rządzące elity polityczne, czy też o postawę społeczeństwa wobec polityki historycznej. W jaki sposób Autor chce „obserwować” pamięć, za pomocą jakich narzędzi naukowych i w jakim okresie?

Literatury na temat pamięci historycznej, polityki historycznej i kultury historycznej przybywa lawinowo. W ostatnich dwudziestu latach przetłumaczono na język polski najważniejsze pozycje z klasyki światowej. Ukazało się kilkadziesiąt fundamentalnych dla tematu polskich serii i opracowań, porządkujących nie tylko ustalenia definicyjne, ale i analizujących szczegółowo zróżnicowane nośniki i miejsca pamięci. Pomniki zajmują wśród nich ważne miejsce. Nie szukając daleko, wystarczy wspomnieć chociażby dwie prace poznańskich badaczy: Małgorzaty Praczyk, *Materia pomnika. Studium porównawcze na przykładzie monumentów w Poznaniu i Strasburgu w XIX i XX wieku* (Poznań 2015) oraz Mariana Golki, *Pamięć społeczna i jej implanty* (Warszawa 2009), które zarówno w warstwie teoretycznej, jak i empirycznej wnoszą nowe, ciekawe elementy do literatury przedmiotu.

Tymczasem Autor zdaje się nie dostrzegać tych ustaleń, a wykorzystywane przezeń nazewnictwo, niezręczne i niekonsekwentnie stosowane, świadczy o nieznajomości wyników badań. Zastrzeżenia budzi sposób powoływania się na literaturę, jak chociażby w przypadku „pamięci historycznej”. Autor wyraża wątpliwości wobec tego pojęcia, uznając, iż wobec niego „można by wysunąć szereg zarzutów formalnych”. Nie wiadomo jednak, czy zastrzeżenia wobec „pamięci historycznej” ma Autor tekstu, czy Manuel Ortiz Heras, przywoływany w przypisie. Na pytanie, które tezy są autorstwa Różyckiego, które zaś badaczy hiszpańskich, nie znajduję odpowiedzi niemal nigdzie w omawianym artykule.

Spór „dwóch Hiszpanii” (raz w cudzysłowie, innym razem nie) ma pokazać tło aktualnych kontrowersji wokół pamięci wojny domowej w Hiszpanii. Czytelnik otrzymuje schematyczny zarys historii Hiszpanii przed wybuchem tego konfliktu. Formą przypomina to bardziej bryk dla szkół aniżeli tekst naukowy. Bardziej precyzyjną i uporządkowaną relację na powyższy temat można znaleźć w rozlicznych leksykonach i opracowaniach encyklopedycznych. Brakuje pogłębionej analizy historyczno-kulturowych przyczyn podziałów politycznych. Niestaranność sformułowań, nadużywanie dużej litery wprowadzają w błąd;

przykładowo przy określeniu „niezgoda Hiszpanii Narodowej”: pozostaje pytanie, czy chodzi o ugrupowanie, orientację polityczną, czy jest to po prostu wyraz dezynwoltury Autora? Zapowiedź przedstawienia ewolucji hiszpańskiej polityki kończy się stwierdzeniem, że obozy ze sobą nieustannie walczyły, a od lat sześćdziesiątych XIX w. zaowocowało to „nadawaniem politycznie nacechowanych nazw ulic”. Brak sproblematyzowania zagadnienia i ogólnikowość sformułowań sprawiają, że czytelnik z trudem odnajdzie związek przyczynowo-skutkowy między wojną domową a dziejami sporów ideowo-politycznych w Hiszpanii. Dodatkowe utrudnienie stanowi bezosobowa forma narracji.

Chaotyczność tej części pracy można tłumaczyć uchybieniami warsztatowymi. Uderza niespójność, brak konsekwentnych kryteriów wyboru zagadnień, przeskoki w czasie i przestrzeni. Są one tym bardziej zadziwiające, jeśli weźmie się pod uwagę spory dorobek badawczy na temat „odrębnej drogi” Hiszpanii i jej historii politycznej. Brak chronologicznego czy problemowego uporządkowania czyni relację Autora mało przekonującą. Ciekawe informacje dotyczące przypadków wzniesienia pomnika czy zmiany ulic w określonym regionie giną w powodzi nieuporządkowanej relacji, która zdaje się być zestawieniem materiału z hiszpańskojęzycznych publikacji.

Żałować należy, że genezy wojny domowej i sporów o pamięć zbiorową Hiszpanów nie przedstawił Autor przy wykorzystaniu uznanej literatury poświęconej narodzinom faszyzmu w Europie, która poprzez pogłębioną analizę i badania porównawcze pokazała wszystkie niuanse konfliktu idei w Hiszpanii, to, czego zabrakło w wywodach Różyckiego, a mianowicie całej złożoności i wszystkich sprzeczności w łonie frankizmu, jego ewolucji, uwarunkowań i konsekwencji.

Ważny w zapowiedzi Redaktora tekst nie wnosi niczego, co nie było już znane z dotychczasowej literatury. Zabrakło pokazania specyfiki hiszpańskiej drogi w Europie. Czym wyróżniały się starania Franco o odnowę wielkiej Hiszpanii na tle podobnych nurtów politycznych w innych krajach? Wiele wskazuje na to, że jedyny autentyczny faszystowski projekt zrodzony w Hiszpanii, to projekt Falangi. Stworzenie reżimu frankistowskiego, jak wykazał Ismael Saz Campos, polegało m.in. na katolizacji Falangi i jej metamorfozie poprzez porzucenie przez nią pod koniec wojny domowej ambicji totalitarnych. Zrodziła się ona jako ruch rasistowski, a stała się w końcu strażnikiem wiary.

Czytelnik co rusz napotyka na sformułowania, które nie tylko niczego nie wyjaśniają, ale wręcz rodzą wątpliwości. Co znaczy „Kult ofiar po stronie narodowej” (s. 122)? Na s. 146 czytamy: „Dopiero w XXI w., dzięki wykorzystaniu nowoczesnych mediów dla nagłaśniania tego zjawiska — stopniowo zaczęła powstawać swego rodzaju pamięć społeczna, lecz przynależąca wciąż tylko do połowy społeczeństwa”. Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że pamięć społeczna Hiszpanów powstała dopiero w XXI w. A jak rozumieć zdanie o pamięci społecznej przynależącej do połowy społeczeństwa? Twierdzenia te nie są wsparte żadnymi badaniami opinii publicznej, której z pewnością nie brakuje w Hiszpanii. Rażą sformułowania takie jak: „Radykalizm ten widać również w temacie zmiany nazewnictwa” (s. 160). Wyjaśnienia wymagałyby sformułowania: „wykreowanie

kondycji psychicznej” czy „aktorzy działań pamięciowych” (s. 173). Zdanie: „Krytycy współczesnej polityki pamięci wskazują na brak jasno określonego celu działań upamiętniających” (s. 152) nie jest wsparte odpowiedzią na pytanie, o jakich krytyków chodzi i w jakim czasie. Nie dowiadujemy się w końcu, o jakich aktorów sporu chodzi, czy i jak ewoluowały ich postawy. Przykładów niestaranności jest bez liku. Autor krytycznie odnosi się do faktu, że nie wypracowano modelu określającego, jaka pamięć ma być zachowana, jaka odrzucona, nie biorąc pod uwagę, iż takiego modelu nie ma nigdzie. W warunkach demokracji pamięć jest zawsze spolaryzowana.

Największe zastrzeżenia budzi jednak ostatnia część książki. Dwoje Autorów: Bartłomiej Różycki i Amélie Zima zatytułowali dwudziestopięciostroniowy tekst: *Symboliczne metody przywracania pamięci w Europie — Polska, Hiszpania i inne przypadki odtwarzania symboli przeszłości*. Sam tytuł jest niejednoznaczny i na wyrost. Powstaje bowiem wątpliwość, czy „inne przypadki” mają oznaczać inne kraje europejskie, czy też chodzi o inne formy przekazu pamięci. Skoro poprzedni artykuł poświęcony został Hiszpanii, to można było oczekiwać, że kolejny stanowić będzie studium porównawcze. Tym bardziej że takie było założenie całego projektu.

Odzyskiwanie pamięci, o którym piszą Autorzy, jest procesem, a nie wydarzeniem. Zrozumienie takiego procesu wymaga scharakteryzowania jego warunkowań oraz konsekwencji. Ogromnym błędem jest niedostrzeżenie tego wymogu. Prezentowany tekst jest w dużej mierze wyważaniem otwartych drzwi. Przytaczane przykłady nie porządkują wiedzy; są chaotyczne, niespójne, wyrywkowe, dotyczą różnych czasów i miejsc. Komentarza wymagają niektóre twierdzenia jak chociażby to, iż w PRL miało miejsce antagonizowanie epoki piastowskiej i jagiellońskiej. Warto dodać, że obecnie w wolnym, demokratycznym kraju mamy do czynienia z tym samym zabiegiem. Nie brakuje w tym rozdziale, podobnie jak w poprzednim, bezrefleksyjnego posługiwania się pewnymi sformułowaniami, bez troski o jednoznaczność i chronologię wywodu.

Pozostają pytania, w jakim celu wprowadzona została do tematu Francja, skoro za stwierdzeniem: „Dosadnym przykładem zmian w długim okresie jest Francja” (s. 207) nie nadąża żadna istotna egemplifikacja problemu. Trudno zresztą byłoby zawrzeć istotne wnioski na poświęconej tematowi półtorej strony. Czy odzyskiwanie dzieł sztuki jest odzyskiwaniem pamięci? Wymiana utraczonych dóbr kultury czy ich odzyskiwanie to zupełnie odrębny problem. Kilka uwag zaczerpniętych z książki Dariusza Matelskiego niczego tu nie wyjaśnia.

Oba ostatnie rozdziały odbiegają od założeń sformułowanych we wstępie. Mam wątpliwości, czy ich treść wpłynie, jak oczekiwał kierownik projektu, na „wzrost nikłego w chwili obecnej w innych częściach świata zrozumienia dla historii krajów postkomunistycznych”.

Anna Wolff-Powęska
(Poznań)

Katarzyna Woniak, *Verdrängen und Wiederentdecken. Die Erinnerungskulturen in den west- und nordpolnischen Kleinstädten Labes und Fladow seit 1945. Eine vergleichende Studie*, Marburg 2016, Verlag Herder-Institut, ss. X + 419, Studien zur Ostmitteleuropaforschung, Bd. 36

Katarzyna Woniak, pracownik naukowy Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, wzbogaciła literaturę naukową dotyczącą tzw. kultury pamięci, względnie polityki historycznej ziem, które w wyniku II wojny światowej weszły w skład państwa polskiego, o kolejne studium przypadku. Ścisłej mówiąc o studium dwóch przypadków, jako że w centrum uwagi znajdują się dwa miasta w zachodniej i północnej Polsce, Łobez i Złotów, z czego to drugie posiada dużo dłuższe tradycje polskiej samoświadomości narodowej i przynależności państwowej. Na ile różnica ta oddziałuje na procesy „oswajania” przestrzeni przez mieszkańców po 1945 r., co stanowi jedno z pytań badawczych publikacji, będzie przedmiotem rozważań poniższej recenzji.

Książka Woniak to efekt doktoratu, przedłożonego w 2012 r. pod kierownictwem Andreasa Wirschinga (Uniwersytet w Augsburgu) i Krzysztofa Makowskiego (UAM w Poznaniu). Składa się ona z pięciu rozdziałów, z czego dwa najważniejsze poświęcone są „(re-)konstrukcji pamięci kulturowej” w badanych miejscowościach w latach 1945–1989 oraz „kontynuacji i (re-)konstrukcji” po roku 1989. Poprzedzono je określeniem ram historycznych, w tym wydarzeń po przełomie politycznym aż do dziś, kończąc podsumowaniem efektów przeprowadzonych wywiadów z mieszkańcami w Łobzie i Złotowie. Warto także wspomnieć o polskojęzycznym streszczeniu na jedenastu stronach.

Ważnym założeniem pracy jest przyjęcie istnienia różnych płaszczyzn kultury pamięci — inaczej jest ona praktykowana w dużych i w małych miastach, a jeszcze inaczej wygląda przekaz narodowych, centralnych narracji na poziom lokalny. Autorka twierdzi, że lokalna kultura pamięci nie jest zwykłą kalką narodowych założeń polityki przeszłości, gdyż to właśnie mieszkańcy ze swoimi biografiami i doświadczeniami kreują pamięć swojej małej ojczyzny (s. 349). Jest to stwierdzenie ogólnie przyjęte w historiografii, co najmniej od momentu pojawienia się zjawiska „mikrohistorii”, a i w stosunku do badań nad kulturą pamięci Ziemi Zachodnich i Północnych teza ta nie raz znalazła potwierdzenie. Oryginalnym i dotychczas rzadko omawianym założeniem jest, że przemiany tożsamości lokalnej inaczej przebiegały w rejonach o dużym udziale polskiej ludności autochtonicznej. Większość dotychczasowych badań poświęcono miastom, w których po 1945 r. doszło do niemal całkowitej wymiany ludności, zatem tam odkrywanie elementów niepolskiej przeszłości odbywało się bez miejscowych pośredników. Osobnym tematem jest udział środowisk tzw. wypędzonych w tym procesie (s. 100 i 172–173), na co wskazywał w swoich badaniach np. niżej podpisany¹.

¹ Por. M.J. Hartwich, *Das schlesische Riesengebirge. Die Polonisierung einer Landschaft nach 1945*, Köln 2012, s. 100 i 172–173.

Przyjrzyjmy się zatem, na jakich materiałach opiera się praca Woniak. Obok dużej ilości literatury badawczej — sama bibliografia obejmuje 40 stron — autorka wykorzystała liczne źródła archiwalne (Archiwum Akt Nowych, Archiwum IPN, regionalne oddziały Archiwum Państwowego oraz dokumenty niemieckie, głównie z Bundesarchiv), przejrzała kilkadziesiąt tytułów prasowych, głównie lokalnych, a nawet prywatne pamiętniki i albumy fotograficzne. Z takiegoż pochodzi notabene zdjęcie wykorzystane na okładce publikacji, przedstawiające łobezkich gimnazjalistów na tle pomnika Rolanda-Zygfrieda w 1947 r. Ciekawy przypadek tego monumentu dobrze oddaje złożoność kwestii badanych przez Woniak. Postawiony w roku 1926, upamiętniał miejscowych żołnierzy, poległych na frontach I wojny światowej. Położony nieco poza miastem pomnik nie rzucał się w oczy nowej władzy, zatem dopiero pod koniec 1948 r. zdecydowano o jego wyburzeniu, jednak aż do transformacji ustrojowej nie wydarzyło się nic poza postępującą dewastacją. Dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych miejscowi aktywiści podnieśli temat w prasie lokalnej i po długotrwałej debacie sprawa zakończyła się patem: pomnika nie odnowiono, terenu wprowadzono nie przekształcono w rekreacyjny, za czym długo opowiadały się miejscowe władze, ale uporządkowano. Dyskusja, w której ogniskowało się wiele kwestii: niemiecka przeszłość regionu, dewastacja materialnego dziedzictwa, brak wiedzy na temat pierwotnych intencji twórców pomnika i związana z tym wielość interpretacji oraz spór o tożsamość powojennych mieszkańców — dyskusja ta wypaliła się i skończyła z dnia na dzień po sześciu latach (por. s. 273).

Lokalne pomniki są bardzo wdzięcznym tematem dla badaczy kultury pamięci. Woniak poświęca zagadnieniu dużo miejsca i można odnieść wrażenie, że czuje się w nim pewnie. Widać także, że umiejętnie wykorzystuje różnorodne źródła — od oficjalnych dokumentów, przez publikacje prasowe, aż po wpisy na forach internetowych i wspomniane wywiady. Autorka skrupulatnie analizuje także rolę instytucji kulturalnych, inicjatyw lokalnych i osób prywatnych. Przekonująco ukazuje mechanizmy wypierania, ponownego odkrywania i kreowania na nowo lokalnych miejsc pamięci. Ciekawy jest choćby przykład kamienia upamiętniającego profesora archeologii, Ottona Puchsteina (1865–1911) — przed 1945 r. odkrywca ołtarza z Pergamonu posiadał jedynie grób na cmentarzu w rodzinnym Łobzie. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych polscy mieszkańcy odkryli tę postać i postanowili ją uhonorować w przestrzeni miejskiej (s. 276–278).

Wróćmy jednak do kwestii, na ile różniła się lokalna kultura pamięci w obu opisanych miastach. Woniak podkreśla, że „wielowiekowa polska tradycja” w Złotowie, a szczególnie wątek działalności międzywojennego Związku Polaków w Niemczech (ZPwN) miały istotny wpływ na wykształcenie się specyficznej odmiany polityki historycznej po 1945 r. Ilustruje to na przykładzie nazewnictwa ulic oraz projektu pomnika ZPwN, na którym ostatecznie zamiast osoby zasłużonego księdza umieszczono tablicę z tzw. Pięcioma Prawdami Polaków. Woniak przeciwstawia tym lokalnym uwarunkowaniom pomnik Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy z Łobza (rok 1968), gdzie mieszkańcy musieli „zadowolić

się narzuconą kulturą pamięci” (s. 351). Nie do końca zrozumiałe jest w tym kontekście interpretowanie tzw. Dnia Wyzwolenia w Łobzie jako elementu „narzuconej” kultury, podczas gdy w Złotowie święto to oznacza jakoby „przybliżenie historycznego dziedzictwa” (tamże). Owo rozróżnienie wydaje się być częścią z góry przyjętego aksjomatu. Tymczasem, analizując przebieg debat historycznych, biorące w nich udział osoby i grupy, rolę instytucji, szczególnie w latach PRL, a nawet materialne przejawy upamiętniania historii w przestrzeni publicznej, strukturalnie oba miasta wykazują duże podobieństwa. Kwestią nie do końca rozstrzygniętą wydaje się pytanie, na ile istnienie grupy tzw. autochtonów rzeczywiście kształtuje lokalną kulturę pamięci, nie tylko na samym początku tego procesu, ale i z biegiem lat.

Na koniec kilka słów o kwestiach redakcyjnych. O ile warto podkreślić wkład włożony w rzetelną redakcję pracy, o tyle nie uniknięto niestety błędów. Jednym z nich jest konsekwentne używanie niemieckiego określenia „Pommern” w odniesieniu do Złotowa na Pomorzu. Tymczasem historyczna prowincja Prus „Pommern” obejmuje ziemie Pomorza Zachodniego i po części Środkowego, a także dzisiejsze Pomorze Przednie (lub Zaodrzańskie) wchodzące obecnie w skład północno-wschodniego landu RFN, podczas gdy polskie „Pomorze” to historyczne „Pomerellen” względnie „Westpreußen” po rozbiorach Polski. Na takie niuanse należałoby zwrócić uwagę. Dochodzi do tego wiele mniejszych potknięć, chociażby w tłumaczeniu Ludowych Zespołów Sportowych jako „Völkische [sic!] Sportverbände” (s. 28).

Summa summarum należy stwierdzić, iż publikacja Woniak z pewnością zasługuje na uwagę, nie tylko ze względu na wymiar lokalny i regionalny. Wątek kultury pamięci na prowincji i jej stosunku do dyskursów państwowych, centralnych, jest jednym z głównych w pracy. Mimo pewnych uproszczeń i uogólnień, związanych zapewne z koniecznością przybliżenia tematu niemieckiemu czytelnikowi, może być punktem wyjścia kolejnych badań. O ile recenzenta nie przekonują do końca wybrane przez Katarzynę Woniak przypadki, wydaje się, że metoda porównawcza może wzbogacić analizę kultury pamięci w Polsce zachodniej i północnej po 1945 r. Ciekawe mogłoby być zestawienie przypadków miejscowości z tych regionów i terenów, które wchodziły w skład państwa polskiego już po I wojnie światowej.

Mateusz J. Hartwich
(Berlin)

Jan Szumski, *Polityka a historia. ZSRR wobec nauki historycznej w Polsce w latach 1945–1964*, Warszawa 2016, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Instytut Historii Nauki PAN, ss. 429

Kwestia relacji władzy i historyków w okresie PRL była już kilkakrotnie podejmowana w pracach naukowych, chociażby Zbigniewa Romka czy Tadeusza P. Rutkowskiego. Teoretycznie więc wiemy i traktujemy to jako pewnik, że ZSRR

wywierał wpływ ideologiczny, polityczny i instytucjonalny na nauki historyczne w Polsce. Jednak przy próbach udzielenia konkretnych odpowiedzi, jak to faktycznie wyglądało, okazuje się, że nasza wiedza jest w istocie bardzo powierzchowna. Dzięki książce Jana Szumskiego mamy okazję zastąpić domysły faktami. Nie tylko jest doskonale udokumentowana, ale również dobór źródeł i ich interpretacja świadczą o świetnej znajomości radzieckich/rosyjskich archiwów, o głębokim zrozumieniu przez Autora powiązań instytucjonalnych i personalnych oraz zależności między nimi.

Tematem zasadniczym książki jest próba zaprezentowania, „jak presja polityczna Kremla odbiła się na rozwoju formalno-instytucjonalnym polskiej nauki historycznej, tematyce podejmowanych badań i możliwości ich realizacji” oraz wykazanie, że i jak służyła ona „sowieckiej ideologii państwowej, wcielanej w życie przez szeroko rozbudowany partyjny i państwowy aparat biurokratyczny” (s. 17). Zgodnie z tym, podstawę źródłową pracy stanowią materiały zgromadzone w rosyjskich archiwach.

Co czyni książkę Szumskiego unikalną, to zmiana perspektywy, oddana w podtytuł: „ZSRR wobec nauki historycznej w Polsce”. W odróżnieniu od wcześniejszych prac polskich historiografów, prezentujących presję ideologiczną na nauki historyczne w okresie PRL z naszej, polskiej perspektywy, Szumski przygląda się sprawie od strony radzieckiej. Interesuje go nie to, jak i które organy władzy w Polsce wywierały presję na historyków, ale jak i poprzez które organy państwowe, instytucje i mechanizmy ZSRR wpływał na nauki historyczne w Polsce — od radzieckich centrów decyzyjnych, przez politykę naukową w obrębie nauk historycznych (dostęp do źródeł i archiwów, decydowanie o podejmowanych tematach badawczych i sposobach ich ujęcia, zawartość bibliotek i wymianę książek, międzynarodową wymianę badaczy, konferencje, publikacje naukowe) aż po zagadnienia personalne (np. decydentów w radzieckich ośrodkach władzy, obsady kierownicze instytucji badawczych w ZSRR i PRL, dobór konkretnych osób do poszczególnych projektów naukowych itp.). Dzięki reorientacji optyki otrzymujemy świeży ogląd i wgląd w aparat, kształtujący nauki historyczne w Polsce omawianego okresu.

Książka obejmuje niecałe dwudziestolecie — od roku 1945 do 1964, tj. od zakończenia II wojny do końca rządów Nikity Chruszczowa [Nikita Hrušëv]. Taka periodyzacja była uwarunkowana, jak wyjaśnia Autor, nie wydarzeniami w Polsce, a wewnętrznymi przemianami w ZSRR, co jest zgodne z przyjętą przez niego, wspomnianą wyżej perspektywą. W okresie tym można wyróżnić trzy podokresy: lata 1945–1953 i rządy Stalina; lata 1953–1956 — wybór Chruszczowa na I sekretarza KC KPZR i jego przemówienie na XX Zjeździe o „kulcie jednostki”, oraz lata 1957–1964 — Chruszczowowska „odwilż” i odsunięcie premiera od władzy. I dużo to, i mało. Z pewnością okres ten można uznać za miarodajny i reprezentatywny, gdyż jako formotwórczy stworzył podwaliny powojennej historiografii Rosji Radzieckiej i krajów, które w wyniku wojny znalazły się w strefie jej dominacji. Jednocześnie jednak, lata rządów od Leonida Breżniewa [Leonid Brežnev] do Michaiła Gorbaczowa [Mihail Gorbačëv] i ostateczny rozpad

ZSRR oraz wewnętrzne niepokoje w krajach przez niego zdominowanych znamiennowały nową, zmieniającą się jakość relacji między radzieckim centrum a „demoludowymi” peryferiami, co wpłynęło także na (ich) nauki historyczne. Lata nieobjęte badaniem były równie obfite w wydarzenia i przemiany dla nauk historycznych co badane dwudziestolecie i z tego powodu książka pozostawia niedosyt. Jednak nie jest to wina Autora. Jak zaznacza on we wstępie (s. 17), ramy czasowe badania były wynikiem ograniczonego dostępu do źródeł i archiwów w Rosji — choć część została otwarta, nadal wiele pozostaje dla badaczy zamkniętych lub udostępnianych wybiórczo, co pozwala może na przedstawienie ogólnego zarysu, ale już nie na rzetelne przebadanie ewolucji podejścia do nauk historycznych po roku 1964 i jej spójną prezentację.

Książka Szumskiego składa się z jedenastu rozdziałów, wstępu, zakończenia, wykazu skrótów, bibliografii i indeksu nazwisk. Choć każdy z rozdziałów ma swój zakres, można je też wydzielić w cztery większe grupy tematyczne: tło historyczne (rozdz. 6 — „Wpływ zmian w ZSRR na sytuację w Polsce w latach 1953–1956”; rozdz. 11 — „Od triumfu do upadku Nikity Chruszczowa, lata 1957–1964”); struktury instytucjonalne nadzoru (rozdz. 1 — „Struktura i kanały nadzoru partyjnego nad nauką historyczną w ZSRR i krajach «wspólnoty socjalistycznej»”; rozdz. 3 — „Powstanie ośrodka naukowego zajmującego się problematyką Polski w ZSRR”); ideologia i marksistowsko-leninowska historiografia w praktyce (rozdz. 4 — „Historia i ideologia w ZSRR”; rozdz. 5 — „Partyjna nauka historyczna w ZSRR i Polsce”; rozdz. 7 — „Tworzenie marksistowskiej *Исчопуи Польши*”; rozdz. 8 — „Udostępnianie zbiorów archiwalnych w polityce Moskwy”; rozdz. 9 — „Fundamentalne projekty edycji źródłowych”); kontakty naukowe (rozdz. 2 — „Kontakty historyków Polski i ZSRR oraz nadzór polityczny nad wymianą naukową w pierwszych latach powojennych”; rozdz. 10 — „Kontakty naukowe w latach 1957–1964”).

Zasadniczo, mamy więc do czynienia z dwoma okresami powojennych rządów: Stalina i Chruszczowa. Choć ten ostatni w analizowanym okresie „panował” dłużej, to poświęcone mu są tak naprawdę tylko dwa ostatnie (10 i 11) rozdziały, a książkę zdominował ośmioletni okres władzy Stalina i jego trzyletnie, niejako „zza grobu”, skutki. Mamy też do czynienia z dwiema epokami w naukach historycznych, gdyż, co wykazał Szumski, były one ściśle uzależnione od sytuacji politycznej w ZSRR i panujących oraz zmieniających się tam nastrojów. Pierwszą epokę charakteryzowało nasilenie kontroli i nacisku ideologicznego, drugą — odwilż polityczna, która przełożyła się też na rozluźnienie nadzoru nad naukami historycznymi w Polsce. Te dwa okresy znajdują także odzwierciedlenie w strukturach nadzoru politycznego nad naukami historycznymi, choć na szczycie piramidy władzy i partyjnej hierarchii przez cały czas nieodmiennie pozostawał Komitet Centralny WKP(b)/KPZR. Także ten organ wpływał na organizację całej nauki w ZSRR, w tym nauk historycznych, kształtował radziecki system kontroli nad nauką, narzucał marksistowsko-leninowską metodologię badań i określone ujęcia interpretacyjne. Wspomagały go Wydział Propagandy i Agitacji, w którego strukturach istniała dedykowana nauce jednostka — Sekcja

Nauki, Politbiuro/Prezydium KC KPZR, ministerstwa, w których kompetencjach były określone kwestie poruszane w badaniach naukowych (obrony, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych itp.), KGB, WOKS (Wszechzwiązkowe Towarzystwo na Rzecz Stosunków Kulturalnych z Zagranicą), Komitet Słowiański, których wytyczne szły do Akademii Nauk ZSRR, a do Polski poprzez kanały partyjne do KC PZPR (np. Bolesław Bierut regularnie podejmował sowieckich kontrolerów od spraw nauki, s. 44) i PAN, przez radzieckie placówki dyplomatyczne w Polsce, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i inne jednostki.

Przy okazji prezentowania struktur organizacyjnych Szumski przedstawia też mechanizmy podejmowania decyzji, niezwykle skomplikowane i nawet jeśli sformalizowane, to wciąż trudne do uchwycenia. Świadczy to o odwadze Autora w zmierzeniu się z tak nieuchwytną, a zarazem tak pasjonującą kwestią. Dowiadujemy się m.in., jak mozolnie przychodziło rosyjskim decydentom rozstrzyganie spraw, na których im zależało. Przykładowo skład naukowców na międzynarodową konferencję historyczną ustalali przez kilka miesięcy (zresztą ogólne nastawienie strony radzieckiej wobec rozszerzania kontaktów naukowych było mało przychylne [s. 73] i szukano różnych pretekstów, by je uniemożliwić: jak np. niska ranga zaproszenia [s. 73], dyskryminacja języka rosyjskiego, który nie znalazł się wśród języków konferencji [s. 74], wiążąca się z zagranicznym wyjazdem konieczność wydatków w walutach obcych, choć faktycznie chodziło o to, że delegaci byli Żydami [s. 74], aż po argumenty z rodzaju: „uważam ten wyjazd za niepotrzebny” [s. 76]). Podobnie było z listą najnowszych radzieckich „publikacji naukowych” przeznaczonych dla Polski (wśród przesyłanych dominującą część stanowiły materiały o charakterze agitacyjno-propagandowym [s. 95]; o wiele bardziej owocna była wymiana literatury w drodze kontaktów osobistych [s. 90–92]). Na ten sposób decydowania miał wpływ strach przed zrobieniem błędnego kroku, który mógł wiele kosztować, stąd mnożenie poziomów decyzyjnych i decydentów tak, by rozmyć odpowiedzialność jednostkową. Nieraz podejmowanie decyzji trwało tak długo, że sprawa traciła impet, rozplýwając się gdzieś po drodze do niebytu. W ten temat wpisują się też kontakty historyków ZSRR i Polski. Odbywały się one drogą formalną i nieformalną, choć „system sowiecki z założenia nie przewidywał możliwości nieskrępowanych i nieocenzurowanych kontaktów środowiska akademickiego” (s. 61). I choć ZSRR starał się być centrum dyspozycyjnym, przekazującym wytyczne do poszczególnych krajów Europy Wschodniej, to ogólna niemoc systemu powodowała, że kontakty bezpośrednie między polskimi historykami, a tymi z Białorusi, Ukrainy czy Litwy okazywały się znacznie bardziej produktywne. I nie chodzi już nawet o kreatywne obchodzenie wytycznych marksizmu-leninizmu, ale o najbardziej prozaiczne kwestie, jak wymianę książek, informacji o prowadzonych badaniach, organizację konferencji, wspólne komisje ds. poszczególnych projektów naukowych i badania wspólnej przeszłości (okres jagielloński, I RP). Szumski ukazuje, że historycy ci potrafili nawet w tak niesprzyjających okolicznościach wygospodarować obszary wolności i niezależnienia się od „Wielkiego Brata”.

Przedstawienie otoczenia instytucjonalno-personalnego nauki w ZSRR i ich odpowiedników w PRL służy jako baza do zaprezentowania, jak przekładały się one na konkretne projekty historyczne. Ogólnie, ówczesna radziecka narracja historyczna i prace historyczne miały udowodniać „wiekowe braterstwo broni i wspólnotę losów Polski i ZSRR oraz promować historyczną rolę i misję Rosji wobec «świata słowiańskiego»” (s. 52). Najbardziej drażliwymi tematami w relacjach między obydwojma państwami były: same stosunki polsko-rosyjskie i polsko-radzieckie, wojna polsko-bolszewicka, okres międzywojenny, geneza II wojny światowej, pakt Ribbentrop–Mołotow i inne (s. 57). Szumski pokazuje w swojej książce dwa praktyczne przykłady: tworzenie w ZSRR trzytomowej *Истории Польши*¹ zainicjowanej przez WKP(b) i opartej na metodologii marksistowskiej, której prace koordynował Władimir Piczeta [Uładzimir Pičëta] z Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR, i równolegle jej odpowiednika w Polsce — *Historii Polski* przygotowywanej w Instytucie Historii PAN pod kierunkiem jego dyrektora Tadeusza Manteuffla² (rozdz. 7), oraz wydanie źródłowe materiałów do historii powstania styczniowego³ (rozdz. 9).

Przygotowane przez stronę radziecką zgodnie z wytycznymi marksizmu-leninizmu tomy *Истории Польши* okazały się pełne błędów merytorycznych i to na tak podstawowym poziomie, że wypuszczenie ich na polski rynek osiągnęłoby cel odwrotny do zamierzonego — nie wykazałyby przewodniej roli ZSRR, nie uzasadniły jego hegemonii, ani nie przedstawiłyby procesu historycznego jako dowodzącego prymatu ZSRR nad Europą Środkowo-Wschodnią, ale ośmieszyłyby historyków i sam Związek Radziecki. Podobnie było z dokumentami do historii powstania styczniowego, które miały zostać wydane w związku z jego setną rocznicą⁴. Fakt, że miały one bazować na materiałach archiwalnych nie znaczy,

¹ *История Польши в 3 т.*, t. 1, red. В.Д. Корольюк, И.С. Миллер, П.Н. Третьяков, Москва 1954 (wyd. 2 rozszerzone 1956); t. 2, red. И.С. Миллер, И.А. Хренов, Москва 1955; t. 3, red. Ф.Г. Зуев, А.Я. Манусевич, И.А. Хренов, Москва 1958. Te trzytomową syntezę dziejów Polski uzupełniono tomem wydanym w 1965 r. (*Очерки истории народной Польши*, red. А.Я. Манусевич, И.А. Хренов, Москва 1965).

² *Historia Polski w 4 t.*, oprac. zbior. pod red. T. Manteuffla, Warszawa 1957–1966.

³ Zbiór źródeł był przygotowywany po stronie polskiej przez Instytut Historii PAN pod kierownictwem Stefana Kieniewicza, a po stronie radzieckiej opiekunami projektu byli Ilja Miller i Władimir Koroluk z Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR. W Polsce ukazał się w serii *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty* (t. 1, Wrocław 1968); w ZSRR został wydany jako *Восстание 1863 г. Материалы и документы* (t. 1, Москва 1965). Część tomów drukowana była w Polsce, część w ZSRR (t. 1–20, Москва–Wrocław 1961–1974). Więcej: S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, St. Żr. 13, 1968, s. 161–166.

⁴ Po stronie radzieckiej panowało ogólnie niechętnie nastawienie do projektu, a decyzja o zaangażowaniu się w niego była uzasadniona nie powodami naukowymi, ale by „zneutralizować ewentualne próby polskich historyków wykorzystania jej [inicjatywy] w celach nacjonalistycznych”, mając świadomość, że „PAN podejmie próbę wydania źródeł nawet w przypadku odmowy sowieckich historyków udziału w projekcie” (s. 308).

że nie miały kreślić radzieckiej wizji historii. I tak, zonglowano dokumentami, „dobierając je w odpowiedni sposób z usuwaniem fragmentów zawierających niepożądane treści, a nawet zmienianiem całych zdań”; „odpowiednio zredagowane źródła, wkomponowane w schematy rozwoju historycznego, dobrane do oceny «postępowych» lub «reakcyjnych» działaczy, buntów i ruchów o charakterze rewolucyjnym, miały służyć legitymizacji reżimu politycznego, potwierdzeniu słuszności tezy o rozwoju dziejowym, nieuchronnie prowadzącym do zwycięstwa partii komunistycznej i odpowiedniego ustroju” (s. 304). Obie publikacje okazały się prestiżowymi porażkami polityki radzieckiej i nauki⁵. Wreszcie, Autor porusza też kwestię archiwów radzieckich (w tym „zdobycznych”) i dostępu do nich oraz bibliotek, bez których nie sposób prowadzić badań historycznych.

Książka Szumskiego jest wartościową, nowatorską pracą, choć nie bez usterek. Literówki są nieliczne (np. Sofinformbiuro — s. 40, s. 51 zamiast Sowinformbiuro), niekiedy nawet zabawne (np. „kultura Odgrodzenia” zamiast „Odrodzenia”, s. 262); czasem zdarzają się błędy nazewnictwa, ale ewidentnie wynikają z przeoczenia (na s. 36, mówiąc o roku 1953, Autor używa nazwy WKP[b], choć od 1952 r. partia istniała jako KPZR); tu i ówdzie pojawiają się niezręczności językowe; ros. „онпос” to nie tyle „zgoda” (s. 58), co raczej „rozpytanie” o opinię/decyzję, najczęściej drogą telefoniczną, rzadziej korespondencyjną czy w drodze osobistej rozmowy. Czasem Szumski też coś sugeruje, bez rozwinięcia myśli. Na przykład na s. 43 pisze: „absurdalny charakter wytycznych udzielanych sowieckim naukowcom wyjeżdżającym za granicę powodował zakłopotanie nawet u wyższych prominentów partyjnych” — niestety nie dowiadujemy się, jakie były te wytyczne.

Są to w sumie drobnostki, jednak tu i ówdzie pojawiają się też kwestie, z którymi można by polemizować. Na s. 104 Autor pisze, że „początek lat 30. przyniósł pierwszą falę represji w środowisku akademickim w ZSRR”, za którą uznaje „sprawę sławistów” (1933–1934). W rzeczywistości, represje wobec starej inteligencji i środowiska akademickiego rozpoczęły się zaraz po przewrocie bolszewickim, a nasiliły po zakończeniu wojny domowej i wprowadzeniu NEP. Warto tu przypomnieć chociażby „strajk profesorów”, który wybuchł w lutym 1922 r. i ogarnął największe uczelnie kraju — na początku Uniwersytet Moskiewski, potem inne uczelnie stolicy, aż wreszcie rozlał się na inne ośrodki akademickie, zwłaszcza Piotrogród i Kazań. Protesty miały związek z ograniczaniem przez bolszewików wolności akademickiej oraz złą sytuacją materialną nauki i naukowców. Najsłynniejszym bodajże środkiem represji wobec „nieprawomyślnych” naukowców był „statek filozofów” z 1922 r., na którym (faktycznie „na których”, gdyż statki były dwa) wydalono z Rosji sowieckiej ponad

⁵ Należy podkreślić, że były „porażkami radzieckiej nauki”, a jednocześnie — jak w przypadku źródeł do powstania styczińskiego — sukcesem polskich historyków, którym udało się opublikować wiele nowych, cennych dokumentów, mimo tak niesprzyjających, zideologizowanych warunków, chociażby dlatego, że część była drukowana w Polsce (patrz przyp. 3).

220 naukowców, w tym historyków (choćby Aleksandra Kizewettera), filozofów, prawników, pisarzy i dziennikarzy i wielu innych wraz z rodzinami. W kolejnych latach takich represji wobec przedstawicieli inteligencji i nauki, choć na mniejszą skalę, było jeszcze kilka.

Innym razem Szumski utrzymuje, że „podstawowe zasady zarządzania przez partię nauką w ZSRR ukształtowały się w latach 30.”. Tak naprawdę w latach trzydziestych zasady partyjnego zarządzania nauką raczej „okrzepły” niż „uksztaltowały się”, bo ich podwaliny zaczęły się tworzyć zaraz po przewrocie październikowym, a proces ten trwał niemal całe lata dwudzieste — od wprowadzenia cenzury, poprzez zmiany w szkolnictwie wyższym i instytucjach naukowych aż po pełną kontrolę środowiska naukowego. To właśnie w latach dwudziestych stworzono na „bolszewicką modłę” system kontroli takich niezbędnych w pracy naukowej elementów, jak działalność wydawnicza (cenzura, kontrola poligrafii i dystrybucji), zawartość bibliotek, edukacja (zmiany zasad przyjęcia na studia, nowe programy nauczania), wyznaczanie kierunków badań i ich metodologii, zmiana hierarchii stopni naukowych, sposób zatrudniania pracowników naukowych, zasady awansów naukowych, strona bytowa naukowców (zasady wynagradzania, przywileje), zasady zrzeszania się środowiska naukowego, otoczenie administracyjne (kontrola nad wydawaniem pozwoleń na organizację konferencji naukowych i realizacją innych inicjatyw o charakterze naukowym, obserwacja środowiska). Kolejna fala zmian w nauce, bazująca jednak na strukturach ukształtowanych w latach dwudziestych, przyszła w następnej dekadzie wraz z ogłoszeniem industrializacji i wprowadzeniem pierwszej pięciolatki.

Jak zostało to przedstawione wyżej, nadrzędnym tematem książki jest uwiłkanie nauk historycznych w politykę, a zasadniczym — mechanizmy, jakimi władze ZSRR wywierały presję na nauki historyczne w Polsce w pierwszym powojennym dwudziestoleciu. Najważniejszy z niej wniosek mówi o szkodliwości mieszania polityki do nauki w ogóle, w wyniku czego wszyscy okazywali się przegrani — i polityka, i nauka, i ludzie. A Autorowi należy życzyć kolejnych takich prac, wykraczających poza rok 1964.

Bożena Witowicz
(Warszawa)

Ewelina Szpak, *„Chory człowiek jest wtedy jak coś go boli”. Społeczno-kulturowa historia zdrowia i choroby na wsi polskiej po 1945 r.*, Warszawa 2016, Instytut Historii PAN, ss. 341

Książka Eweliny Szpak, badaczki wsi w PRL¹, łączy dwa duże obszary badawcze: historię wsi oraz historię służby zdrowia w powojennej Polsce. Podczas gdy na pierwszy z tych tematów istnieje już pokaźna i rzetelna historiografia, drugi

¹ E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005; eadem, *Mentalność ludności wiejskiej w PRL. Studium zmian*, Warszawa 2013.

wciąż pozostaje mało rozpoznany. Od razu na wstępie jednak należy podkreślić, że Autorka łączy oba obszary badawcze pod „szyldem” historii zdrowia i choroby i ta nowatorska perspektywa właśnie sprawia, że jej monografia przynosi wiele bardzo ciekawych i ważnych wniosków i niewątpliwie przyczynia się do poszerzenia wiedzy o społeczno-kulturowej historii Polski powojennej. Książka jest istotnym głosem w dyskusji o systemie Polski Ludowej, o losach peerełowskiej modernizacji, ukazując jednocześnie historię z perspektywy oddolnej. Swoim podejściem wpisuje się w nurt tzw. historii rozumiejącej oraz nurt badań nad krajami socjalistycznymi, zwracający uwagę na rolę różnych aktorów społecznych i negocjowanie przez nich rzeczywistości.

Autorkę, jak sama zaznacza we wstępie, interesowało „warunkowane tradycją i kulturą wiejską postrzeganie zdrowia jako sfery życia codziennego” rozumiane w szerokim kontekście społecznym, politycznym i ekonomicznym. Jak kształtowała się świadomość zdrowotna mieszkańców wsi? Jakie miejsce w polityce zdrowotnej władz zajmowała wieś? Jak realizowano założenia w praktyce? Jakie były tych działań konsekwencje? — to główne pytania badaczki. Szpak próbowała także uchwycić zróżnicowanie regionalne, biorąc na warsztat trzy wybrane regiony Polski: powiaty gryficki, goleniowski i kamieński, oraz województwa lubelskie i krakowskie (w latach 1950–1975). W pracy wspomina też o różnicach w dostępie do usług medycznych w zależności od rodzaju gospodarowania (rolnictwo indywidualne, państwowe, uspołecznione).

Czym jest historia zdrowia i choroby? Badania te mieszczą się w nurcie społecznej historii medycyny, która jest stosunkowo młodym podejściem badawczym. Drugim ważnym punktem odniesienia dla Autorki są studia nad historią ciała i studia kulturowe, które wpłynęły na sposób uprawiania historii medycyny. Na tym polu badawczym istotne są też wpływy socjologii medycyny — skupiającej się na instytucjach, ale także na zdrowiu i chorobie: „procesie wyjaśniania pojęć zdrowia i choroby przez pryzmat czynników społecznych i kulturowych” (s. 13).

Autorka wykorzystwała bardzo różnorodne i liczne źródła: prasę specjalistyczną i popularną (wybrane roczniki), wywiady, akta administracyjne różnego szczebla dotyczące służby zdrowia, pamiętniki, listy, badania socjologiczne i etnograficzne (w tym archiwalne). Nowym i ostatnio coraz częściej wykorzystywanym przez historyków źródłem są audycje radiowe. Dokumenty partyjno-państwowe z poziomu centralnego, przytoczone w bibliografii, stanowią dość skromny zbiór, ograniczający się w zasadzie do kilkunastu jednostek archiwalnych pochodzących z obu istniejących w latach powojennych ministerstw zdrowia (Ministerstwo Zdrowia w latach 1945–1960 oraz Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej od 1961) oraz akt Biura Listów i Inspekcji KC PZPR. Pomiędzy m.in. dokumenty znajdujące się w Wydziale Administracyjnym KC PZPR. Kwerendę tę jednak badaczka uzupełniła w archiwach wojewódzkich w Krakowie, Lublinie i Szczecinie, wykorzystując dokumenty wybranych wojewódzkich i powiatowych rad narodowych, urzędów powiatowych, urzędów miasta i gminy. Przyjęta przez Szpak perspektywa badawcza w pełni uzasadnia taki dobór źródeł;

centralna polityka zdrowotna państwa jest elementem pracy, jednak punkt ciężkości został położony na jej recepcję, a także na konteksty kulturowe problemu zdrowia na wsi. Dlatego Autorka wykorzystała liczne badania etnograficzne, kilkadziesiąt reportaży i audycji oraz raporty społeczne Ośrodka Badania Opinii Publicznej. Autorka włączyła też w swoje poszukiwania materiały audiowizualne — fotografie i filmy². Zakres i charakter wykonanej kwerendy zdają się gwarantować wielość perspektyw i głębokość spojrzenia na badaną problematykę.

Książka składa się z trzech części, zatytułowanych: „Zdrowie”, „Gdzie kończy się zdrowie i zaczyna choroba? — kondycja zdrowotna mieszkańców wsi” oraz „Zdrowie i choroba w relacjach na przykładzie wybranych zjawisk”. W ramach pierwszej, najbardziej obszernej części, Autorka omawia instytucje zdrowia na wsi, warunki życia ludności wiejskiej, kwestię żywienia oraz działalności z zakresu oświaty sanitarnej. Druga część została poświęcona poglądom mieszkańców wsi na problem zdrowia i choroby, a w szczególności traktowaniu przez nich objawów chorobowych, stosunkowi do szczepień ochronnych, opiece nad małymi dziećmi oraz porodom i chorowaniu kobiet. W trzeciej części Autorka przedstawia stosunek wsi do wybranych chorób: gruźlicy, raka, niepełnosprawności i chorób psychicznych. Układ treści książki jest dość skomplikowany i czasem wątpliwy (dlaczego rozdział „Czystość i brud” znalazł się w części „Zdrowie”?), choć poszczególne części i rozdziały są spójne. Lekturę nieco utrudniają tytuły części, rozdziałów i podrozdziałów, które niejednokrotnie nie wskazują jednoznacznie na treści w nich zawarte. „Ze względu na brak specjalnych oddziałów [–] problem ten pozostaje nadal nierozwiązany” — głosi jeden z tytułów.

Proces budowy instytucji opieki zdrowotnej na wsi trwał kilka dziesięcioleci. W okresie tużpowojennym nawiązywano do międzywojennej idei spółdzielni zdrowia, jednak wkrótce — na skutek podjęcia decyzji o wprowadzeniu systemu ochrony zdrowia wzorowanego na radzieckim, przestały one funkcjonować. Po 1956 r. idea powróciła i do 1971 r. powstało około 300 tego typu placówek. Chłopi nie byli jeszcze objęci powszechnym ubezpieczeniem, jednak — jak zauważa Szpak — odpłatność traktowali jako coś naturalnego. Budowa sieci państwowych ośrodków zdrowia natrafiała na wiele trudności, wśród których najważniejsze były braki kadrowe i nieraz brak elementarnych wymagań technicznych (dostęp do wody, prądu). Powstające z trudem ośrodki zdrowia często świeciły pustkami, chłopi z początku pozostawali nieufni, ale także mieli ogromne problemy komunikacyjne — odległość od takiego ośrodka w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych mogła wynosić nawet 50 km. Wieś stopniowo przyzwyczajała się do placówek, a to za sprawą akcji szczepień czy (bezpłatnej) opieki nad matką i dzieckiem; od 1959 r. mieszkańcy wsi zostali też objęci bezpłatnym leczeniem gruźlicy. Mimo to, jak pisze Autorka, „do początku lat 70. [–] znaczna część ludności wiejskiej, utrzymująca się wyłącznie z pracy w rolnictwie, pozostawała

² Zaskoczeniem jest jednak brak odwołania do filmu Krystyny Gryczelowskiej *Siedliszcz* o Siedliszczach z 1960 r., wsi, którą Autorka omawia w pracy.

jednak poza kontrolą lokalnych gabinetów lekarskich” (s. 53). Po reformie z 1972 r. spora część mieszkańców wsi wciąż leczyła się prywatnie — nie tylko z powodu tłoku w państwowych placówkach. W dalszej części rozdziału Autorka opisuje powstawanie izb porodowych, co wiązało się z wypowiedzeniem wojny tzw. babkarstwu, popularnemu na wsi. W latach sześćdziesiątych porody szpitalne zaczęły zastępować porody w izbach. Kobiety postrzegały nieraz szpitale miejskie jako komfortowe, choć generalnie mieszkańcom wsi placówki te źle się kojarzyły. Do szpitala szło się niechętnie, łączono go raczej z umieraniem; lęki te były obecne jeszcze u progu lat siedemdziesiątych. Pacjenci zgłaszali się do placówek późno, czasem też odmawiali poddania się zabiegom. Wysoka zachorowalność na choroby zakaźne oraz wysoka śmiertelność niemowląt zmuszały władze do szukania sposobów skutecznego i doraźnego leczenia wsi. Stąd rozwój placówek objazdowych od 1948 r. Świat wiejskich instytucji zdrowia, opisany w książce, był różnorodny (szkoły matek, szkoły zdrowia, punkty apteczne). Jednakże ograniczona dostępność i opory kulturowe sprawiały, że wciąż często jeszcze korzystano z samoleczenia lub uciekano się do pomocy znachorów, mimo że praktyki znachorskie podlegały represjom. Popularność znachorów skłoniła nawet do „podszywania się” pod nich niektórych wyuczonych lekarzy. Kolejnym problemem wsi była słaba dostępność lekarstw. Zaufanie do lekarzy i ich autorytet z trudem budowany był już od międzywojnia; jak ciekawie opisuje Autorka, często podstawą tego zaufania była odpowiednia komunikacja (w tym, jak zauważa, przemoc symboliczna stosowana nieraz przez lekarzy dla zwiększenia własnej skuteczności).

Warunki życia na wsi, jak nietrudno się domyślić, długo pozostawały skrajnie niekorzystne. Złe warunki mieszkaniowe (bliskość zwierząt i ciasnota), niewielka wrażliwość na brud, niehigieniczne nawyki, brak dostępu do czystej wody — wszystko to utrudniało walkę z chorobami. Jeszcze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych prawie połowa rodzin wiejskich mieszkała w domach, w których była tylko elektryczność. Wieś wypracowała ponadto własne praktyki dotyczące higieny, stojące w sprzeczności z wiedzą medyczną; do połowy lat sześćdziesiątych problemem pozostawał „niewidzialny brud” — niewykształcona ludność nie miała pojęcia o drobnoustrojach. Ograniczenia materialne były olbrzymie — dość powiedzieć, że problem gospodarki ściekowej na wsi rozwiązano dopiero w latach osiemdziesiątych. Problemowi brudu próbowano zaradzić, budując w latach sześćdziesiątych wiejskie Domy Higieny, nie cieszyły się one jednak popularnością.

Dalsze rozważania Autorki dotyczą przemian w sposobie żywienia na wsi, które w oczywisty sposób wpływało na stan zdrowia. Kolejnym wielkim tematem jest oświata sanitarna. Przybierała ona różnorodne formy (plakaty, broszury, pogadanki), ale zazwyczaj nie przynosiła zadowalających efektów (wyjątkiem były filmy). Od końca lat pięćdziesiątych realizowano program higienizacji wsi; oparta na ruchu społecznym i wspierana przez organizacje takie jak Polski Czerwony Krzyż czy Koła Gospodyń Wiejskich inicjatywa polegała na organizowaniu tzw. szkół zdrowia, wykładów, konkursów. Działania te okazały się częściowo skuteczne.

W bardzo ciekawym rozdziale poświęconym rozumieniu zdrowia i choroby przez mieszkańców wsi Szpak wskazuje na rolę bólu jako wyznacznika choroby; inne objawy bywały bagatelizowane. Postrzegane jako mało dokuczliwe dolegliwości mogły sprawić, że do lekarza zgłaszano się dopiero po latach od ich wystąpienia. Objawy typu wysypka, kaszel albo wymioty, nawet u dzieci, skłaniały do leczenia własnymi sposobami, tymczasem mogły być symptomami groźnej choroby, np. odry, krztuśca czy gruźlicy. W związku z tym wielu przypadków tych chorób nigdy nie zarejestrowano. Niechęć do słabości fizycznej i kalectwa powodowała, że rodziny pacjentów niejednokrotnie wołałyby, by oni zmarli. Groźne choroby zakaźne udało się opanować dzięki akcji szczepień, realizowanej z dużą konsekwencją od drugiej połowy lat pięćdziesiątych. W 1955 r. obowiązkowymi szczepieniami przeciw gruźlicy objęto noworodki. Osobnym problemem pozostawały infekcje jelitowe u małych dzieci i ogólnie dużo gorszy stan zdrowia najmłodszych w stosunku do ich miejskich rówieśników, czego przyczyną były zaniedbania higieniczne. Tradycyjnie też na wsi nie przejmowano się zdrowiem kobiet, które doświadczały wielu chorób na skutek przeciążenia pracą fizyczną (np. po porodzie); strach przed zasięgnięciem porady ginekologicznej skłaniał ku samoleczeniu i korzystaniu z terapii oferowanych przez tzw. babki. Typowe dla wsi choroby odzwiercące i inne „schorzenia zawodowe” rolników stanowiły istotny problem; niektóre z nich wiązały się z nowoczesnością — chemizacją rolnictwa.

W trzeciej części książki Szpak omawia stosunek mieszkańców wsi do wybranych chorób. Jak zauważa, chorobę kształtuje nie tylko aspekt biologiczny, ale także sama diagnoza oraz stosunek otoczenia do chorego. Omawiając problem gruźlicy, wskazuje na stygmatyzację chorych: „suchotnik” skazany był na izolację jako pacjent z odroczonym wyrokiem śmierci i osoba nie w pełni sił do pracy. Dlatego też chorobę raczej starano się ukrywać. Dopiero w latach sześćdziesiątych, dzięki ambulansom rentgenowskim i wprowadzeniu nieodpłatnego leczenia, udało się znacznie zmniejszyć zachorowalność. Od lat siedemdziesiątych gruźlica zaczęła ustępować pola rakowi, wcześniej często nierejestrowanemu. Choroba nowotworowa — nie tylko na wsi — wywoływała lęk. Do raka dołączyło wiele chorób przewlekłych z powodu wydłużającego się życia na wsi. Wieś jednak nie wykazywała z reguły zrozumienia dla długotrwałych terapii, co widać również w przypadku analizowanego w książce stosunku do niepełnosprawności. Kalekie dzieci uważano nieraz za ciężar, a ich rehabilitację za bezcelową, jeżeli nie było szans na doprowadzenie do pełnej sprawności. Choroby psychiczne były natomiast silnie tabuizowane. Na stosunek do chorych wpływ miała „wizualność” choroby i jej konsekwencje dla wykonywania pracy.

Książka jest opowieścią o oswojaniu przez chłopów służby zdrowia oraz kategorii i znaczeń kształtowanych przez współczesną medycynę. Nie jest bowiem oczywiste, że lansowana przez państwo wizja postępu spotykała się z entuzjazmem wśród mieszkańców wsi. Podzielane przez nich, zakorzenione w kulturze ludowej wyobrażenia na temat zdrowia, choroby i higieny często utrudniały pracę lekarzom. Szpak przytacza m.in. historię lekarza, który

udawał, że „zamawia kołtun”, by zyskać zaufanie swoich pacjentów, oraz o felczerach, którzy udawali znachorów. Nawet objęcie rolników indywidualnych ubezpieczeniem zdrowotnym napotykało na opory: chłopci pozostawali przez jakiś czas nieufni wobec nieodpłatnych usług. Wiejskie społeczności posiadały nieraz zupełnie inne wyobrażenia choroby niż ówczesna medycyna. Stopniowe obejmowanie wsi przez państwo siecią ośrodków zdrowia prowadziło do konfrontacji tych dwóch „światów”.

W książce nie mogło też zabraknąć odniesienia do typowych dla PRL niedomagań. Autorka wiele pisze na temat niedoborów materialnych, praktycznych przeszkód, fasku wielu ambitnych i potencjalnie pozytywnych projektów z powodu ograniczeń, które niezwykle trudno było przezwyciężyć. Symboliczny dla tej narracji jest obraz wiejskiego lekarza, który nie ma światła ani wody, wobec tego nie ma możliwości sterylizowania igieł. Jak pogadanki o myciu mogły przynieść efekt, gdy na wsi dostęp do bieżącej wody był utrudniony? Jak projekt leczenia mieszkańców wsi mógł się powieść wobec faktu wielkiego niedoboru lekarzy w całym kraju?

Monografia Szpak stanowi bardzo udane połączenie historii instytucjonalnej z historią mentalności. Dostarcza systematycznej wiedzy na temat rozwoju instytucji zdrowia na wsi, systemu ubezpieczeń społecznych, a jednocześnie — stosunku chłopów do tych zjawisk, ale także do zdrowia i choroby w ogóle. Kolejnym elementem wzbogacającym narrację jest opis obiektywnego stanu zdrowotnego mieszkańców wsi. Zmieniał się on zresztą pod wpływem różnych zjawisk: działalności sanitarno-epidemiologicznej (akcja szczepień), ale też nowych wzorców przywiezionych przez chłoporobotników z miast, a czasem na skutek nowych negatywnych zjawisk (epidemie związane z denaturalizacją żywienia). Istotnym wątkiem jest dynamika tych procesów i zwrócenie uwagi na proces „uczenia się” i zmiany zapatrywań przez wiejskich pacjentów na choroby pod wpływem diagnozy.

Uwagi krytyczne do recenzowanej pracy odnoszą się raczej do kwestii drobnych i wątków pobocznych. Wspominałam już o niejasnej strukturze, która może utrudniać lekturę. Aspekt porównawczy, zamierzony przez Autorkę, został miejscami zaznaczony w treści książki; wnioski dotyczące zróżnicowania geograficznego badanej problematyki nie znalazły się jednak w zakończeniu. Wśród przeglądu instytucji krzewiących szeroko pojętą oświatę sanitarną i zdrowotną na wsi zabrakło szkoły. Z pewnością więcej można by powiedzieć o antykoncepcji i aborcji — z kwestią regulacji urodzin wiąże się stosunek do wielodzietności. Jak zmieniał się on w rodzinach wiejskich? Kontekstem rzadko pojawiającym się w narracji jest katolicyzm i Kościół katolicki, ważny aktor w lokalnych społecznościach wiejskich. Nawet jeżeli nie odegrał on na tym polu żadnej istotnej roli, warto byłoby to odnotować. Jeśli chodzi o wnioski, dobrze by było zadać pytanie o przyczyny nieufności wobec nowych instytucji: na ile można je wiązać z kulturą chłopską? W mieście także do wielu nowości odnoszono się nieufnie (np. do żłobków w drugiej połowie lat czterdziestych). Wreszcie, pomimo znajomości literatury, Autorka rzadko wprowadza kontekst zagraniczny; z uwagi

na zachowanie w Polsce rolnictwa indywidualnego wszelkie porównania historii wsi z innymi krajami socjalistycznymi są potencjalnie bardzo interesujące.

Książka przynosi ważne dla historii społecznej PRL wnioski. Wieś przeszła w PRL istotną ewolucję w dziedzinie zdrowia i higieny. W latach sześćdziesiątych, dzięki oświacie sanitarnej i higienizacji, akcjom szczepień, nowym wzorcom „przywożonym” z miast, ale także dzięki lepszemu odżywianiu i warunkom mieszkaniowym, stan zdrowotności znacznie się poprawił. Niemniej, aż do lat siedemdziesiątych wieś pozostawała nieufna wobec służby zdrowia i dopiero w tej dekadzie – gdy zmniejszył się dystans komunikacyjny, a w ośrodkach zdrowia pojawili się lekarze pochodzenia wiejskiego – mieszkańcy wsi oswoili instytucję szpitala. Autorka zauważa również w zakończeniu, że wysiłki biopolityczne państwa pozostawały przez długi czas ograniczone przez brak środków; jak pisze, w latach pięćdziesiątych wieś wymykała się kontroli służby zdrowia do tego stopnia, że brak nam statystyk. Z punktu widzenia przedmiotu tej polityki – czyli chłopów rolników indywidualnych – nierówność w dostępie do świadczeń zdrowotnych długo nie była postrzegana jako dyskryminacja, ale gdy wreszcie została zniesiona (w 1972), awans wsi w PRL został niejako przypieczętowany. Zbiegło się to z ostatecznym zanikiem wielu tradycyjnych wiejskich wyobrażeń o zdrowiu. „Podziemie znachorskie” powoli traciło na znaczeniu, choć przez dwie ostatnie dekady PRL tradycyjne wiejskie metody leczenia współistniały z medycyną akademicką.

Praca jest kolejnym dowodem na złożoność procesów modernizacyjnych i zmian społeczno-kulturowych w PRL. Ewelina Szpak lokuje je w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, pokazując, że stalinizm w wielu sferach nie przyniósł wcale rewolucyjnych zmian. Jakkolwiek też nie oceniać całokształtu polityki Polski ludowej wobec wsi, w dziedzinie zdrowotności pomiędzy końcem wojny a latami osiemdziesiątymi doszło do głębokich zmian; wiele chorób, które dotyczyły mieszkańców Polski (w tym obszarów wiejskich w szczególności) jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych, u progu III RP było już zapomnianych. Historia społeczno-kulturowa otwiera przed badaczami nowe perspektywy. Odejście od paradygmatu totalitarnego i dychotomii władza-społeczeństwo na rzecz badań kulturowych przyniosło już wiele cennych studiów. Recenzowane dzieło wpisuje się ten nurt, zwracając jednocześnie uwagę na mało dotąd badane obszary codzienności.

Natalia Jarska
(Warszawa)